

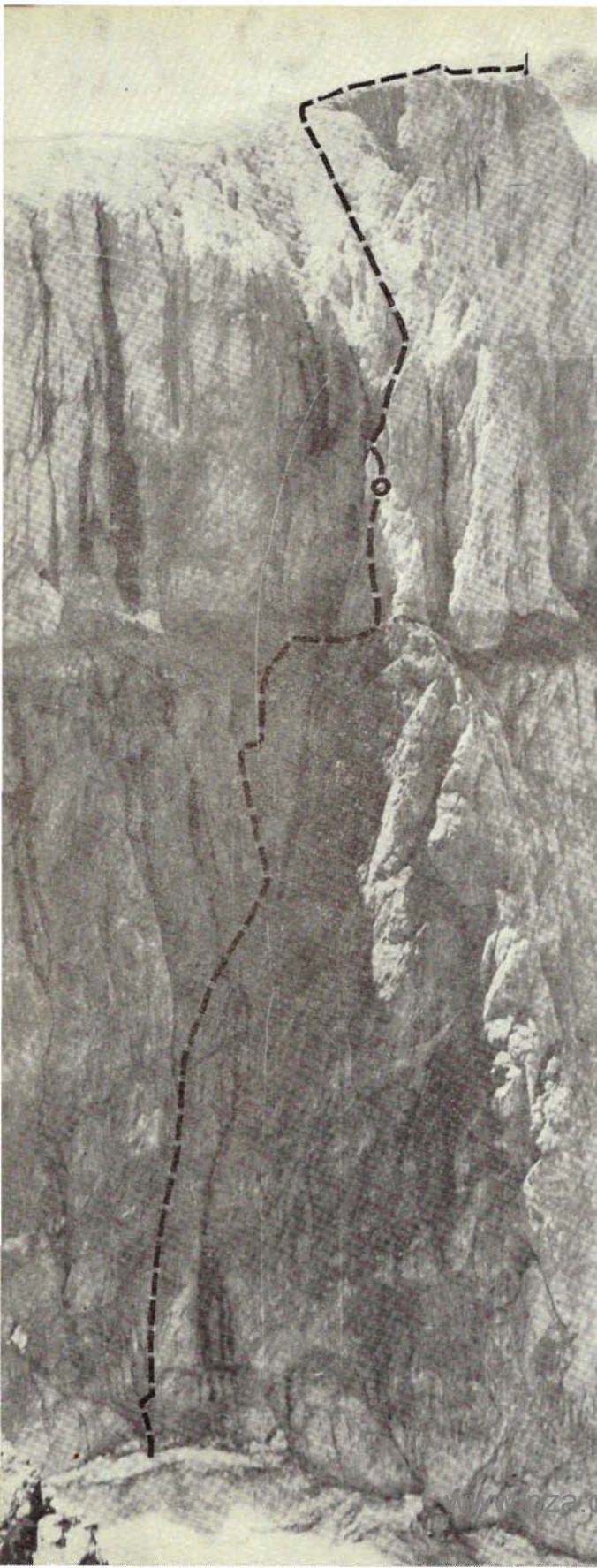
TATERNIK



3

1975

www.pza.org.pl



TREŚĆ

To było gorące lato (A. Paczkowski)	97
Cilo Dagh 1973 (M. Krawczyk)	98
Hindukusz 1974 — wyprawa szczytowa (T. Rewaj)	100
Hindukusz 1974 — wyprawa akademicka (J. Dobas)	102
Krakowscy przewodnicy w Hindukuszu 1974 (M. Rusinowski)	104
Wyprawa w góry Alaski i Yukonu (A. Zyzak)	107
Pięć dni na Denali Pass (Jan Bag-sik)	112
Mount Logan zdegradowany (A. Zyzak)	114
Uwagi dotyczące sprzętu (J. Bara-nek)	115
Nowe drogi w „Taterniku” 1956—1974 (G. Janota)	116
Młynarzowe Widła (A. Skłodowski)	118
Skrajna Liptowska Turnia (J. Michel i J. Zaremba)	118
Z Alp Francuskich (A. Paczkowski)	119
Międzynarodowy obóz „Pamir 75” (S. Kuliński)	120
Lukowa Polana (M. Jagiello)	122
Nowe drogi w Adylsu 1975 (M. Grochowski)	123
Charchira 1975 (A. Paczkowski)	124
Gasherbrumy — sukces lata 1975 (J. Nyka)	125
Nazarowskaja — Osienniaja — Pri-musnaja (W. Ostianow i G. Pan-tiuchin)	127
W jaskiniach Austrii (J. Baryła)	128
Tom piąty: „Himalaje-Karakorum” (J. Kolankowski i J. Kolbuszew-ski)	129
Nowe drogi w Tatrach	131
Co nowego w Tatrach?	132
Wyprawy w góry egzotyczne	133
Jaskinie i speleologia	134
Więści organizacyjne	135
Pożegnania	136
Z piśmiennictwa	137
Alpinizm i kultura	138
Z Tatr i Zakopanego	139
Ochrona przyrody gór	140
Sprzęt i ekwipunek	141
Sprostowania i uzupełnienia	142
W skrócie; personalne	143

Na okładce: Z drogi na szczyt Kohanha w Hindukuszu (6309 m — zob. s. 103). Grań pomiędzy obozami II i III.

Fot. Tadeusz Solicki

Zdjęcie obok: Poznańska droga środkiem 750-metrowej północnej ściany Geliaszina (4170 m) w Cilo Dagh. Kółkiem oznaczono biwak. Artykuł na s. 98.

Fot. Ryszard Nowak

TATERNIK

ANDRZEJ PACZKOWSKI

To było gorące lato

Mamy za sobą sezon przebogaty, choć przecież rok ubiegły — 1974 — nie pozwalała na żadne taryfy ulgowe: Shisper, Kangbachen, Lhotse zimą, zimowy Trollveggen — to były wszystko pozycje na naprawdę światową skalę. Wydawało się, że lato 1975 powinno być skromniejsze i spokojniejsze, że po takich wysiłkach sportowych i, co ważniejsze, organizacyjnych siły i środki muszą zostać odnowione, że wreszcie nadszedł czas, kiedy skupimy się na sprawach szkolenia i działalności tatrzańskiej — tym bardziej palących, że wciąż w pełnym biegu jest reorganizacja naszego ruchu. Przyznam się, że żywiłem taką nadzieję. Złudna była jednak, jak się rychło miało okazać, i już wiosna zapowiadała, że lato nie będzie łatwe. Jakoż i nie było.

Z wstępnych podsumowań wynika, że poza Tatrami wspinało się prawdopodobnie nie mniej, niż 240 do 250 polskich alpinistów, czyli co najmniej co dziesiąta osoba spośród czynnie ten sport uprawiających. W wyprawach w góry najwyższe (Karakorum, Hindukusz, Pamir) brało udział co najmniej 70 osób, w centralnych zgrupowaniach PZA w górach lodowcowych — 41 osób, w zgrupowaniach organizowanych przez kluby i sekcje w Alpach co najmniej 88 osób, a prawdopodobnie 110—120. Liczniejsza niż kiedykolwiek była też rzesza alpinistów wspinających się w ramach prywatnych wyjazdów za granicę. Niepokojące byłoby, gdyby temu rozmachowi ilościowemu nie towarzyszyła jakość osiągnięć. Spróbujmy podsumować: 13 osób weszło na wierzchołki przekraczające 8000 m, czyli to, o czym marzyliśmy od tak dawna zostało osiągnięte przez tak liczne grono spośród nas. Jeden 8-tysięczny wierzchołek (Falchán Ri czyli Broad Peak Środkowy) zdobyto przy tym po raz pierwszy, na drugi zaś — Gasherbrum II — poprowadzono nową drogę, a zespół kobiety osiągnął go samodzielnie — w trakcie wyprawy kierowanej przez kobietę i w połowie złożonej z pań (zob. s. 125). Cztery osoby wzięły udział w zwycięskim ataku na najwyższy z dotąd nie zdobytych samodzielnych szczytów Ziemi — Gasher-

brum III (7952 m), co w tej klasie wejść stanowi absolutny rekord Polski a zarazem absolutny rekord świata kobiet. Jedenaście osób weszło na szczyty 7-tysięczne, a kilkanaście innych przekroczyło granicę 7000 m. Spenetrowane zostały nieznane lub mało znane masywy w Hindukuszu i górach Mongolii (s. 124). W Alpach przebyto przeszło 10 dróg najwyższej klasy, niemal bez wyjątku w dobrym czasie i ładnym stylu, znaleziono nawet miejsce na nową drogę w tak wyeksplorowanym rejonie Mont Blanc. Podobnie było na Kaukazie. Bardzo wielu z nas powracało do kraju wioząc w plecach satysfakcję z udanych wspinaczek, wielu — w glorię światowych sukcesów.

Zważmy jednak, że ów świat nie stoi w miejscu: wejścia kobiece na Mount Everest, błyskotliwy atak Messnera na ścianę Gasherbruma I (s. 133), wspaniała runda Anglików na południowo-zachodniej ścianie Everestu — to osiągnięcia najgłośniejsze, ale przecież nie jedyne. Nie jesteśmy sami na alpejskim czy himalajskim poligonie, na szczęście to my innym depczemy po piętach, a nie inni nam. Inicjatywa i pomysłowość, wsparte stałe pogłębianą znajomością gór i wiedzą o człowieku w górach, muszą być naszymi wiernymi towarzyszami, jeśli chcemy nadal iść w pierwszej linii.

Sądzić można, iż struktura tegorocznych wyjazdów była właściwa: 62 osoby (czyli około 1/4) wzięły udział w imprezach centralnych PZA lub w tzw. pulach centralnych wypraw organizowanych wspólnie przez PZA i kluby. Wydaje się jednak, że dobrze trzeba przemyśleć programy obozów centralnych w górach typu alpejskiego, gdyż coraz więcej przebywa tam zgrupowań klubowych i imprezom organizowanym przez Związek grozi utrata roli wiodącej, do której są przecież powołane. Niewłaściwe też jest, choć chyba trudne do rozładowania, nadmierne skupianie się imprez klubowych w niektórych masywach: w rejonie Mont Blanc na przykład na 5 obozach przebywało 56 osób, podczas gdy w Alpach Walijskich czy Berneńskich nie było żadnego obozu.

Dokończenie na str. 126

Cilo Dagh 1973

Wyjazd w Cilo Dagh zorganizowany został przez Akademicki Klub Speleologii i Taternictwa przy ROSZSP w Poznaniu. Mając spore doświadczenia zebrane w trakcie kilku wyjazdów w góry Jugosławii, ustaliliśmy, iż maszyn w który pojedziemy, winien być w miarę możliwości podobny do Prokletij, Alp Julijskich bądź Durmitoru, natomiast wysokość szczytów powinna przekraczać 4000 m. Po przestudiowaniu paru roczników „Taternika” oraz ustnych konsultacjach z doświadczonymi kolegami, doszliśmy do wniosku, że warunki nasze doskonale spełnia pasmo Cilo Dagh w tureckim Kurdystanie. Po rozmowach z Maciejem Popką, zdecydowaliśmy się na obranie jako rejonu działania nie eksplorowanej dotąd doliny Telgui Savi, którą przed zakusami alpinistów skutecznie chronił trudny i długi dojazd do jej górnych partii. W wyjeździe wzięło udział 7 członków AKSiT, będących też członkami Koła Poznańskiego KW: Grzegorz Fligel (ur. 1949), Mirosław Krawczyk (ur. 1948, kierownik gru-

py), Jan Machnikowski (ur. 1947), Ryszard Nowak (ur. 1944), Tadeusz Olszewski (ur. 1950), Gracjan Ratajczak (ur. 1950) oraz Witold Wronkowski (ur. 1950).

Wstępne założenia przewidywały około 20 dni pobytu w górach, a okres ten limitowany był zapasami żywności, jakie do centrum Cilo byliśmy w stanie dotransportować. Zakładaliśmy przy tym, że cały transport będzie się odbywał własnymi siłami, a waga plecaków nie mogła przecież przekraczać 50 kg na osobę. W praktyce okazało się, że plecaki ważyły po 55–60 kg, za to jednak z Serpil do bazy głównej (6 km) udało nam się wynająć konie. Pierwszą bazę rozbiliśmy w miejscu zwanym Serpil Yayla.

Dokonałymiś stąd turystycznego wejścia na Geliaszin oraz kilku nietrudnych wspinaczek w najbliższym rejonie. Po 5 dniach pobytu, 14 sierpnia, przenieśliśmy namioty 6 km dalej, na piękną łąkę alpejską położoną u wylotu górnych partii doliny. Następnego dnia dwóm kolegom przytrafiła się przykra przygoda, która spowodowała, że od tego dnia w bazie stałe przebywały przynajmniej 3 osoby. Otóż wracając ze wspinaczki dwójkę zaatakowali dwaj zamaskowani Kurdowie i grożąc karabinami żądali pieniędzy, a gdy okazało się że alpinści takowych nie mają, zabrali im z plecaków swetry i anoraki.

Pierwszą z dróg na trzech największych ścianach w otoczeniu doliny poprowadziliśmy 17 sierpnia, pokonując blisko 1000-metrowy filar Gemitepe. W dniach 19 i 20 sierpnia pokonana została północna ściana Geliaszina — drogą o trudnościach wyłącznie klasycznych. Droga ta liczy sobie 24 wyciągi, plus około 100 m w partiach podszczytowych, przebyte z asekuracją lotną. Wydaje się, że ocena wysokości ściany — ok. 750 m — nie jest przesadzona. Dzień 20 sierpnia przyniósł i przejście środka północno-wschodniej ściany Karatepe — w linii jej największego spiętrzenia. Cała droga ma 32 długości liny, a wysokość ściany oceniliśmy na ok. 1000 m. Wreszcie w dniach 22–23 sierpnia pokonał północną ścianę Keskin Tepe drogą idealnie rozwiązującą jej środek. Było to najtrudniejsze spośród przejść wyprawy, a wysokość ściany oceniliśmy na 800 do 900 m. Dodatkową trudność stanowiło bardzo długie i skomplikowane zejście ze szczytu. W dniu 25 sierpnia poprowadziliśmy dwie bardzo ładne drogi południową ścianą szczytu Kevleveci — mocnym akcentem kończąc działalność eksploracyjną w Cilo Dagh.

W sumie podczas 18-dniowego pobytu w górach przebyliśmy 19 dróg, z których wię-

Keskin Tepe (4050 m) od północy. Droga pokonuje ścianę jej środkiem — w linii wybitnego czarnego komina. W dolnej części skała jest krucha, a asekuracja słaba. Środek urwiska pokonałszy owym czarnym kominem, który pozwolił przejść klasycznie duże partie przewieszoności terenu. Zaznaczono miejsce biwaku. Trudności drogi: VI, H1 — 12 godzin.



cei niż połowa wykazuje trudności IV—VI i H1, a z jednym bodaj wyjątkiem są to drogi nowe.

Z uznaniem chciałbym odnotować na zakończenie znakomitą atmosferę panującą wśród uczestników wyjazdu, której najlepszym dowodem jest wykaz wejść. Widać z niego, że wspinaliśmy się zespołami dobieranymi w zależności od aktualnej formy, samopoczucia, trudności ściany itd., co przy jakichkolwiek animozjach pomiędzy członkami wyprawy nie byłoby możliwe.

NASZE DROGI

Wykaz chronologiczny, wysokość ścian w przybliżeniu

Hokardin Tepe pd.-wsch. filarem, 4 godziny, III, wysokość ściany 550 m — G. Fligel, 11 VIII 1973.

Grań *Geliaszin* — *Karatepe* — *Gemi Tepe* — *Hokardin Tepe*, 2 godziny, I z miejscem II (w zejściu) — G. Fligel i J. Machnikowski, 12 VIII 1973.

Hokardin Tepe centralnym filarem pd.-wsch. ściany, 4—5 godzin, IV, wysokość ściany 700 m — G. Fligel i M. Krawczyk, 13 VIII 1973.

Hokardin Tepe prawą częścią pd.-wsch. ściany, 4—5 godzin, III, miejsce V, wysokość ściany 600 m — J. Machnikowski, G. Ratajczak i W. Wronkowski, 13 VIII 1973.

Gelianu pd.-zach. urwiskiem, 3 godziny, III, wysokość ściany 300 m (do szczytu 1000 m, reszta łagodnym stokiem) — R. Nowak, T. Olszewski i W. Wronkowski, 14 VIII 1973.

Gelianu pd.-zach. urwiskiem, 3 godziny, II—III, wysokość ściany 300 m (od szczytu 1000 m w zejściu) — R. Nowak, T. Olszewski i W. Wronkowski, 14 VIII 1973.

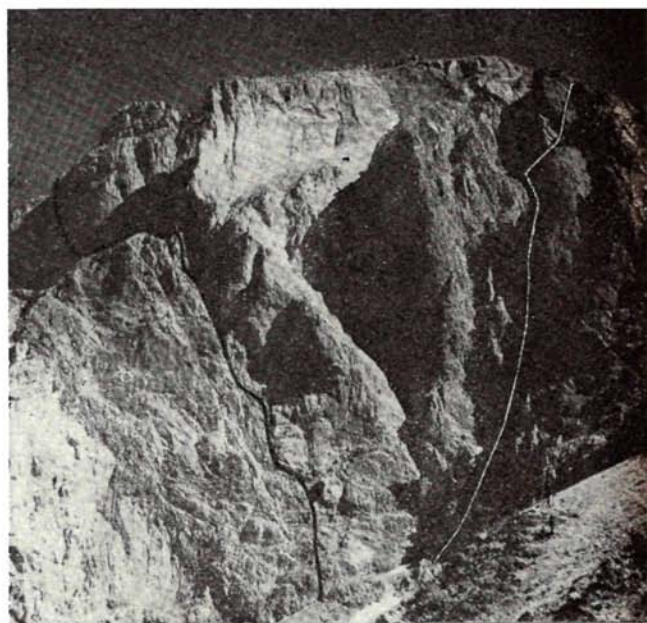
Kelevnicil środkiem pd.-wsch. ściany, 4 godziny, V, wysokość ściany 400 m — J. Machnikowski i W. Wronkowski, 15 VIII 1973.

Gemi Tepe środkiem wsch. ściany, 3 godziny, III, wysokość ściany 700 m — G. Fligel, M. Krawczyk i G. Ratajczak, 15 VIII 1973.

Gemi Tepe prawym filarem pn.-wsch. ściany, 6—7 godzin, częściowo V, wysokość filara 800—900 m — G. Fligel, M. Krawczyk i G. Ratajczak, 17 VIII 1973.

Geliaszin środkiem pn. ściany, 10—12 godzin, V+, wysokość 750 m — R. Nowak, G. Ratajczak i W. Wronkowski, 19—20 VIII 1973.

Karatepe środkiem pn.-wsch. ściany, 8—9 godzin, V—, wysokość 1000 m — G. Fligel i M. Krawczyk, 20 VIII 1973.



Kelevnicil (3690 m) z obiema drogami poznańskimi

Gemi Tepe lewą częścią wsch. ściany, 2 godziny, II, wysokość ściany 600 m (w zejściu) — G. Fligel i M. Krawczyk, 20 VIII 1973.

Turnia nad Der-i-delik wsch. filarem, 3 godziny, IV, wysokość ściany 350 m — G. Fligel i J. Machnikowski, 21 VIII 1973.

Der-i-delik zejście wsch. urwiskiem, 1 godzina, I—II, wysokość ściany 200 m — G. Fligel i J. Machnikowski, 21 VIII 1973.

Keskin Tepe środkiem pn. ściany, 12 godzin, VI H1, wysokość ściany 800—900 m — G. Fligel, M. Krawczyk i W. Wronkowski, 22—23 VIII 1973.

Szczyt *Maunsella* od wschodu. Na przełęcz we wsch. grani wprost z dna doliny, 2 godziny, II—III, wysokość 600 m — następnie granią 300 m (miejsce III) na szczyt — T. Olszewski, 22 VIII 1973.

Gemi Tepe lewym filarem pn.-wsch. ściany, 6—7 godzin, IV, wysokość ściany 900 m — R. Nowak i G. Ratajczak, 23 VIII 1973.

Kelevnicil lewą częścią pd. ściany, 7 godzin, V, wysokość 700 m — G. Fligel i G. Ratajczak, 25 VIII 1973.

Kelevnicil prawą częścią pd. ściany, 7 godzin, V, wysokość 700 m — J. Machnikowski i W. Wronkowski, 25 VIII 1973.

Stoją od lewej: T. Olszewski, G. Fligel, M. Krawczyk, J. Machnikowski, W. Wronkowski, G. Ratajczak i R. Nowak.

Fot. Tadeusz Olszewski



Hindukusz 1974 — wyprawa szczecińska

Latem 1974 r. udało się środowisku szczecińskiemu zrealizować planowaną od 1970 r. własną wyprawę w Hindukusz. Jej organizatorem było Koło Szczecińskie KW, a w skład weszli: Tadeusz Drozd, Jacek Drzymuchowski, Piotr Henschke, Bogusław Komarnicki (lekarz), Włodzimierz Lipiński (zastępca kierownika) i Tadeusz Rewaj (kierownik). Dewizy pochodziły z indywidualnych przydziałów w wysokości 130 dolarów na osobę. Uwzględniając ich wykupienie, łączny koszt wyprawy wyraził się kwotą około 120 000 zł, z czego część pokryły dotacje Wydziałów KFiT Urzędów Miejskiego i Wojewódzkiego w Szczecinie oraz Rektora Politechniki Szczecińskiej.

Podróż do Termezu i z powrotem odbyliśmy koleją, a na terenie Afganistanu — wynajmowanymi samochodami. Bagaż o ciężarze 850 kg został wysłany „przy bilecie”. W Termezie, ku naszemu miłemu zaskoczeniu, nie napotkaliśmy na żadne trudności. Wspominam o tym specjalnie, gdyż na temat możliwości przekroczenia granicy w tym punkcie krążyły w Klubie od paru lat zastraszające wieści. W dniu 21 lipca (Szczecin opuściliśmy 11 lipca) przeprawiliśmy się przez Amudarię do Hairatanu, a 29 lipca byliśmy już w Quala-i Pandza.

W górach wysokich

Już w Termezie spotkaliśmy się z akademicką wyprawą z Warszawy, kierowaną przez J. Dobasa. Odtąd spotykaliśmy się często. Na jednym ze wspólnych postoi, w Faizabadzie, uzgodniliśmy nasze plany, aby nie doszło do niepotrzebnych wyścigów w terenie. My obraliśmy jako rejon działania dolinę Sast, opisaną przez Jerzego Walę („Taternik” 4/1972 s. 152, 159 i okładka), za cel główny biorąc wschodni wierzchołek (Kohanha Szarqui) dwuwierzchołkowego masywu Kohanha (W. 421).

Ciekawostką organizacyjną naszej wyprawy było zaangażowanie na cały czas od wyjścia z Quala-i Pandza aż do powrotu jednego tragarza. Kalandar Big (bo tak się nazywał) posiadał kartkę polecającą od krakowskiej wyprawy z r. 1971 i okazał się wręcz niezastąpiony jako organizator i kierownik karawan oraz całkiem miły jako współtowarzysz życia obozowego. Gorzej było z wykorzystaniem go w charakterze tragarza wysokościowego. Na lodowcu czuł się bardzo niepewnie i każde wyjście do bazy wysuniętej mocno przeżywał.

Bazę główną założyliśmy 2 sierpnia na wysokości 4050 m, na lewym brzegu potoku wypływającego spod lodowca Ye Saste Czap, a właściwie nad jego rozlewiskiem. Zaletą miejsca była jego przytulność i piękny widok na północną ścianę masywu Kohanha. Wadą — konieczność przechodzenia w bród przez potok podczas każdego wyjścia w kierunku bazy wysuniętej. Po rekonesansach doszliśmy do wniosku, że najlogiczniejszą trasą ataku na nasz główny cel będzie droga zaproponowana i rozpoczęta przez Jerzego Walę i towarzyszy w r. 1971, wiodąca z lodowca Ye Saste Rast poprzez Machrute Safed. W związku z tym już w dniu 4 sierpnia założyliśmy bazę wysuniętą na lodowcu Ye Saste Rast, na wysokości 5050 m. W dniach 6 i 7 sierpnia zepsuła się pogoda a śnieg padał nawet na poziomie bazy głównej. 7 sierpnia w bazie wysuniętej zostali na noc Drozd, Henschke, Lipiński i Rewaj, by następnego dnia dokonać wejścia na dziewiczy szczyt W. 450 (5299 m), który postanowiliśmy nazwać Kohe Aual (Szczyt Pierwszy). 9 sierpnia Drzymuchowski i Komarnicki weszli na dziewiczy szczyt W. 455 (5250 m), proponując dlań nazwę Kohe Kadim (Szczyt Stary — z racji dużej kruchości terenu).

Nasz sześciotysięcznik

Po tych wejściach ustalony został zespół szturmowy w składzie: Drozd, Henschke, Lipiński i Rewaj. 11 i 12 sierpnia zespół ten dotarł do bazy wysuniętej. 13 sierpnia, podczas psującej się ponownie pogody, Drozd, Lipiński i Rewaj założyli obóz szturmowy na wysokości 5700 m, pod wierzchołkiem Machrute Safed. Dwa kolejne dni spędzono w bazie głównej. 16 i 17 sierpnia zespół szturmowy doszedł kolejno do bazy wysuniętej i dalej do obozu szturmowego, by po noclegu, w dniu 18 sierpnia stanąć na wschodnim wierzchołku masywu Kohanha (6300 m) i wrócić do obozu szturmowego. Kluczowe miejsce wspinaczki stanowiła szczelina odcinająca spietrzenie szczytowe od wrastającej w nie prawie prostopadle lodowej grani, biegnącej od Machrute Safed. Szczelinę udało się pokonać po wátym moście śnieżnym w kopnym śniegu.

Zespół wspomagający — Drzymuchowski i Komarnicki — doszedł 17 sierpnia do bazy wysuniętej i następnego dnia, pozostając z nami cały czas w kontakcie radiowym, wyruszył poprzez Szache Kuczek (W. 448) granią w kierunku Kohe Yachi (W. 446), zdobywając dziewiczy szczyt W. 447 (ok. 5450 m) i proponując dlań nazwę Rache Hart (Krótka

Grań). Po biwaku, w dniu 19 sierpnia dwójka ta osiągnęła nie oznaczony na mapie Wali szczyt między W. 447 i W. 446, o wysokości ca 5480 m, proponując dlań nazwę Szache Loghar (Chudy Róg). Z powodu uszkodzenia raków i zbyt szczupłego zapasu żywności, Drzymuchowski i Komarnicki zrezygnowali z ataku na Kohe Yachi i rozpoczęli zejście na lodowiec zachodnim filarem Rache Hart (miejscami IV) kończąc je po kolejnym biwaku w dniu 20 sierpnia. Baza wysunięta została zlikwidowana 20 sierpnia. Po odpoczynku i uzupełnieniu zapasów (z Sast Bala) podjęliśmy decyzję zaatakowania dwoma zespołami trójkowymi szczytów wznoszących się w zachodnim ograniczeniu doliny Saste Czap, a mianowicie W. 424 (5740 m) i W. 425 (5815 m). 24 sierpnia zespoły Drozd, Lipiński i Rewaj oraz Drzymuchowski, Henschke i Komarnicki weszły na górne piętra bocznych dolinek, zakładając obozy na wysokościach ok. 4900 m i ok. 5000 m. W dniu 25 sierpnia oba zespoły osiągnęły szczyty, proponując dla nich nazwy: W. 424 — Machrute Syah (Czarny Stożek — od charakterystycznej skały szczytowego spiętrzenia), W. 425 — Kohe Pomerania (od Pomorza); 26 sierpnia pierwszy zespół zszedł do bazy, drugi zaś dokonał dodatkowo wejść na szczyty W. 433 (5503 m), W. 434 (ca 5300 m) oraz szczyt bez numeru między dwoma wymienionymi (ca 5300 m). Zaproponowano dla nich nazwy Kohe Sast Payan (od osiedla u wylotu doliny), Dandane Sast Payan (Ząb Sast) i Kohe Hoszk (Suchy).

10 pierwszych wejść

Plonem eksploracyjnym wyprawy jest zdobycie 10 dziewiętnastu szczytów o wysokościach od 5250 do 6300 m. Ponadto dokonano dwu powtórzeń wejść na szczyty zdobyte w r. 1971 przez wyprawę krakowską. Prowadząc działalność zdobywcą poczyniliśmy też nieco obserwacji geograficznych i topograficznych, które pozwolą Jerzemu Wali uściślić jego znakomite mapy. A oto pełne zestawienie naszych zdobyczy:

Kohe Aual (Kohe Aual, W. 450, 5299 m) — od zachodu lodowym kuluarem na boczną grań, dalej granią i pod granią w stromym lodzie; skalne odcinki III—IV, 9 VIII 1974: T. Drozd, P. Henschke, W. Lipiński i T. Rewaj.

Kohe Kadim (W. 455, 5250 m) — od południowego zachodu, skalną grzędą, II—III, 10 VIII 1974: J. Drzymuchowski i B. Komarnicki.

Kohanhe Szarqui (Kohanhe Sarqui, W. 421, 6300 m) przez Machrute Safed z lodowca Ye-Saste Rast. W dolnej części III, od Machrute Safed droga śnieżno-lodowa o dużej liczbie szczelin w części szczytowej, 18 VIII 1974: T. Drozd, P. Henschke, W. Lipiński i T. Rewaj.

Rache Hart (Rakhe Hart, W. 447 ok. 5450 m) granią przez Szache Kuczek (Sakhe Kuček), droga śnieżno-skalna, 18 VIII 1974: J. Drzymuchowski i B. Komarnicki.

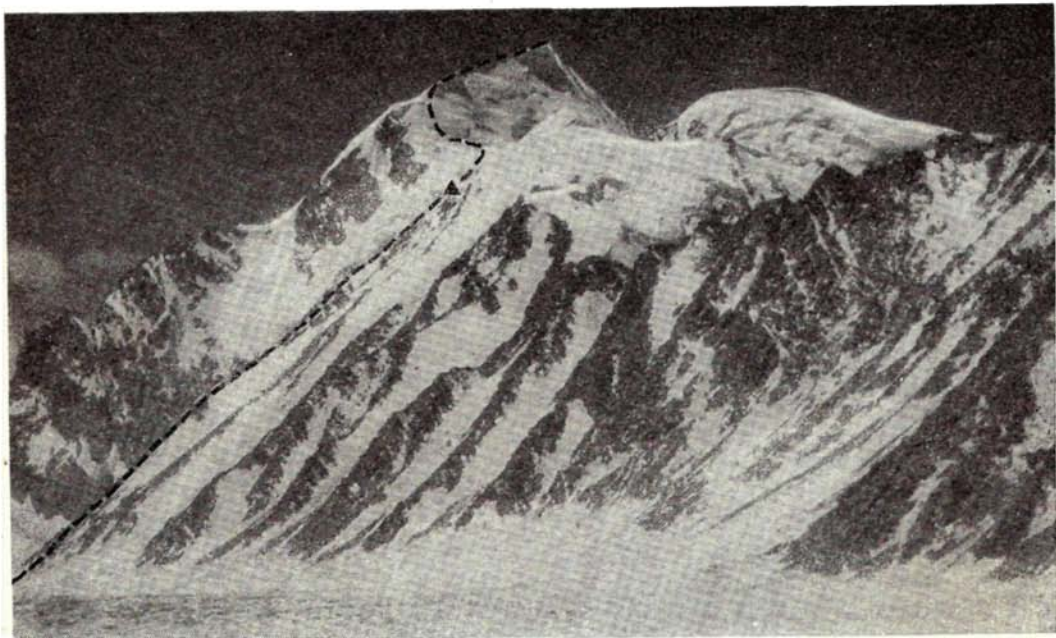
Rache Hart, zejście zachodnim filarem na lodowiec Ye-Saste Rast, miejscami IV, 19—20 VIII 1974: J. Drzymuchowski i B. Komarnicki.

Szache Loghar (Šakhe Logar ok. 5480 m) śnieżną granią od północy, 19 VIII 1974: J. Drzymuchowski i B. Komarnicki.

Machrute Syah (Makhrute Syah, W. 424, 5740 m) od północy, słabo nachyloną ścianą lodową i granią, 25 VIII 1974: T. Drozd, W. Lipiński i T. Rewaj.

Masyw Kohanha od północnego wschodu, ze zboczy Kohe Aual. Z lewej wierzchołek wschodni (ok. 6300 m), z prawej — zachodni (6309 m — por. s. 102). Wkreślona droga wyprawy szczecińskiej w dniach 17 i 18 VIII 1974 r.

Fot. Tadeusz Rewaj



Kohe Pomerania (W. 425, 5815 m) od północy ścianą lodową i północno-wschodnią granią, skalne odcinki III–IV, 25 VIII 1974: J. Drzymuchowski, P. Henschke i B. Komarnicki.

Kohe Sast Payan (W. 433, 5503 m) granią od wschodu, trudności III–IV, 26 VIII 1974: J. Drzymuchowski, P. Henschke i B. Komarnicki.

Dandane Sast Payan (ok. 5300 m) granią lodową od wschodu, 26 VIII 1974: J. Drzymuchowski, P. Henschke i B. Komarnicki.

Kohe Huszk (Kohe Hošk, W. 434, ok. 5300 m) granią skalną od wschodu, od przełęczy, II, na przełęcz od południa po stromych piargach, 26 VIII 1974: J. Drzymuchowski, P. Henschke i B. Komarnicki.

Uwzględniając fakt, że nazwa Kohanha nie jest znana mieszkańcom Sast Bala, a oba wierzchołki masywu zostały zdobyte w od-

stępach kilku dni przez dwie wyprawy polskie w roku 30-lecia Polski Ludowej, złożyliśmy w Ambasadzie Polskiej w Kabulu oraz Ambasadzie Afgańskiej w Warszawie propozycję nadania temu masywowi nazwy „Kohe Polandi”. Za takim posunięciem przemawia również fakt, że mimo długoletniej eksploracji Hindukuszu Afgańskiego przez Polaków, nie ma w nim żadnego szczytu o nazwie związanej z Polską, a przykłady obce istnieją (Kohe James, Kohe Hiroshima, Kohe Marco Polo). Wszystkie inne nazwy, oprócz tej, zostały uzgodnione z Jerzym Walą. Jemu też dziękujemy za doradzenie nam głównego celu wyprawy, jak i za wyczerpujące informacje na temat rejonu działania.

JAROSŁAW DOBAS

Hindukusz 1974 — wyprawa akademicka

Wyprawę zorganizował Uniwersytecki Klub Alpinistyczny w Warszawie, a w jej skład weszli: Stanisław Czerwiński, Jarosław Dobas (kierownik), Marek Janas, Bernard Koisar, Zdzisław Kozłowski, Maria Mitkiewicz-Kamińska (lekarz), Tadeusz Solicki, Jan Zauhar, Paweł Zawidzki i Stanisław Zygmunt Zdrojewski. W Hindukuszu Wysokim przebywaliśmy od 1 do 30 sierpnia 1974 r.

W DOLINIE ESZAN

Opis tej doliny zamieścił „Taternik” przy okazji sprawozdania z wyprawy krakowskiej pod kierownictwem Jerzego Wali (nr 4/1972). Głównym celem naszej wyprawy było dokonanie pierwszego wejścia na jeden z ostatnich dziewięciu 6-tysięczników Hindukuszu Wysokiego — Kohanha (6309 m). Szczyt ten sta-

nowi punkt zwornikowy grani głównej i bocznej grani rozdzielającej doliny Eszan (Ešan) i Sast. Próby wejścia na niego podejmowali m.in. członkowie wyprawy krakowskiej w r. 1972.

29 lipca przybyliśmy wynajętym w Fajzabadzie samochodem do miejscowości Qala-i Pandza. Następnego dnia rano w górę doliny Eszan wyruszyli Janas i Zawidzki, by znaleźć miejsce przeprawy przez głęboki i rwący potok. 31 lipca 6 uczestników przygotowywało przeprawę, zaś Maria Mitkiewicz i Solicki podjęli próbę wejścia na wznoszący się u wylotu doliny szczyt 4158 m, zawrócili jednak z wysokości ok. 4050 m. 1 sierpnia wyruszyła karawana złożona z 24 tragarzy, którzy następnego dnia wieczorem odmówili dalszego marszu. Blisko 1-tonowy bagaż powędrował następne 2 km na plecach uczestni-

Kohanha — wierzchołek główny (6309 m) od strony doliny Eszan, Wrysowana jest droga wyprawy akademickiej.

Fot. Tadeusz Solicki





Na szczycie Kohanha (6309 m) — I wejście. Stoją od lewej: Bernard Koisar, Paweł Zawidzki i Stanisław Z. Zdrojewski.

Fot. Tadeusz Solicki

ków. Bazę założyliśmy 3 sierpnia na wysokości ok. 4300 m (według wskazań altymetru).

4 sierpnia z bazy wyruszyły dwie grupy na rekonesans. Kozłowski, Janas i Zaunar ruszyli w orograficznie prawą odnogę lodowca Eszan, przy czym Janas osiągnął lodowym stokiem wysokość ok. 5300 m, stwierdzając możliwość kontynuowania ataku tą właśnie drogą. Grupa druga — Solicki, Zawidzki i Zdrojewski — po pokonaniu spiętrzenia głównego lodowca Eszan, doszła w pobliżu ściany Kohe Sjah Safed, skąd rozciągał się widok na północno-zachodnią ścianę Kohanha. Ściana nie wyglądała obiecująco, była w całości zalodzona, a dostępu do niej broń potężna bariera seraków. Podczas dwugodzinnej obserwacji zanotowano 3 duże lawiny, co ostatecznie przekreśliło możliwość ataku od tej strony. Pozostała więc decyzja obrania drogi od strony północnej, grania, jaką Kohanha wysła w kierunku szczytu 5218 m (nr 423 według mapy J. Wali).

6 sierpnia założona została baza wysunięta u stóp zbicia skalnego wyprowadzającego na północną grań (5000 m). Pozostali w niej Czerwiński, Janas i Zdrojewski, których następnego dnia uwięziło tam gwałtowne załamanie pogody. W bazie głównej duży opad śniegu spowodował lokalną powódź.

8 sierpnia ta sama trójka założyła obóz I (5600 m) i rozpięła liny poręczowe na ścianie lodowej nad obozem I. Następnego dnia z bazy głównej wyruszył 4-osobowy zespół transportujący resztę sprzętu i żywność do bazy wysuniętej, gdzie spotkał schodzącą z góry trójkę. 10 sierpnia rano w górę wyruszyli Koisar, Solicki, Zawidzki i Zdrojewski. Tego samego dnia po pokonaniu odcinka

skalnej grani (V) założyli oni obóz II (5800 m). W bazie wysuniętej pozostał Janas, którego zadaniem było utrzymywanie łączności z zespołem atakującym.

11 sierpnia wymieniona wyżej czwórka podjęła atak szczytowy. Po przejściu blisko 1 km lodowej grani prowadzącej w kierunku szczytu stwierdziła ona, że dalszą drogę zagradza ukryta dotychczas przed wzrokiem bariera seraków wysokości ok. 200 m. Pokonanie bariery trwało przeszło 5 godzin. Ponieważ powrót do bazy zająłby zbyt wiele czasu, zespół postanowił zabiwakować na wysokości 6150 m. Następnego dnia o godzinie 7 rano szczyt został zdobyty. W drodze powrotnej, w obozie II nastąpiło spotkanie z podchodzącymi do góry Czerwińskim i Janasem, którzy osiągnęli szczyt tego samego dnia wieczorem.

Oprócz pierwszego wejścia na Kohanha, w rejonie doliny Eszan dokonaliśmy kilku innych interesujących wspinaczek:

9 sierpnia Zaunar i Mitkiewicz-Kamińska weszli granią południowo-wschodnią na szczyt 5235 m (I wejście, trudności II—III).

10 sierpnia Czerwiński i Kozłowski weszli od zachodu na szczyt 5542 m (I wejście, trudności II—III).

13 sierpnia Zaunar wszedł północną grzędą na szczyt 5150 m (I wejście, trudności częściowo III).

13 sierpnia Solicki i Zdrojewski weszli północną granią na szczyt 5411 (I wejście, trudności IV, częściowo V+).

ESZAN CZAP I KAZI DEH

15 sierpnia sześciuosobowa grupa przeniosła się do doliny Eszan Czap (Eshan Cap). W bazie, z zamiarem jej likwidacji, pozostali Czerwiński, Koisar i Solicki. Dobas zszedł do wsi po tragarzy. Karawana wyruszyła w dół 16 sierpnia rano. W tym czasie szóstka działająca w Eszen Czap dokonała następujących wejść:

15 sierpnia cały zespół wszedł na przełęcz Eszan (ok. 5350 m); I wejście.

16 sierpnia pięć osób weszło na szczyt 5471 m; I wejście.

16 sierpnia Mitkiewicz-Kamińska, Zawidzki i Zdrojewski weszli na szczyt 5534 m północną granią (I wejście); trudności III—IV.

17 sierpnia szóstka z Eszan Czap zeszła do Qala-i Pandza, a następnego dnia wieczorem dotarliśmy do Kazi Deh. Wyprawę opuścili Dobas i Solicki, którzy musieli szybciej wrócić do kraju. 19 sierpnia rano pod Noszak wyruszyła już tylko ósemka — w towarzystwie 12 tragarzy. Rejon Noszaka był w „Taterniku” opisywany wiele razy, ograniczmy się więc do podania najważniejszych dat: 21 sierpnia założony został na drodze normalnej na Noszak obóz I, 22 sierpnia — obóz II, a 24 sierpnia — obóz III. W dniu 26 sierpnia Janas, Mitkiewicz-Kamińska, Zawidzki i Zdrojewski weszli na Noszak (7492 m), zaś 28 wejście powtórzyli Czerwiński, Koisar i Zaunar. W tymże dniu Zdrojewski dokonał pierwszych wejść na szczyty W. 87

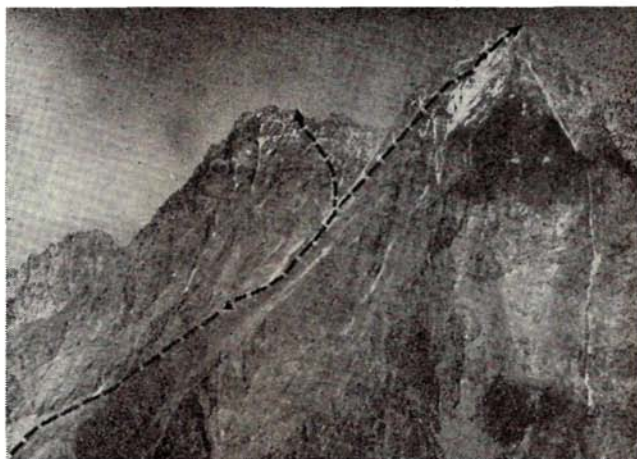
linę Farchar (Farkhar) i przełęcz Warsadż (ok. 4400 m) do wsi Andżoman (Anjoman), by spenetrować te nieznane tereny, zaś w drodze powrotnej przebyć przełęcz Andżoman i zejść do wsi Daszte Riwat.

Rejon działania

Dolina Paghar rozciąga się na długości ok. 30 km, prostopadle na południe od doliny i wsi Andżuman w Hindukuszu Centralnym. Po jej wschodniej stronie znajduje się kilka wysokich szczytów, tworzących masywy oddzielone od siebie głęboko wciętymi bocznymi dolinami. Dolina Paghar oraz jej boczne odgałęzienia obfitują w lodowcowe jeziora i stawy. Dna dolin usiane są bezmiarem kamiennych moren i piargów, a cały rejon charakteryzuje się bardzo dużą kruszyną. Lodowce występują tylko w najwyższych partiach dolin. Ze względu na minimalne opady śniegu, w ciągu ostatnich 4 lat wyraźnie zaznacza się zmniejszanie się obszarów lodowców i form lodowcowych, co jest szczególnie widoczne przy porównaniu zdjęć wykonanych przez Japończyków w r. 1963 z aktualnie zalegającymi lodowcami i polami śnieżnymi. Alpinistyczną działalność w rejonie doliny Paghar i Bologrom rozpoczęli Niemcy ze Stuttgartu w r. 1963, zdobywając 20 szczytów, m.in. Kohe Safed (6001 m). Wierzchołek Szache Andżoman (6026 m) zdobyli dwukrotnie Japończycy: w r. 1968 od południowego zachodu, a w 1972 od północy. W r. 1973 działała japońska wyprawa w rejonie doliny Warmana, dokonując m.in. drugiego wejścia na Kohe Safed. Dwie wyprawy — włoska i japońska zostały w tym rejonie ograbione przez bandytów, czego naszej wyprawie udało się szczęśliwie uniknąć. W otoczeniu doliny Nagargai oprócz Szache Andżoman zdobyty był tylko wierzchołek Kohe Ogaki (5585 m).

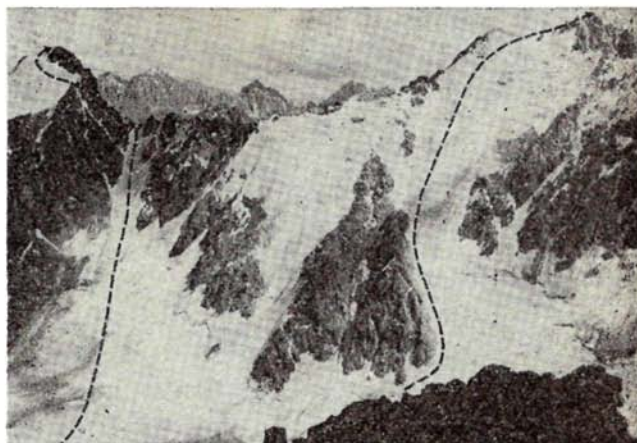
*

Z kraju wyruszamy 2 sierpnia koleją przez Moskwę do Termezu, by 8 sierpnia znaleźć się w Afganistanie. Wynajętym samochodem dojeżdżamy tu w rejon przełęczy Salang, gdzie w ciągu 3-tygodniowego pobytu dokonujemy kilku aklimatyzacyjnych wejść na szczyty. W dniu 13 sierpnia rozpoczynamy dalszą podróż. Okazijnym „burubahajem” dojeżdżamy do Kunduzu, gdzie po długich targach udaje się nam wynająć inny samochód. Do ciągłych oszczędności jesteśmy zmużeni ze względu na niekorzystny kurs „twardej waluty” (1 dolar = 52 afgany). Przez Hanabad, Talukan (Taloqan) i Farchar (Farkhar), trudną i niebezpieczną drogą dojeżdżamy do wiosek Warsadż a następnie Pitou (Petow), gdzie 16 sierpnia organizujemy karawanę zwierząt jucznych. Trasę do wsi Andżuman można przejść z karawaną w 3 dni, jednak ze względu na trudności z poganiaczami, droga znacznie się rozciąga i trwa w sumie aż 6 dni.



Szache Andżoman (6026 m) od południa. Zaznaczono też drogę wejścia na sąsiedni wierzchołek 5750 m.

Fot. Marek Rusinowski



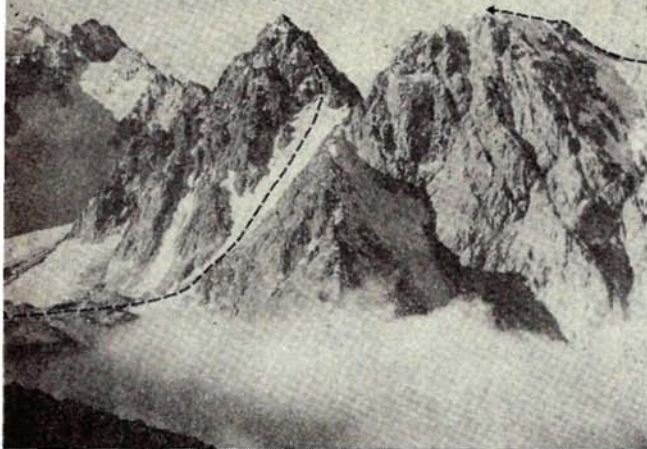
Z lewej szczyt Kohe Ogaki (5585 m), z prawej — Kohe Nagargai (5653 m) — oba z drogami polskich wejść.

Fot. Marek Rusinowski

Działalność górska

22 sierpnia rozbijamy bazę główną (szczegóły na mapce) w oddaleniu ok. 10 km od wioski Andżoman. W ciągu następnych kilku dni zakładamy bazę wysuniętą oraz 2 obozy ze składami żywności: obóz I (ok. 5300 m) na zachodniej grzędzie Szache Andżoman i obóz II (5000 m) w górnej części doliny Nagargai, poniżej spiętrzenia lodowca o tej samej nazwie.

27 sierpnia Rusinowski i Winiarski wychodzą z obozu I, by po pokonaniu lodowca-śnieżnego żlebu i przetraversowaniu żebra spadającego od północnej przełęczy Szache Andżoman (trudności III) osiągnąć jedną z



Sare Tez (5512 m) od północy z drogą A. Maraska i M. Rusinowskiego. Po prawej wierzchołek 5350 m.

Fot. Marek Rusinowski

turnie wierzchołka 5750 m. Radwański i Sokulski wchodzą od północy przez przełęcz i zachodnią grań na wierzchołek ok. 5350 m w masywie Kohe Salagya, zaś Bucholz i Wojtasik osiągają południowo-zachodnią grzędę wierzchołek 5272 m w masywie Sari Polokso (Sare Polokšo).

W dniu 28 sierpnia Kiełb, Marasek, Rusinowski i Winiarski osiągają główny cel wyprawy: wierzchołek Szache Andżoman (Šakhe Anjoman, 6026 m). Wejścia dokonują zachodnią grzędą, która w kopule szczytowej zanika, tworząc system ścian lodowych i kruchych żeber skalnych (trudności III–IV). Cała akcja od obozu I trwa 10 godzin. Na wierzchołku znaleziono ślady po Japończykach, m.in. czekan i trasery. Najbardziej wyczerpujące było pokonanie — już przy zejściu — pola penitentów na łatwym i niezbyt stromym stoku. W czasie naszej nieobecności w bazie wysuniętej i obozie II, zleciały się potężne czarne ptaszyska, które rozdziobały nasze skromne zapasy żywności, nieknięte pozostawiając jedynie konserwy...

30 sierpnia Urbanowicz i Wojtasik wchodzą z obozu II północną ścianą na wierzchołek Kohe Nagargai (5653 m). Następnego dnia Marasek i Rusinowski zdobywają od północnego wschodu szczyt Sare Tez (5512 m) — poprzez lodowo-śnieżne zbocze i bardzo kruchą grań północną (IV). Do obozu II schodzą

południowym żeblem (2 zjazdy) na górne piętro lodowca Nagargai. Tego samego dnia Dziura, Kiełb i Maślanka wchodzą od zachodu przez przełęcz na Kohe Ogaki (5585 m).

1 września zrywamy obozy i bazę wysuniętą. W dniach 2–4 września Sokulski i Winiarski przeprowadzają rekonesans w rejonie doliny Warmana, zaś Bucholz i Radwański udają się do doliny Sziachak (po zachodniej stronie doliny Pagar), wchodząc przy okazji na wierzchołek o wysokości ponad 5000 m. W dniu 5 września Urbanowicz i Wojtasik wchodzą od doliny Nagargai na Kohe Łusz (Kohe Wuś, 5159 m). Następnego dnia likwidujemy bazę główną i schodzimy do wsi Andżoman, skąd z doskonale zorganizowaną karawaną konną w ciągu 3 dni — przez przełęcz Andżoman i dolinę Pańdższyru — docieramy do wsi Daszte Riwał. Ten sam odcinek w r. 1972 z wielkim trudem i nakładem kosztów udało się pokonać... w 6 dni. Z wioski tej „kursowym” autobusem dojeżdżamy do Kabulu, skąd 16 września ruszamy do kraju.

*

Wyprawa była dobrze przygotowana i zorganizowana, a współpraca między uczestnikami układała się wręcz wzorowo. Pomimo znacznego wzrostu cen w Afganistanie, budżet dewizowy udało nam się zamknąć w stosunkowo niskiej kwocie około 800 dolarów.

Jako jedna z pierwszych wypraw przebyliśmy nowy wariant drogi w głąb Hindukuszu Centralnego, tj. przez dolinę Farchar i przełęcz Warsadz. Działając jako pierwsi Polacy w rejonie doliny Paghar, dokonaliśmy wejść na 9 wierzchołków, w tym najwyższy w okolicy — Szache Andżoman (6026 m — III wejście). Aż 7 ze zdobytych przez nas szczytów przekraczających wysokość 5000 m nie miało dotąd wejść w ogóle.

Zebrałe materiały topograficzne, botaniczne i zoologiczne pozwoliły na dalsze pogłębienie wiedzy o tym tak mało znanym rejonie Hindukuszu. Plany i założenia wyprawy zostały w pełni zrealizowane, a osiągnięte sukcesy są kolejnym wkładem w dorobek polskich alpinistów w Hindukuszu. W trakcie przygotowań do wyprawy dużą pomocą służył nam Jerzy Wala, który też konsultował całość materiałów sprawozdawczych.

W dniu 27 sierpnia 1975 r. zmarł w Budapeszcie w dziewięćdziesiątym roku życia

DR GYULA KOMARNICKI

członek honorowy KW i PZA, jeden z najbardziej zasłużonych taterników i najwybitniejszych znawców Tatr, autor przewodników po Tatrach, redaktor czasopism górskich, współpracownik „Taternika”. Był serdecznym druhem taterników polskich, a Tatry stanowiły dla niego wszystko do ostatnich dni życia. Żegnamy go w smutku a Kolegom węgierskim składamy wyrazy szczerzego współczucia.

Polski Związek Alpinizmu
Redakcja „Taternika”

Wyprawa w góry Alaski i Yukonu

Subarktyczne góry Ameryki Północnej są potężne i rozległe. Olbrzymie odległości, gigantyczne lodowce i brak osad ludzkich sprawiają, że już samo dotarcie cięższej wyprawy w ich głąb stanowi nielada problem i jest dziś praktykowane tylko drogą lotniczą. Dawniej używano do tego psich zaprzęgów a transport sprzętu i żywności odbywał się zimą, zaś właściwa akcja, po ponownym dojściu w góry, dopiero latem. Dziś wynajęcie psów kosztuje astronomiczne sumy... Latem pogoda jest bardzo kapryśna. Gdy wieje od pobliskiego morza — jest ciepło, mglisto, pada śnieg lub deszcz. Gdy powieje od północy, łapie siarczysty mróz. Kiedy w dolinach temperatura przekracza $+30^{\circ}$ na szczytach, pokrytych charakterystycznymi czapami chmur, mogą szaleć huragany przy 30° mrozu, a załamania pogody trwają niekiedy i kilkanaście dni. Wszystko pokrywa śnieg i lód. Skała pokazuje się tylko w partiach przewieszonych i na wydmuchowiskach. Dziesiątki a nieraz i setki kilometrów odległości od skąpej zieleni najbliższej tundry powodują uszczuplenie zawartości tlenu w atmosferze. Najwyższe szczyty Alaski są o 2000 m niższe od himalajskich, lecz również doliny leżą tu prawie 2000 m niżej. Pionowa rozpiętość obszarów pokrytych wiecznym śniegiem wynosi 5000 m i jest największa na świecie. Bazy nie założą się tu na twardym gruncie, nawet na lodzie — wszędzie śnieg po pas, a namioty trzeba rozbijać co parę dni na nowo. Oddziaływanie psychiczne tych warunków jest wysoce niekorzystne.

Z planem wyjazdu w góry Ameryki Północnej nosiliśmy się od 1971 roku. Gdy Henryk Furmanik zdecydował, że pora nadeszła — rozpoczęliśmy przygotowania. Na czele Komitetu Honorowego stanął zasłużony protektor sportu śląskiego, generał Jerzy Ziętek, a w skład wyprawowej dwunastki weszli: Jan Bagsik, Janusz Baranek, Adam Bilczewski, Michał Gliński (lekarz), Henryk Furmanik (kierownik), Jerzy Kalla, Wojciech Kłosok (czołowy polski radioamator), Jerzy Kukuczka, Jerzy Sznytzer, Krzysztof Tomaszewski, Roman Trzeszewski (operator filmowy) i Adam Zyzak — wszyscy członkowie kół Klubu Wysokogórskiego w Katowicach i Gliwicach. Dobór zespołu okazał się znakomity a atmosfera podczas całej wyprawy, od startu prześladowanej wieloma przeciwnościami, była naprawdę wzorowa.

Plonem roku morderczych przygotowań były: 8-tonowy bagaż, ciężarówka Jelcz 315 M, mikrobüs Nysa 521, zapewniony transport

morski, nawiązane kontakty z Polonią, różne zezwolenia władz i dość dobrze rozeznany teren. 3 maja 1974 r. odpłynęliśmy z Gdyni „Stefanem Batorym”.

PIERWSZY CEL: MCKINLEY

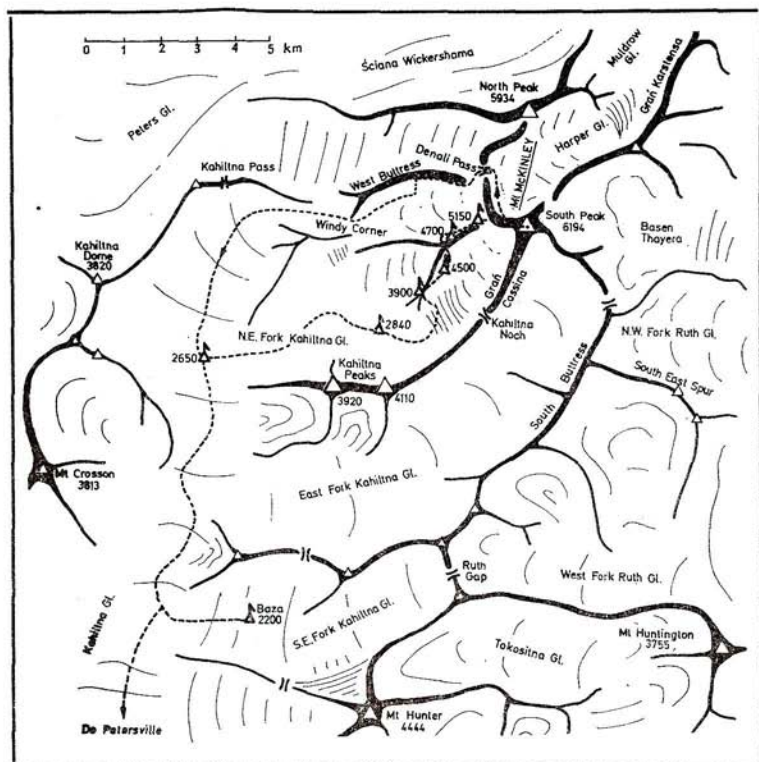
Zawieranie znajomości z drugą półkulą rozpoczynamy od wzruszających spotkań ze środowiskami polonijnymi Montrealu, Toronto, Grimsby, Sudbury, Wawa, Thunder Bay, Winnipegu, Regina, Saskatoonu, Edmontonu i Calgary. Za serdeczność i hojną pomoc rewanżujemy się prelekcjami, upominkami, filmami a także niebagatelnym na tym terenie wzrostem prestiżu Polonii, budowanym na występach w telewizji i radiu oraz wspólnych spotkaniach z merami miast.

Już ze słynnej zwirowej Alaska Highway oglądamy coraz bliższą, rosnącą zjawę Mount McKinley (6194 m) — śnieżnego masywu samotnie wypiętrzonego 5000 m ponad otoczenie. Stojący obok niego 5-tysięczny Mount Foraker wydaje się wyraźnie niższy, choć sporo jeszcze wystaje ponad jednostajne mo-

Obóz pośredni na lodowcu Kahiltna. W głębi Mount McKinley, w środku zachodnie żebro ściany południowej, z prawej na tle nieba i w chmurze — grań Cassina.

Fot. Adam Zyzak





Mount McKinley. Rejon działania polskiej wyprawy (III wejście zachodnim żebrzem południowej ściany).

Rys. A. Zyzak i S. Gisman

rze cztero- i trzytysięczników, często nie nazwanych i nie zdobytych. W dniu 9 czerwca wieczorem siedzimy u słynnego pilota tamtejszych lodowców, Don Sheldona. Rozmowa nie klei się. My: „ile to będzie kosztowało?” On: „ach, jakie wspaniałe są te moje góry”... My: „a ile kosztować będzie transport samego bagażu?” On: „no przecież nie pójdziecie piechotą...” My: „takie jest właśnie nasze hobby...” On: „jeśli nie macie pieniędzy, to możecie je przysłać za dwa lata, a bagaż do cholery pakujcie zaraz, bo za 10 minut lecę w góry i wam podrzucę, za darmo of course”.

Złożona z 6 namiotów baza staje na jednym z bocznych dopływów lodowca Kahiltina, niemal 20 km od naszego celu. Następują 3 dni a raczej 3 noce marszu (w dzień śnieg jest miękki i chodzić prawie się nie da) i już wkopujemy bazę wysuniętą na wysokości 2840 m, tuż pod zachodnim żebrzem południowej ściany Mount McKinley.

Szczyt ten — najwyższy w całej Ameryce Północnej — został zdobyty po licznych i dramatycznych próbach w r. 1910 (wierzchołek północny, 5934 m, P. Andersen i B. Taylor) i w r. 1913 (wierzchołek główny, H. Stuck, H.P. Karstens, W. Harper i R.G. Tatum). Trzecie wejście nastąpiło dopiero w r. 1942, a piętnaste w 1959. Później dokonano licznych wejść (przeszło 100), przeważnie najłatwiejszymi drogami: od północy przez lo-

dowie Muldrow lub od południa, z lodowca Kahiltina przez West Buttress. Tą ostatnią drogą dokonano też w r. 1967 tragicznie rozpoczętego (śmierć uczestnika w szczelinie) I wejścia zimowego. Dziś na oba wierzchołki wyprowadza kilkanaście dróg. Inne wyższe szczyty w tym rejonie zostały zdobyte później od McKinleya: Mount Foraker (5302 m) w r. 1934, Mount Hunter (4444 m) w 1954, East Kahiltina Peak (4110 m) w 1960, Mount Silverthrone (4014 m) w 1945, Mount Crosson (3813 m) w 1959, wreszcie Mount Huntington (3755 m) w 1964 roku.

Zachodnim żebrzem południowej ściany Mount McKinley weszły przed nami 4 zespoły: 3 razy Amerykanie (tracąc 2 uczestników w czasie zejścia) i raz Japończycy. Nasz plan przewidywał, że na szczyt wejdzie cała dziewiątka, 6 żebrzem a 3 — drogą normalną, przez Windy Corner z wtawersowaniem w żebro w połowie jego wysokości (ok. 4700 m). Atak, poprzedzony rekonesansem na wysokość 1000 m, rozpoczyna się 20 czerwca wieczorem. Zerwa lodowca, stromy zleb, potem grzęda przetykana skałą — stąd właśnie spadli Amerykanie. Z należytą ostrożnością korzystamy z wmarzniętych poręczówek i drabinek poprzedników. Drugiego dnia (nocy, nocy!) jesteśmy na stromym lodowosnieżnym ostrzu, rozciągnięci całą szóstką. Nagle drgnięcie prawej zerwy i wzdłuż nitki śladów obrywa się całe śnieżne zbocze, sunąc

zrazu wolno, bez pęknięć. W głowie się kręci: co stoi a co się porusza? Nieruchomy okazuje się tylko 2-metrowy pas wzdłuż nawisu wystającego ponad pustkę, a my na szczęście stoimy właśnie tam.

Każdego ranka (tj. pod koniec naszej nocnej „szychty”) nadchodzą chmury i popada. Upalny jeszcze na tej wysokości dzień spędzamy w namiotach a wieczorem znów w drogę. Trzeciej nocy dochodzi do spotkania z grupą wspierającą. Nazajutrz, już kilkaset metrów wyżej (5150 m), wyrabujemy w lodzie platformy obok resztek japońskiego sprzętu, prawdopodobnie pozostałości po tragicznej próbie w 1972 r., kiedy to 3 alpinistki znalazły śmierć w lawinie.

Musimy dzień wypocząć. Tylko trójka toruje wyżej i prowadzi rekonesans ku grani szczytowej. 26 czerwca po 10 wieczorem całą dziewiątką stajemy na szczycie — w promieniach słońca świecącego zza bieguna (w czerwcu na wierzchołku McKinleya słońce nie zachodzi w ogóle). Lopoczą proporce, rozmawiamy przez „Klimka” z Romanem Trzeshewskim, samotnym w opustoszałej bazie. Aparaty utrwalają krótkie chwile szczęścia, a stożkowy, kilkudziesięciokilometrowy cień szczytu z wolna wędruje na mgłach i pyłe ze wschodu na zachód. Jesteśmy tu pierwszym polskim zespołem (przed nami był z Polaków tylko Marek Głogoczewski w mieszanej grupie) i weszliśmy drogą wyczynową w rekordowo krótkim czasie — bez obciążenia, szybką metodą alpejską. Oprócz nas tylko Amerykanie wejdą tego roku drogą inną niż normalne...

Przed północą mróz zgania nas z nadal tonącego w słońcu szczytu do pobliskiego obozu. Niestety nazajutrz wspaniała dotąd pogoda gwałtownie się załamuje. Łatwe zejście normalną drogą kończy się wkrótce w gęstej mgle i pierwszych porywach zwałającego z nóg arktycznego sztormu. Jesteśmy w najbardziej nieodpowiednim miejscu, na diabelskiej przełęczy Denali. Wiemy, że gdzieś tu, w tej okolicy zamarzyła w sztormie cała 7-osobowa wyprawa amerykańska. Usiłujemy wgrzyźć się w lód koło resztek igloo, dającego mizerną osłonę. Tak przeczekujemy pierwszą noc i zaraz podejmujemy próbę zejścia. Po stu metrach walki z huraganem, kurniawą i stromizną wyrwywa mnie nagle szarpnięcie liny. Lecę w 1000-metrową głębię, do której spadł m.in. sławny z Everestu (1963 r.) Whittaker. Tym razem nic się nie staje, lecz wszyscy mamy dość i wracamy pokonani na przełęcz. Rozkładamy płasko namioty i używamy ich jako płacht biwakowych, dwójka mieszka w wyremontowanym igloo i gotuje. Tak mija koszmar 5 dni i nocy. Pod koniec Kalla dostaje kolki nerkowej. Zwiija się z bólu i ciężko jęczy. Dla reszty oznacza to, że wszystkie płyny teraz przeznaczone będą tylko dla chorego.

W końcu rozjaśnia się i choć wichur nadal nie folguje, bierze tęgi mróz. Wychodzimy w 2 zespołach, znów zwiijając obóz prawie 4 godziny. Wszyscy cierpią na odmrożenia, Kukuczka i Sznytzer na cięższe. Mimo tego humor dopisuje i na odchodnym

Ostatnie wspólne zdjęcie w bazie (2300 m) na lodowcu Cathedral. Stoją od lewej: Zyzak, Baranek, Tomaszewski, Bilczewski, Furmanik i Kalla.

Fot. Jerzy Kalla





Widok z obozu (5150 m) na zachodnim żebrze Mount McKinley. W głębi Mount Hunter (4444 m), z prawej lodowiec Kahiltna.
Fot. Adam Zyzak

podśpiewujemy nowy przebój: „Gdyśmy Kinley zdobywali, na Denali wiatr nas zmógł...” Zejście do obozu założonego przez grupę wspierającą trwa kilka godzin, lecz okazuje się, że obozu wcale nie ma, bo zasypała go bez śladu lawina. Część grupy rozkłada się tu z całą resztą żywności, pozostali pod wodzą Bilczewskiego zbiegają nieprzerwanie 26 godzin do bazy. Tuż przed bazą zostają zbombardowani z powietrza: galonem lodów i skrzynką coca-coli. Pocziwy Don Sheldon!

Kukuczka i Sznytzer odlatują. Do zdjęć filmowych i likwidacji obozów pozostaje nas tylko pięciu. Odpoczywając po trudach ostatnich dni wydajemy całonocne uczty dla członków innych, znacznie gorzej od nas sytuowanych wypraw, z których kilka nie dotarło do szczytu nawet najłatwiejszą drogą. Jesteśmy najwszechstronniej wyposażeni, mamy najlepszą żywność, no i stanowimy ekipę najbardziej egzotycznych gości. Nic też dziwnego, że ciągną do nas Meksykanie, którzy utracili wszystko w lawinie, że zachodzą zawsze w uśmiechu szczerzący zęby Japończycy i gadatliwie serdeczni Amerykanie, że zjawiają się powściągliwi Szwajcarzy. Wyżej sygnałami naszych obozów są tylko czubki namiotów, wystające po parę centymetrów ponad bezkresne śnieżne płaszczyzny. Zaraz po ich likwidacji i wyekspediowaniu sprzętu samolotem rozpoczynamy zejście w dół liczącym 75 km długości lodowcem Kahiltna.

W ciągu pierwszej nocy marszu pokonujemy tylko 12 km — klucząc wśród niewidocznych szczelin i zapadając się po pas w śnieżnej papce. Nie chcieliśmy nosić naszych karpi przez gęsty busz, więc wpadłam na genialny pomysł: mocujemy do nóg denka bębnow żywnościowych, zaopatrzone w dwa 10-centymetrowe kolce, zrobione z wygiętej rurki aluminiowej. Można je potem bez szkody wyrzucić. Wyglądają komicznie, zоста-

wiamy ślady jak stado słoni, ale przecież spełniają swoją rolę.

Drugiego dnia zbiegamy już po twardym lodzie 33 km, aż do pierwszej zieleni, pierwszych kwiatów, pierwszej wody nie topionej w menażce i pierwszego piasku połyskującego złotem. Jeszcze trzy dni walczyliśmy później z gęstymi krzakami i tundrą na morenach lodowca, po szyję brniemy w lodowatej wodzie rzek. Piątego dnia po południu nawiązujemy łączność z chłopcami z dołu, a po kilku godzinach gęsty ogień z raketnicy naprowadza nas na nich — cierpliwie oczekujących koło Petersville w wysłanej po nas „Nysie”. Ten blisko 100-kilometrowy marsz przez lodowiec Kahiltna i dzikie góry będą zawsze zaliczał do najwspanialszych przygod.

Nasz przyjaciel Stanisław Borucki gości nas w swoim domku w Anchorage przez 12 dni. Komfort łazienki, moc czasu do odpoczynku, ale i sporo troski z powodu odmrożeńców. Do Yukonu, w Góry Świętego Eliasza, wyruszy nas niestety tylko 11 — Kukuczka musi wracać do kraju. A z tego zaledwie 6 poleci w góry z bazy koło Haines Junction.

KATASTROFA POD BEZIMIENNYM SZCZYTEM

Góry Św. Eliasza ciągną się łukiem długości 500 km i szerokości 240 km, tuż nad brzegiem zatoki Alaska, oddzielając ją od Yukonu. Tworzą szereg odosobnionych masywów, wyrastających po kilka tysięcy metrów ponad rozległe pola lodowe. Okolicę cechują największe opady na świecie. Ważniejsze szczyty zdobyte zostały w różnych latach: Mount Logan (5957 m) w r. 1925; Mount St Elias (5500 m) w 1897 przez 10-osobowy zespół przewodników wyprawy księcia

Abruzzów; Lucania Mountain (5230 m) w 1937; King Peak (5160 m) w 1952; Mount Steel (5070 m) w 1935; Mount Bona (5010 m) w 1930; Mount Wood (4840 m) w 1941; Mount Vancouver (4840 m) w 1949; Mount Hubbard (4580 m) w 1951; Mount Kennedy (4241 m) w 1965.

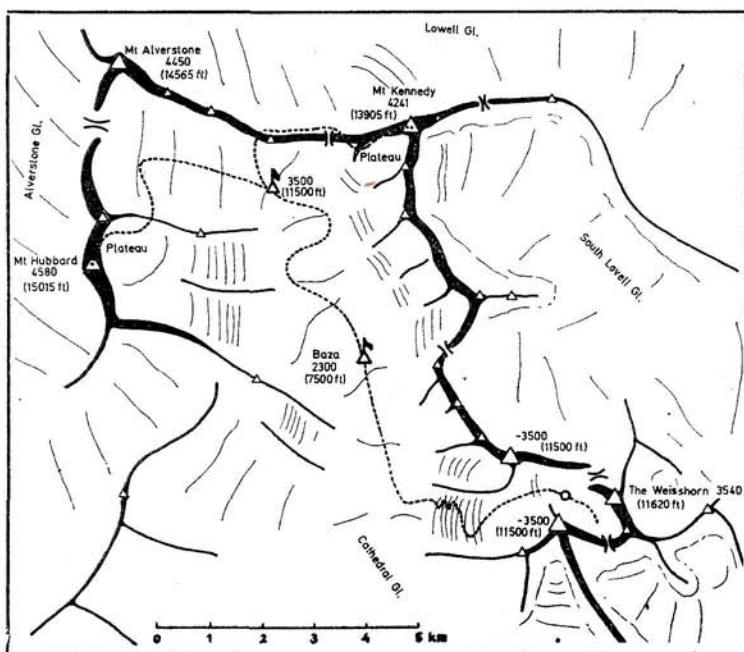
Niestety nasz następny cel, wielki lewy filar południowej ściany Mount Logan (podstawa ściany ma 16 km długości i wznosi się 3800 m ponad płaski lodowiec Seward), najprawdopodobniej największy dziś problem górski w Ameryce Północnej, pozostaje poza zasięgiem naszych możliwości finansowych. Lecimy więc helikopterem ponad rozlewiskami rzek, macecznikami niedźwiedzi grizzly, ponad jezorami lodu i ostrymi graniami — na odległy o 110 km lodowiec Cathedral (baza 2300 m). Z obozu na wysokości 3500 m w dniu 13 sierpnia zdobywamy w porywach wichury lecz w słońcu najwyższy w okolicy szczyt Mount Hubbard, a 15 sierpnia ostry jak brzytwa Mount Kennedy. Widoki ze szczytów są wspaniałe: bezlik gór, fiordy zatoki Alaska i spływające do morza jezory lodowców, a ponad tym wszystkim gigantyczne masywy Logana, St Elias, Lucanni, Cooka i inne.

Później rozpętuje się sztorm. Trwa 10 dni. Dziesięć dni odkopywania bazy, zagłębiającej się w rosnący wokół całun śniegu. Gdy gaśnię w nas już wszelka nadzieja, a zwały puchu dochodzą do 3 metrów, ociepla się i zaczyna padać deszcz. Śnieg taje szybko a poranne słońce wita nas wędrujących na karplach na rekonesans wiszącego bocznego lodowca. Jego górny kocioł okalają 3 dzie-

wicze szczyty, z których tylko jeden jest nazwany (The Weisshorn, 3540 m). Odkrycie przejścia przez labirynt szczelin kilkusetmetrowej zerwy zajmuje kilkanaście godzin. Późnym popołudniem przystępujemy do ataku — wprost z marszu — na przepiękny, nie nazwany szczyt z prawej. Niestety trudności podszczytowej bariery i zbliżający się zmrok zmuszają nas do odłożenia szturm. Nocujemy bez namiotów i śpiworów na płaskim dnie kotła, rozłożeni w rowie otaczającym samotny blok lodowy. Jest stosunkowo ciepło a wygwieżdżona noc rozjaśnia rzadkiej piękności zorza polarna.

Cios przychodzi niespodziewanie — wraz z pierwszymi promieniami słońca. Część wielkiej gładkiej bariery lodowej pod „naszym” szczytem obrywa się i rusza w dół, pociągając za sobą masy śniegu zalegające na zboczu. Lawina przebiega 1000 m i na dnie kotła, jakieś 50 m od nas, jakby zwalnia biegu. Jej czoło spiętrza się do kilkunastometrowej wysokości i wówczas chyba potężne ciśnienie wypycha z olbrzymią siłą dolne warstwy. Zwały opływają nasz blok, głucho uderzając o jego front. Trzech z nas zdążyło uciec za blok, zaledwie kilka metrów, Henio Furmanik i Krzysio Tomaszewski chyba nie uwierzyli w możliwość ogarnięcia przez lawinę i nie zerwali się do ucieczki. Zostali na zawsze, przynięceni do seraka, który nam, ocalałym, dał osłonę. Lawina zatrzymała się kilka metrów za nami. Na nic się zdały próby rozgarniania gołymi rękoma i butami tężejącej masy nadtopionego tarcie śniegu i olbrzymich brył lodowych. Nie pomogły nawet późniejsze kilkudziesię-

Otoczenie lodowca Cathedral w Górach Św. Eliasza. Kółkiem oznaczono miejsce katastrofy.



Rys. A. Zyzak i S. Gisman



Kocioł pod szczytem The Weisshorn i lawina, pod którą zginęli H. Furmanik i K. Tomaszewski. Zdjęcie wykonane ze śmigłowca.

Fot. Adam Zyzak

siłki kanadyjskich ratowników, wynoszących w kilofy i łopaty. Na miejscu tragedii pozostała tylko białoczerwona flaga i wiązanka jesiennych kwiatów. Ocalała trójka zeszła przez zerwę bez asekuracji, bez lin, czekanów i raków utraconych w lawinie, Bilczewski nawet bez butów. Wiadomość o tragedii przekazała radiostacja Wojciecha Kłosoka* natychmiast do Polski.

Smutna była droga powrotna, smutne spotkania ze znajomymi już rodakami, zwłaszcza, że kanadyjska jesień rozkwitła całym szaleństwem barw. Na pociechę i dla złagodzenia goryczy, nie zważając na piątek

JAN BAGSIK

Pięć dni na Denali Pass

Dzień wczorajszy, zakończony wejściem całej dziewiątki na McKinley, był wielce radosny. Dziś nastrój rzędnie. Wiatr dmie jak cholera, zaś Bilcz popędza, żeby szybciej likwidować biwak. W podmuchach sztormu przez wierzchołek Kinleya suną chmury wprost na nas, pchają w plecy, czasem zbijają z nóg, przewracają. W milczeniu zbiegamy z podszczytowego plateau, tak jednak, żeby zachować łączność wzrokową. Ale i z nią jest coraz gorzej. W końcu nie widać nic. Jesteśmy gdzieś w rejonie diabelskiej Denali Pass. Gdzieś...

W porywach wichru usiłujemy wrąbać się w lód. Idzie to wielce opornie. Po kilku godzinach błysk przejaśnienia. Tak, to przełęcz Denali! Próbuje się zejścia. Jakże długo trwa

* Mieliśmy aż 1040 łączności w tym 470 z Europą. Dzięki małej skrzyneczce i antenie na wysokim maszcie, postawionym nad starą indiańską chatką, o naszej wyprawie wiedział prawie cały świat.

i trzynastego, wszedłem jeszcze z drugim Adamem w jednodniowym wypadzie na Mount Hector, jeden z wyższych szczytów kanadyjskich Gór Skalistych.

W tym miejscu pragniemy złożyć wyrazy serdecznego podziękowania Komitetowi Honorowemu Wyprawy, a zwłaszcza jego przewodniczącemu generałowi Jerzemu Ziętkowi, na nieocenioną pomoc — szczególnie w najtrudniejszych chwilach; członkom komitetu ze strony Polonii Kanadyjskiej — panu Leonowi Bielawskiemu i skarbnikowi panu Józefowi Zdanczewiczowi za przygotowanie braterskiego przyjęcia w środowiskach polonijnych i pomoc w zebraniu funduszy, a także pracownikom Parku Narodowego Kluane za ich serdeczność i aktywność podczas poszukiwań zasypianych Kolegów, a także wszystkim, którzy dopomogli nam w realizacji naszego zamierzenia.

WYNIKI SPORTOWE

Mount McKinley (6194 m) zachodnim żebrzem południowej ściany w 6 dni: Janusz Baranek, Adam Bilczewski, Henryk Furmanik, Jerzy Kalla i Jerzy Kukuczka oraz przez Windy Corner i górą częścią zebra: Jan Bagsik, Jerzy Sznyczer i Krzysztof Tomaszewski, 26 czerwca 1974.

Mount Hubbard (4580 m) 13 sierpnia i Mount Kennedy (4241 m) 15 sierpnia 1974: Janusz Baranek, Adam Bilczewski, Henryk Furmanik, Adam Zyzak.

Odkrycie dojechało od zachodu do szczytu The Weisshorn i 2 jego sąsiadów, Janusz Baranek, Adam Bilczewski, Henryk Furmanik, Krzysztof Tomaszewski i Adam Zyzak, 28 sierpnia 1974.

Mount Hector (3396 m) lodowcem od zachodu i północną granicą: Adam Bilczewski i Adam Zyzak 13 września 1974.

wiązanie się. Wzajemne porozumiewanie jest prawie niemożliwe, kierujemy się raczej napięciami czy też szarpnięciami łączących nas lin. W końcu odwrót. Idąc krok w krok z Kallą nie mogę go poznać, zaś ryk wichru nie pozwala na dogadanie się. Dlaczego wracamy?

I znów na przełęcz. Kopiemy dalej, bardzo długo. Teraz dopiero dowiaduję się, że Adama wiatr zdmuchnął z 20 metrów, ale nabił sobie tylko siniaka. Wtedy Heniek zarządził odwrót. Odliczył, ale brakowało mu jednego. Znalazł się, gdy wróciliśmy na przełęcz, ukryty za resztkami igloo. Miał szczęście! Co by było, gdyby udało nam się zejść?

Rankiem leżymy w jamie prawie całkowicie zasypiani. Odkopywanie jest bezcelowe. Rozstawiamy dwa namiotiki, Heniek, Bilcz i Kukuczka reperują igloo i tam się upychają. Czekamy. A tak nas przestrzegano, żeby nie biwakować na tej wietrznej przełęczy! Tu

gdzieś zamarzła cała siedmioosobowa wyprawa amerykańska. Na myśl o tym robi się jeszcze bardziej zimno.

W tej szarości dnia czy też nocy tracimy poczucie czasu. Zegarki wskazują co prawda godziny, ale nie wskazują dat. Ranek czy wieczór? Zresztą czy to ważne? Adam tuli się do mnie zlodowaciałym śpiworem i mówi, że pewnie sobota, że w skałkach chłopcy grzeją się przy ognisku, że w ogóle — im mniejsze góry tym większa frajda. Sznytzer nie mówi nic, pojękuje tylko z cicha, od czasu do czasu podaje mu rąkomycę.

Z otepienia wyrwa mnie głos Bilcza — przynosi menażkę ugotowanego w igloo rosołu. Boi się uронić choćby kropelkę. Kochane chłopisko, cały czas tkwi przycupnięty za śnieżną ścianką, na wietrze, bo w środku nie ma dla niego miejsca. Heniek gotuje, a on rozprawdza ożywczy napój. I druga menażkę też przynosi.

I znów przeczekiwanie. Czas mija, a pogoda nie zamierza się poprawić. Jeszcze raz próbujemy zejść. Śpiwory natychmiast zamarzają na kość, byle jak upychamy je więc do plecaków. Wreszcie 9-osobowy „tramwaj” rusza z wolna, przyhamowuje, staje, znów się posuwa. Ni stąd ni zowąd idący przede mną Kalla leci! Zdażyłem wbić czekan ale już nie przełożyłem liny. Jakoś zatrzymaliśmy się, wisimy. Przez sekundę robi się gorąco! Okazuje się, że Sznytzer, któremu odwiązał się rak, pociągnął Janusza i Krzysia, a oni resztę. Szczęściem lina zaczepiła o skałki i chyba tylko koniec „tramwaju” nie zdażył nabrać przyspieszenia.

I znów z powrotem na przełęcz. Leżymy bez sił, tylko pełen żywotności Bilcz za wszy-

stkich rozstawia namioty. Ten samarytanin nie dba o paluchy, które wpięrow podmraża! roznosząc menażki, a doprawił wiążąc Sznytzerowi raki. Adam i ja usiłujemy sznurowadłami zaszyć boki japonki, używanej jako płachta biwakowa, ale trud nie przynosi efektu i dalej w namiocie mamy pełno śniegu.

Z drzemki przerywanej drgawkami wyrwa mnie głośniejsze od wichru wycie dochodzące z sąsiedniego namiotiku. To Kalla dostał ataku kóli nerkowej. Jeszcze tego brakowało! Mały Adam też z cicha pojękuje, a ja z tego nic nie rozumiem. Wyobrażam sobie, że on, doświadczony w tyłu górach świata, musi wytrzymać dzień dłużej ode mnie, a ja przecież wcale nie myślę o przenosinach tam wyżej.

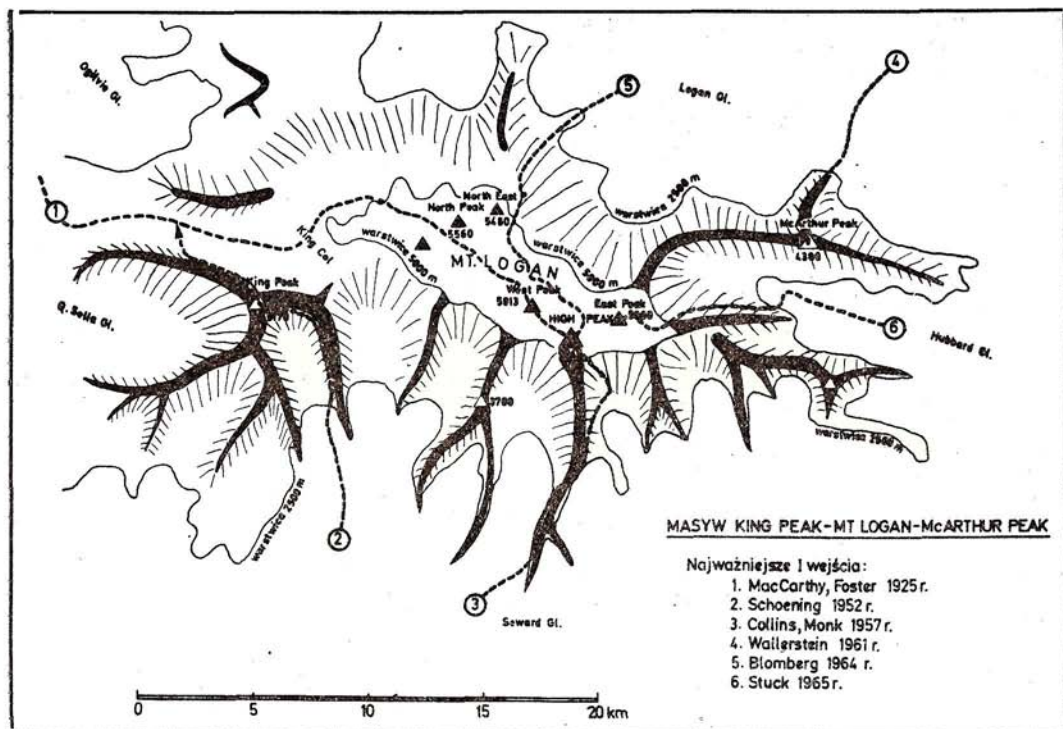
Czas płynie. Godziny są dłuższe niż tygodnie na nizinach.

Któregoś z kolei dnia — gdy zwątpiliśmy już w jego istnienie — i nas ogarnia słońce. Coś w końcu widać. Adam napoiwszy nas „kwasiolami”, czyli sokami z proszku, obejmuje prowadzenie. Schodzę z nim, Heniem i Sznytzerem, któremu wysiadł już mocno układ krążenia i trzeba go starannie asekurować. Jeszcze tylko rzut oka na pozostałą piątkę — jeszcze słowa troski o Kallę, który musi się uporać nie tylko z trudami zejścia, ale i ze swoim bólem.

Kiedy w pół dnia później w miejscu, w którym powinien był stać obóz C, widzę na grani West Buttress pięć punkcików — uśmieciam się. „Dobrze jest” — mówię do Henia. „W górach jest zawsze dobrze” — podsumowuje kierownik.



Transport na lodowcu
Kahiltna
Fot. Adam Zyzak



ADAM ZYKAK

Mount Logan zdegradowany

Mount Logan, drugi szczyt kontynentu, a najwyższy w Kanadzie, oficjalnie ma wysokość 6050 m (19 850 stóp) — tyle przynajmniej podają mapy i publikacje. Ostatnio okazało się jednak, że w rzeczywistości szczyt jest niższy o prawie 100 metrów.

Odosobniony masyw King Peak — Mount Logan — McArthur Peak ciągnie się równoleżnikowo na długości ok. 40 km. Jego środkowa część, najwyższa, tworzy rozległe plateau o rozmiarach 4 × 15 km, zwane „dachem”, obrywające się ku północy i południowi gigantycznymi ścianami, podpartymi stromymi grzędami i graniami. Ściana południowa wznosi się przeszło 3500 m ponad lodowiec Seward. Granice plateau z grubsza określa warstwicą 2500 m, obie zaznaczone na mapce. Należy dodać, że plateau wznosi się ku wschodowi i koło głównego wierzchołka dość znacznie przerasta 5000 m.

Szczyt zdobyto w r. 1925 od zachodu (A.H. McCarthy, W.W. Foster, A. Carpe, H.F. Lambert, N. Reed i A. Taylor) po 130-kilometrowym transporcie przy użyciu psich zaprzęgów i po walce z burzami o niespotykanej

sile. Później dokonano też wejść innymi drogami.

Pierwsze wątpliwości co do wysokości olbrzymiej góry pojawiły się w r. 1968, kiedy to Gerard Holdsworth, działając z ramienia Ice Field Ranges Research Project, głównej instytucji badawczej na tym terenie, ustalał położenie stacji naukowych ulokowanych na „dachu” Mount Logan. Ten sam naukowiec brał udział w wyprawie badawczej w r. 1974 i wówczas miał okazję dokonania dokładnych pomiarów położenia i wysokości (do ± 10 m) najwyższych wzniesień masywu, wchodząc na nie wielokrotnie z towarzyszami i umieszczając tam znaki topograficzne.

Mount Logan jest ze wszystkich stron zakryty przez nieco niższe góry i praktycznie niedostrzegalny, nawet z większych odległości. Odkrycie go w r. 1890 było wielką niespodzianką dla prof. J.C. Russela. W rok później dokonał on pomiarów szczytu Mount St. Elias i uzyskał wynik 18 000 stóp (± 100 stóp) — według dzisiejszych danych 18 008 stóp (≈ 5489 m), a wysokość Mount Logan ocenił na 19 500 stóp (5943 m). Takie lub podobne koty pojawiają się w publikacjach, encyklo-

pediach i na mapach z lat 1898—1918. Do tej pory oficjalnie przyjmowana wysokość Mount Logan — 6050 m (19 850 stóp) — pochodzi z pomiarów International Boundary Commission z r. 1913, wielce zasłużonej dla poznania Gór Św. Eliasza, a opublikowanych w 1918 r., wraz z materiałami dotyczącymi dokładnego przebiegu granicy między Kanadą i Alaską.

Niestety nie udało się odtworzyć obliczeń Komisji, stwierdzono za to, że grupa pomiarowa wyznaczyła wysokość dwóch niezidentyfikowanych wzniesień masywu oraz znaleziono adnotację, że „żadnego trygonometrycznego wyznaczenia pozycji najwyższego punktu Mount Logan nie wykonano; na podstawie fotografii określono wysokość na 19 850 stóp”. Pomiar amerykański z lat 1948 i 1949, wykonane przez wybitnego alpinistę Waltera Wooda z kilku punktów lodowca Seward, wykazały wysokość 19 543 stóp (5957 m). Rewelacja ta nie została podana do wiadomości przez ostatnie 25 lat, aby nie podważać autorytetu Międzynarodowej Komisji Granicznej oraz by uniknąć „pewnego stopnia trudności, które mogłyby powstać, gdyby amerykańska wyprawa doniosła o znacznie mniejszej wysokości najwyższego szczytu Kanady”.

Tak więc południowy wierzchołek Mount McKinley (6194 m) pozostaje jedynym sześciotysięcznikiem kontynentu. Należy zaznaczyć, że na niektórych spotykanych jeszcze mapach jako sześciotysięczne figurują — również błędnie — wierzchołek północny Mount McKinley i Mount St Elias.

Opracowano na podstawie: „The Canadian Alpine Journal” t. 53 z 1975 r.



Adam Bilczewski i Henryk Furmanik na szczycie Mount McKinley.

Fot. Adam Zyzak

JANUSZ BARANEK

UWAGI DOTYCZĄCE SPRZĘTU

Wyprawa nasza dysponowała sprzętem prawie wyłącznie produkcji krajowej. Większość pochodziła z seryjnej produkcji, tylko ubrania puchowe i wspinaczkowe, śpiwory oraz sprzęt specjalny, jak rakiety śnieżne i haki, zostały specjalnie dla nas wyprodukowane w zakładach Śląska.

Odzież i sprzęt biwakowy nie odbiegały od normalnie używanych na polskich wyprawach. Jako nakrycie głowy doskonale okazały się czapki futrzane, znacznie lepsze od tradycyjnie używanych kominiaerek. W trudnych warunkach mieliśmy ogromne kłopoty z metalowymi zamkami błyskawicznymi polskiej produkcji w kurtkach, śpiworach i anorakach — przyczyniły się one m.in. do odmrożeń palców u rąk. Dobre okazały się buty wysokościowe „Zawrat III”. Mieliśmy jedynie zmieniiony sposób sznurowania butów zewnętrznych (po 5 par dużych antabek), co ułatwiało ich wkładanie, nawet gdy były przemoczzone i zamrożone.

Dobrze zdały egzamin namioty typu „Turnia”, niestety ciągle jeszcze zbyt ciężkie. Wyprawy amerykańskie i japońskie działające w górach Alaski używają dużych namiotów wieloosobowych o podwójnych ściankach, z nylonu impregnowanego, ze stelażem mocnej konstrukcji — przy tym niezwykle lekkich. W bazie na lodowcu spaliliśmy na materacach z 3-centymetrowej pianki poliuretanowej, obszytej tkaniną z włókna poliamidowego. W czasie wspinaczki używane były materace z pianki poliuretanowej drobno spienionej o grubości 1 cm i wymiarach 40 × 60 cm, zabezpieczone przed namakaniem preparatami hydrofobowymi. Przydała się również ortalionowa czarna płachta do topienia śniegu, używana wyłącznie w bazach. Złej konstrukcji były nasze rakiety śnieżne. Szkielet ich wykonano z duralu nie utwardzonego cieplnie, łamały się więc po krótkim użytkowaniu. Przekonał się, wbrew opiniom innych wypraw, że do pokonywania dużych odległości po niezbyt nastroszonych i pokrytych śniegiem lodowcach najlepiej nadawały się krótkie i szerokie narty.

W czasie drogi używaliśmy maszynkę butanowych 2-palnikowych, zasilanych z butli — ciężkich i niewygodnych w transporcie. Na lodowcu i w czasie wspinaczek nieźle służyły maszynki benzynowe produkcji NRD typu Juvel, niestety źle działające powyżej 5000 m, a także podczas mrozu i wiatru. W Górach Św. Eliasza używaliśmy maszynki typu „Phoebus” produkcji austriackiej, sprawnie działających i mających dużą wydajność cieplną. Paliwem była specjalna benzyna do kucharek. W czasie zakładania bazy i obozów, niezbędna okazała się duża łopata duralowa. Do transportu po lodowcu wygodne są plastikowe sanie śnieżne, kształtem przypominające łódkę.

Nowe drogi w „Taterniku“ 1956–1974

W 19 rocznikach „Taternika“, jakie ukazały się w latach 1956–74, ogłosiliśmy ok. 240 opisów nowych dróg tatrzańskich i ok. 400 wzmianek o drogach. Jest to materiał bogaty i z pożytkiem służy kilku już pokoleniom wspinaczy, uzupełnia bowiem w istotny sposób przewodniki W.H. Paryskiego i A. Prškáša. Aby w materiale tym ułatwić orientację, publikujemy kompletny indeks wszelkich opisów dróg i wzmianek o drogach odnoszących się do Tatr — w świetnym opracowaniu Gerarda Janoty z Katowic.

Dla uważnego czytelnika indeks ten jest też zarazem interesującym źródłem do analizy geograficznych kierunków działania polskich taterników w Tatrach. Pod względem liczby opisanych i wzmiankowanych dróg na pierwsze miejsce wysuwa się Kazalnica (44 pozycje), na drugim zaś stoi Mały Młynarz (23 pozycje) z Młynarczykiem (16 pozycji). Kościelec ma 19 opisów i wzmianek, Cubryna 15, a Cubryna 9. Natomiast gdzieś od Polskiego Grzebieńa na wschód zainteresowanie polskich taterników nagle spada, a poszczególne szczyty, nawet wybitne, mają w indeksie po 1 lub 2 pozycje. Wyróżniają się tylko Łomnica (5) i Mały Kiezmarski ze Złotą Turnią (7), gdzie im jednak do popularności Kazalnicy! Tam z kolei prowadzą żywą działalność eksploracyjną taternicy czechosłowaccy.

Poszczególne pozycje topograficzne (szczyty, przełęcze) zestawione są w tradycyjnym porządku graniowym zachód-wschód. Wzmianki i opisy sygnalizowane są w układzie chronologicznym. Drukiem **połgrubym** wyróżniono opisy dróg, które nie są objęte dotychczas wydanymi tomikami „Tatr Wysokich” W.H. Paryskiego.

Redakcja

Siwiańskie Turnie 1/70 s. 6
 Raptawicka Turnia 3/65 s. 103,
 1/67 s. 36, 3/67 s. 131, 3/69 s. 135,
 1/70 s. 5–6, 2/70 s. 81
 Raptawicka Grań 1/71 s. 10, 1/71
 s. 39, 1/73 s. 28
 Wielka Turnia 1/66 s. 45, 1/70
 s. 6, 2/72 s. 74, 2/72 s. 74, 3/72 s. 111,
 3/73 s. 116, 2/74 s. 87, 3/74 s. 99
 Mnich Małolącki 3/64 s. 110
 Kazalnica Miętusia 3/65 s. 86
 Giewont 1/61 s. 33, 1/61 s. 41
 Swinica 4/73 s. 176, 2/74 s. 60
 Niebieska Turnia 4/74 s. 177
 Zawratowa Turnia 1/71 s. 10,
 1/71 s. 39, 2/72 s. 74, 2/74 s. 60,
 2/74 s. 87
 Zadni Kościelec 3/66 s. 107, 1/67
 s. 9, 2/69 s. 86, 3/69 s. 104
 Kościelec 3/66 s. 107, 3/66 s. 122,
 1/67 s. 9 i 11, 1/67 s. 29, 3/67 s. 131,
 3/68 s. 106, 3/68 s. 135, 4/68 s. 163,
 2/69 s. 86, 1/70 s. 6, 1/70 s. 37,
 1/71 s. 10, 1/71 s. 39, 2/73 s. 36,
 2/74 s. 60, 2/74 s. 87
 Zmarzłe Czuby 2/68 s. 81, 3/74
 s. 142
 Zamarła Turnia 4/74 s. 177, 1/71
 s. 10
 Kozł Wierch 3/65 s. 117, 1/66 s. 70,
 1/67 s. 47, 1/68 s. 30
 Czarne Ściany 3/64 s. 73
 Zadni Granat 3/61 s. 152
 Pośrednia Sieczkowa Przełęczka
 3/61 s. 152

Pośredni Granat 3/61 s. 150 i 151
 Skrajna Sieczkowa Przełęczka
 3/61 s. 150
 Skrajny Granat 3/61 s. 148 i 149
 Orla Sciana 1/64 s. 18, 1/64 s. 39
 Wielka Buczynowa Turnia 1/73
 s. 28
 Szpiglasowy Wierch 1/67 s. 9,
 1/67 s. 29, 3/67 s. 131, 4/67 s. 167,
 4/67 s. 175, 1/72 s. 20, 2/72 s. 75
 Orla Sciana 1/64 s. 18, 1/64 s. 39
 Świstowy Mnich 3/65 s. 86
 Szpiglasowa Czuba 3/65 s. 114,
 1/70 s. 37, 2/70 s. 81
 Dziurawa Turnia 3/65 s. 114 i 115,
 1/66 s. 70, 3/67 s. 131
 Przełęczka nad Krzywe 3/65 s. 115.
 Głazna Turnia 2/68 s. 81
 Kopa nad Wrotami 3/65 s. 116
 Ciemnosmreczyńska Turnia 4/67
 s. 175, 1/73 s. 28
 Zadni Mnich 1/67 s. 29, 1/68 s. 30,
 3/68 s. 135
 Mniszek 1/63 s. 25, 3/63 s. 131,
 1/64 s. 62, 3/63 s. 86, 1/67 s. 29,
 1/72 s. 20
 Mnich 1/61 s. 33, 1/64 s. 18, 1/64
 s. 40, 3/64 s. 78, 3/65 s. 117, 1/66 s. 46,
 1/72 s. 20
 Cubryna 1/64 s. 18, 1/64 s. 39,
 3/64 s. 78, 1/67 s. 29, 4/67 s. 167,
 4/67 s. 175, 1/68 s. 30, 1/70 s. 6,

1/70 s. 37, 2/70 s. 81, 4/71 s. 171,
 3/73 s. 116, 4/73 s. 176
 Cubryna 3/66 s. 108, 1/67 s. 9,
 1/67 s. 30, 3/67 s. 131, 3/67 s. 138,
 4/72 s. 182, 1/73 s. 28, 2/73 s. 83
 Piarczyste Czuby 3/68 s. 135, 4/68
 s. 168
 Koprowy Wierch 1/63 s. 27, 1/66
 s. 36, 3/66 s. 108–109, 1/67 s. 9,
 2/67 s. 88, 3/67 s. 138, 4/67 s. 175,
 2/74 s. 87, 3/74 s. 99
 Mały Koprowy Wierch 1/73 s. 24,
 25 i 26, 2/73 s. 83
 Wyżni Pośredni Wierszyk 3/65
 s. 86, 3/68 s. 135, 1/73 s. 26
 Mała Koprowa Turnia 4/68 s. 168,
 2/70 s. 81
 Wielka Capia Turnia 4/68 s. 168,
 1/70 s. 6, 2/70 s. 81, 4/70 s. 177, 1/71
 s. 10
 Mała Capia Turnia 3/57 s. 26,
 1/70 s. 6, 1/71 s. 39
 Zadnia Baszta 1/59 s. 49, 1/70 s. 6,
 1/70 s. 37, 3/72 s. 111, 127, 3/72 s. 128
 Diabla Turnia 3/57 s. 26
 Szatan 4/68 s. 168, 3/72 s. 111,
 3/72 s. 127, 3/72 s. 128
 Pośrednia Baszta 3/72 s. 111
 Kolista Turnia 1/61 s. 33, 1/61
 s. 41
 Hruby Wierch 4/73 s. 176, 1/74
 s. 29, 2/74 s. 60
 Zadnia Teriańska Turnia 1/61 s. 33,
 1/61 s. 41, 1/74 s. 30
 Skrajna Niewcyrka Turnia 1/72
 s. 20, 2/72 s. 75, 4/74 s. 183
 Skrajna Walowa Turnia 1/61 s. 33
 Wielka Teriańska Turnia 1/59 s. 49,
 3/60 s. 37, 1/61 s. 33, 3/67 s. 132,
 3/67 s. 138, 1/74 s. 30
 Zadnia Bednarzowa Turnia 1/73
 s. 28, 1/74 s. 30
 Pośrednia Bednarzowa Turnia
 3/60 s. 37, 1/61 s. 33, 1/74 s. 30
 Skrajna Bednarzowa Ławka 1/74
 s. 30
 Zadnia Garajowa Turnia 3/69 s. 104,
 3/69 s. 135, 1/74 s. 30
 Skrajna Garajowa Turnia 1/67
 s. 9, 1/74 s. 31
 Garajowa Strażnica 1/67 s. 9,
 1/67 s. 30, 1/74 s. 31
 Zadnia Soliskowa Turnia 1/70 s. 6,
 1/70 s. 38, 3/72 s. 111, 3/72 s. 127,
 3/72 s. 128
 Soliskowa Przełęcz 4/72 s. 182
 Furkotne Solisko 1/66 s. 46, 1/67
 s. 9, 1/70 s. 6, 1/70 s. 38
 Szczyrbskie Solisko 1/70 s. 6,
 1/70 s. 38
 Młynickie Solisko 4/70 s. 178, 1/71
 s. 10, 4/71 s. 171, 1/72 s. 20, 3/72
 s. 128
 Zadnia Liptowska Turnia 1/72
 s. 20, 2/72 s. 75
 Wyżnia Liptowska Przehyba 1/72
 s. 20, 2/72 s. 75
 Pośrednia Liptowska Turnia 1/72
 s. 20, 2/72 s. 75
 Niżnia Liptowska Przehyba 1/72
 s. 20, 2/72 s. 75
 Skrajna Liptowska Turnia 3/68
 s. 135, 4/68 s. 169, 1/70 s. 6, 1/70 s. 38,
 2/72 s. 76, 1/74 s. 34, 2/74 s. 89
 Ważeczka Turnia 1/70 s. 6, 1/70
 s. 38, 1/72 s. 20, 1/72 s. 29

Krótką 1/66 s. 46, 1/67 s. 9, 1/72 s. 20, 1/72 s. 29
 Jamskie Turnie 1/72 s. 21
 Mała Krótka 3/68 s. 136, 4/68 s. 169, 4/71 s. 171, 1/72 s. 21, 3/72 s. 128
 Ramię Krywania 1/71 s. 10, 2/72 s. 76, 4/73 s. 176, 2/74 s. 60
 Turnia nad Korytem 1/61 s. 31, 1/61 s. 33, 1/61 s. 42
 Krywań 1/61 s. 31 i 33, 1/72 s. 31
 Mały Krywań 1/74 s. 33, 2/74 s. 60
 Mięszowiecki Szczyt 1/63 s. 25, 1/63 s. 28, 3/64 s. 78, 3/64 s. 110, 3/64 s. 111, 3/65 s. 86, 3/66 s. 97, 3/66 s. 109, 4/68 s. 170, 1/73 s. 28, 4/73 s. 179, 3/74 s. 99
 Mięszowiecki Szczyt Pośredni 1/61 s. 33, 3/64 s. 78, 1/66 s. 47, 1/70 s. 32
 Mięszowiecki Szczyt Czarny 3/64 s. 78, 1/68 s. 31, 3/71 s. 134, 4/71 s. 171, 1/72 s. 21
 Kazalnica 1/59 s. 49, 3/58 s. 50, 1/63 s. 24 i 25, 1/63 s. 36, 3/7, 40, 42, 43, 1/64 s. 18, 3/64 s. 77, 78, 80, 3/64 s. 112, 3/65 s. 87, 3/66 s. 110, 1/67 s. 30, 4/67 s. 175, 1/68 s. 41, 2/68 s. 81 i 82, 3/68 s. 112, 3/68 s. 115, 4/68 s. 169, 4/68 s. 170, 1/70 s. 5, 6, 4/71 s. 182, 1/72 s. 21, 1/72 s. 29, 1/72 s. 31 i 44, 1/73 s. 27, 28 i 42, 4/73 s. 176, 1/74 s. 33, 3/74 s. 99
 Mała Wołowa Szczerbina 3/69 s. 135
 Wołowa Turnia 3/64 s. 78, 4/67 s. 167, 2/74 s. 60, 87
 Zabia Przełęcz Mięszowiecka 3/74 s. 99
 Rysy 1/61 s. 33, 1/61 s. 43, 1/62 s. 33, 1/70 s. 6, 1/70 s. 39, 2/70 s. 82, 3/74 s. 143
 Niżnie Rysy 4/68 s. 169, 1/70 s. 6, 2/70 s. 82, 1/71 s. 36, 4/74 s. 178
 Cieżka Turnia 3/64 s. 78, 3/64 s. 112, 4/67 s. 167, 4/71 s. 171, 1/72 s. 21, 4/74 s. 178
 Spadowa Kopa 1/67 s. 9
 Zabia Przełęcz Mięszowiecka Młynarzowe Widła 3/67 s. 133, 3/68 s. 136, 3/69 s. 104, 4/71 s. 172
 Wielki Młynarz 1/63 s. 25, 1/63 s. 29, 1/64 s. 62, 3/64 s. 78, 3/64 s. 113, 3/65 s. 86, 1/71 s. 10, 1/71 s. 40
 Niżnia Młynarzowa Kopa 4/68 s. 169, 2/70 s. 82
 Wyżnia Młynarzowa Kopa 4/70 s. 179, 1/71 s. 10
 Nawieszta Turnia 1/63 s. 25, 1/63 s. 30, 3/69 s. 104, 3/69 s. 136, 4/74 s. 178
 Młynarczyk 1/61 s. 31, 2/61 s. 89, 1/61 s. 33, 3/64 s. 77, 78, 113, 1/67 s. 9, 10 i 11, 3/68 s. 136, 4/73 s. 177, 4/73 s. 190, 2/74 s. 60, 3/74 s. 99, 3/74 s. 129, 4/74 s. 178
 Pośredni Młynarz 3/66 s. 110
 Mały Młynarz 3/60 s. 38, 1/61 s. 31, 32 i 34, 2/61 s. 91, 2/61 s. 94, 3/64 s. 77 i 78, 3/65 s. 118, 3/65 s. 134, 1/70 s. 6, 3/70 s. 125, 4/70 s. 178, 1/71 s. 10, 1/71 s. 40, 2/72 s. 77, 4/72 s. 181, 4/72 s. 182, 1/73 s. 27 i 28
 Jarząbkowa Turnia 1/61 s. 34
 Jarząbkowa Ściana 1/71 s. 10
 Zabi Mnich 3/64 s. 78, 3/64 s. 113, 3/65 s. 86, 3/65 s. 119, 1/66 s. 47, 3/66 s. 110, 1/67 s. 9 i 47, 2/68 s. 82, 1/71 s. 10, 1/71 s. 40
 Czuba nad Żabimi Wrótkami 1/61 s. 34, 3/65 s. 86, 1/67 s. 9, 1/73 s. 28
 Zabi Szczyt Niżni 3/64 s. 78, 4/68 s. 169, 3/69 s. 135
 Kopa Popradzka 3/57 s. 26
 Zadnia Popradzka Czuba 1/63 s. 31
 Pośrednia Popradzka Ławka 1/63 s. 31
 Wyżnia Popradzka Przełęczka 1/63 s. 31
 Wysoka 3/57 s. 26
 Zachodnia Rumanowa Czuba 1/67 s. 10, 1/67 s. 31, 1/67 s. 39
 Wschodnia Rumanowa Czuba 1/62 s. 33
 Galeria Gankowa 3/57 s. 26, 3/58 s. 50, 4/61 s. 188, 4/67 s. 167, 1/68 s. 31, 1/70 s. 6, 1/70 s. 39, 1/72 s. 31, 4/73 s. 177, 4/73 s. 190, 2/74 s. 60
 Kacza Turnia 4/71 s. 172
 Skrajna Pusta Turnia 4/67 s. 176
 Gankowa Strażnica 3/65 s. 86, 3/65 s. 119, 1/67 s. 10 i 39, 3/67 s. 132, 4/71 s. 171, 1/72 s. 21, 4/74 s. 164, 165, 177, 178
 Rumanowy Szczyt 1/73 s. 37
 Żłobisty Szczyt 3/57 s. 26, 1/67 s. 10, 39 i 43, 3/67 s. 132, 4/74 s. 180
 Zastonia Turnia 3/66 s. 110
 Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót 3/71 s. 135
 Zmarzły Szczyt 4/73 s. 178, 2/74 s. 60 i 61
 Drag 2/74 s. 61
 Mała Kończysta 2/74 s. 60, 2/74 s. 88
 Stwolska Turnia 1/70 s. 38
 Osterwa 3/71 s. 135
 Kościółek 1/72 s. 21, 1/72 s. 29
 Kaczy Szczyt 1/74 s. 34
 Bątyzowiecki Szczyt 3/67 s. 133, 2/68 s. 82, 4/68 s. 169, 2/74 s. 61, 2/74 s. 88
 Bątyzowieckie Czuby 4/74 s. 173
 Gierlach 1/63 s. 25, 1/64 s. 18, 3/65 s. 86, 3/65 s. 119, 3/66 s. 97, 3/68 s. 136, 1/73 s. 37, 4/73 s. 190
 Pośredni Gierlach 4/67 s. 167, 4/67 s. 176, 2/68 s. 82
 Mały Gierlach 1/71 s. 10, 1/71 s. 40
 Ponad Kocioł Turnia 4/74 s. 177
 Ponad Staw Turnia 1/66 s. 36 i 39, 1/66 s. 47, 4/70 s. 179, 1/71 s. 9
 Niżnia Wysoka Gierlachowska 1/72 s. 21
 Hruha Turnia 1/63 s. 23
 Mała Wysoka 4/67 s. 167, 4/71 s. 172
 Baniasta Turnia 1/61 s. 34, 1/62 s. 34 i 35
 Zwalista Turnia 1/72 s. 21, 1/72 s. 30, 1/74 s. 34
 Staroleśny Szczyt 2/74 s. 61
 Wielka Granacka Turnia 4/68 s. 169, 2/69 s. 86
 Wielka Granacka Baszta 4/67 s. 167, 2/74 s. 95
 Granacki Zab 4/74 s. 178
 Granacki Mnich 4/74 s. 177
 Wielicka Baszta 3/64 s. 78 i 114, 1/73 s. 37, 3/74 s. 99, 3/74 s. 129
 Wielka Wielicka Strażnica 1/70 s. 6
 Pośrednia Niedźwiedzia Czuba 2/70 s. 82
 Mała Wielicka Strażnica 4/70 s. 179, 1/71 s. 9
 Zadnia Nowoleśna Turnia 1/63 s. 33
 Zadnia Sławkowska Czuba 1/74 s. 34
 Skrajna Sławkowska Czuba 1/74 s. 34
 Świstowy Szczyt 4/67 s. 167, 2/70 s. 82, 4/73 s. 178, 1/74 s. 34, 2/74 s. 61
 Przełęcz pod Świstowym Rogiem 3/72 s. 128
 Świstowy Róg 4/74 s. 178
 Wysoka Świstowa Turnia 4/74 s. 178
 Skrajna Świstowa Turnia 4/67 s. 167
 Przełęcz nad Polaną 4/67 s. 169, 4/71 s. 172
 Turnia nad Polaną 3/69 s. 104, 3/69 s. 136, 2/72 s. 77
 Turnia nad Kolebą 1/61 s. 34, 1/72 s. 30
 Wielka Jaworowa Turnia 1/62 s. 35, 3/65 s. 86 i 120
 Pośrednia Jaworowa Turnia 1/62 s. 36, 3/63 s. 130
 Zadnia Rogowa Przełęcz 3/58 s. 50
 Jaworowy Róg 3/58 s. 50, 1/66 s. 36, 3/66 s. 112 i 117, 3/67 s. 143
 Skrajna Jaworowa Przełęcz 1/71 s. 9, 3/72 s. 128
 Zabi Wierch Jaworowy 4/73 s. 178, 2/74 s. 61, 4/74 s. 178
 Jaworowy Szczyt 1/61 s. 34, 1/73 s. 37
 Mały Osty 3/71 s. 135
 Wyżnia Zbojnicka Szczerbina 1/62 s. 37
 Mały Lodowy Szczyt 2/61 s. 95
 Żółty Szczyt 1/61 s. 34, 1/74 s. 35
 Pośrednia Grań 1/74 s. 34, 4/74 s. 179
 Żółta Ściana 1/64 s. 42, 4/73 s. 180
 Mały Kościół 2/74 s. 88, 3/74 s. 99
 Lodowa Kopa 3/57 s. 26
 Lodowy Szczyt 4/73 s. 180
 Pośrednia Sobkowa Turnia 3/65 s. 86
 Wielka Kapalkowa Turnia 3/64 s. 78, 1/66 s. 48, 1/74 s. 34
 Pośrednia Kapalkowa Turnia 3/57 s. 26, 2/69 s. 86, 3/69 s. 104
 Pośrednia Śnieżna Turnia 1/67 s. 10, 3/67 s. 133, 4/71 s. 172
 Baranie Rogi 1/67 s. 31
 Mały Durny Szczyt 4/70 s. 179, 1/71 s. 10
 Durny 3/57 s. 26, 2/69 s. 87
 Łomnica 3/57 s. 26, 1/71 s. 36, 1/73 s. 37, 1/74 s. 34, 4/74 s. 179
 Widły 1/59 s. 49
 Wschodni Szczyt Widel 3/57 s. 26
 Huncowski Szczyt 1/73 s. 28, 2/73 s. 83
 Mały Kiezmarski Szczyt 1/67 s. 33, 2/67 s. 93, 1/74 s. 35
 Żłota Turnia 3/66 s. 98, 1/67 s. 10, 11, 32
 Kiezmarska Kopa 1/74 s. 35
 Czarny Szczyt 1/72 s. 30
 Czerwona Turnia 2/73 s. 86
 Skrajny Kopiniak 3/64 s. 78, 1/66 s. 49
 Jastrzębia Turnia 4/68 s. 166, 4/73 s. 178, 2/74 s. 61, 4/74 s. 180

„TURISTA”

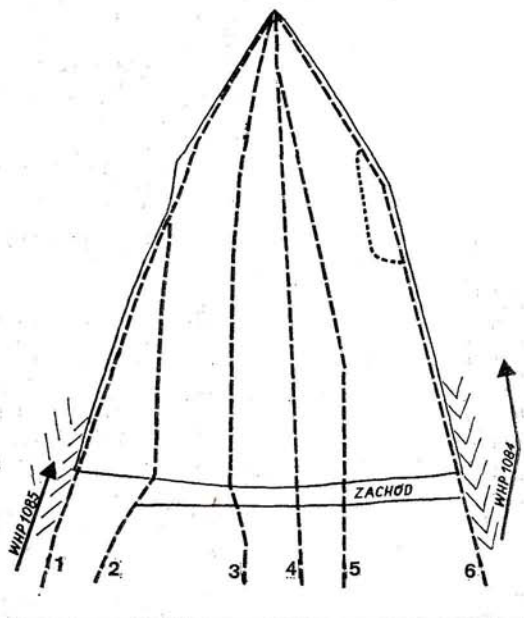


Młynarzowe Widła

Młynarzowe Widła to duża turnia, stanowiąca zakończenie wyraźnej bocznej grańki, którą ku południowi wysyła południowo-zachodni grzbiet masywu Młynarza. Na turnię tę można wejść bez większych trudności. Ku Dolinie Ciężkiej Młynarzowe Widła opadają litą i pionową ścianą południowo-wschodnią, którą ograniczają dwa żleby (wiodą nimi częściowo drogi WHP 1084 i 1085). Ściana ma kształt dość regularnego trójkąta o wysokości ok. 250 m. Kilkadziesiąt metrów od piargów Doliny Ciężkiej przecina ją równoległe do podstawy wyraźny zachód. Jesienią 1974 r. ścianą wiodło 6 dróg, z których 4 miały już przejścia zimowe:

1. Lewym filarem: K. Liszka, J. Poręba i A. Skłodowski 23 VI 1967. Trudności V, 4 godziny (T. 3/68 s. 136). Zimą: M. Jagiełło i P. Malinowski 15 XII 1968 (T. 1/69 s. 33).
2. Lewym filarem — wariant w dolnej części wiodącej ścianą, na prawo od ostrza: A. Dworak i Z. Kieńc 9 III 1969 (T. 3/69 s. 104).
3. Środkową częścią ściany: F. Pišek i C. Hárniček 20 VIII 1951 (WHP 1115). Trudności VI HO, 5 godzin. Zimą: M. Budny i K. Cielecki 23 IV 1970 (T. 1/71 s. 9).
4. Tzw. direttissima: A. Samolewicz i W. Szalankiewicz 7—8 IX 1974. Trudności VI H2, 8—10 godzin (T. 1/75 s. 35). Droga pokrywa się częściowo z wcześniejszą od niej drogą nr 5.
5. Prawą częścią ściany: J.K. Hobarzński i K. Łoziński 25—29 VIII 1973. Trudności V+ H2 6 godzin (T. 2/75 s. 79).
6. Prawym filarem: T. Piotrowski, K.J. Rusiecki i A. Skłodowski 18 VI 1967. Trudności V+ HO 3 1/2 godziny (T. 3/68 s. 136). Wariant w środkowej części filara (obejście trudności od lewej): H. Kuźmiński i J. Lulek 29 VII 1971 (T. 4/71 s. 172). Zimą Z. Czarniak i R. Szafirski 15 XII 1968 (T. 3/69 s. 104).

Młynarzowe Widła od południowego wschodu. Opracował Andrzej Skłodowski.



Ogólny opis Młynarzowych Widła zawiera tomik VII „Tatr Wysokich” W.H. Paryskiego na s. 131. Rozproszone wzmianki znaleźć też można w „Taterniku”.

JAROSŁAW MICHEL i JAROSŁAW ZAREMBA

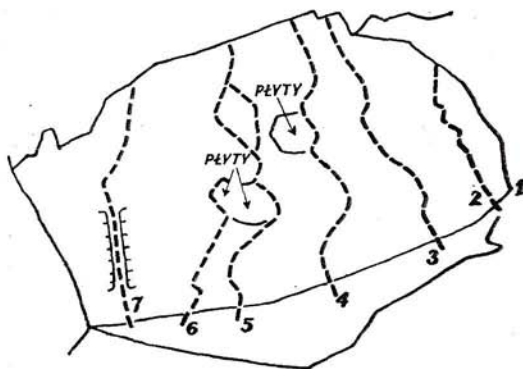
Skrajna Liptowska Turnia

Skrajna Liptowska Turnia opada do Doliny Furkotnej wschodnią ścianą, która w najwyższej partii ma ok. 300 m wysokości. Ściana składa się z trzech pięter: dolne (do 100 m wysokości) jest dość pogie, a jego zielonkawe płyty nie stanowią problemu wspinaczkowego, piętro środkowe (wysokość 100—130 m) jest bardzo strome, miejscami ma pionowe spiętrzenia, górne zaś (kilkadziesiąt metrów) stanowi wyraźnie kładzący się teren skalisto-trawiasty, nieco kruchy, lecz pozbawiony trudności. W ścianie można wyróżnić następujące formacje (od prawej ku lewej):

- A. prawy filar, który oddziela wschodnią ścianę od żlebu spadającego z Niżniej Liptowskiej Przełazy;
- B. prawą depresję, w górnej części rozdzielającą się w 2 ramiona;
- C. środkowy filar, wyraźny u góry, w dole rozlewający się w szeroką wypukłość;
- D. lewą depresję, bardzo szeroką i płytową;
- E. lewy filar;
- F. lewy komin, zamykający właściwą ścianę z lewej strony.

Ściana odwiedzana jest przez taterników od 10 lat, a obecnie prowadzą nią następujące drogi:

1. Krawędzią prawego filara: K. Głazek i B. Jankowski, 27 VI 1969; trudności V, 3 godziny, opis: T. 1/70 s. 38.



Wschodnia ściana Skrajnej Liptowskiej Turni

2. Lewą stroną prawego filara: Fadrny i Koubek, 31 III 1973, opis: „Hotej” 3/73.

3. Prawą depresją („Pietà”): L. Horka, H. Bajer, V. Antončík, 23 VIII 1966; trudności V, 3 1/2 godziny.

I wejście zimowe: L. Horka, H. Bajer, B. Kadlčík, 30 III 1973.

I wejście polskie: J. Michel i J. Zaremba, 28 VIII 1974. Opis „Krásy Slovenska” 9/73.

4. Środkiem ściany: J. Michel i J. Zaremba, 30 VIII 1974; trudności V, 4 godziny (opis w tym numerze).

5. Prawą stroną lewej depresji: K. Głazek i B. Jankowski, 24 VI 1968; trudności: V, H3, 8 godzin, opis T. 3/68.

6. Lewą stroną lewej depresji, przez płyty: B. Fúzy i J. Zák, 4 VI 1972; trudności V, 5 godzin; opis: „Krásy Slovenska” 9/73.

7. Lewym skrajem, kominem: R. Peška i Z. Prusisz, 28 VII 1971; trudności V, H1, 3 godziny, opis T. 2/72. Uwaga: w lipcu 1974 K. Lang i W. Rogoziński przeszli całą tę drogę klasycznie (trudności VI-).

Ostatni wyraźniejszy problem na wschodniej ścianie Skrajnej Liptowskiej Turni stanowi lewy filar liczący ok. 200 m wysokości i bardzo stromy. Nie będzie on chyba długo czekał na zdobywców, gdyż rejonem Liptowskiej Turni interesują się dziś zarówno taternicy słowaccy, jak i polscy.

Z Alp Francuskich

Największym wydarzeniem początku zimy było I przejście zimowe drogi Cecchinela na północnej ścianie Wielkiego Filara Narożnego Mont Blanc (4 Szwajcarzy, 22 i 23 grudnia 1974). W dniach 11–14 stycznia 1975 r. Ch. Bonington i D. Haston przeszli jako pierwsi w zimie tzw. północny filar Aiguille de Triolet.

Doskonała pogoda i świetne warunki śnieżne pozwoliły w lutym 1975 r. na szereg dalszych interesujących przejść zimowych. Włoscy przewodnicy z Courmayeur, Giorgio Bertone i Laurent Cosson przebyli w ciągu 4 dni drogę Desmazona i Couzy'ego na filarze Pointe Margerita w Grandes Jorasses. Jean-Claude Djoyer oraz Jean-Pommaret dokonali w ciągu 3 dni I zimowego przejścia drogi Seigneura na Pillier de la Quaille w północno-wschodniej ścianie Mont Maudit. Od zdobycia w r. 1931 nie powtarzany, północny żleb przełęcz Pain de Sucre przebyty został przez Marca Batarda i Josepha Leclanche'a. Droga ta, latem niezwykle niebezpieczna z powodu lawin kamiennych, w warunkach zimowych okazała się znacznie mniej ryzykowna. Drugiego przejścia zimowego grani Aiguille du Midi — Aiguille de Blaitiere, w 11 lat po pierwszym (Ch. Molier i G. Payot), dokonali w ciągu 3 dni Morazzi i Arizzi. Odcinek ten znany jest z rozlicznych trudnych technicznie fragmentów i skomplikowanych zjazdów.

Wspinacze użyli nowego modelu 14-zębnych raków firmy Charlet, zaprojektowanych przez Yannicka Seigneura. Jak to już w masywie Mont Blanc weszło w zwyczaj, odbyło się też kilka przejść samotnych: Daniel Fraymann przeszedł w ciągu 10 godzin (z 22-kilogramowym plecakiem) prawe ramię Kuluaru Y na Aiguille Verte (także w rakach Seigneura) a Yves Ghirardini — Całun (Lincaul) na północnej ścianie Grandes Jorasses. Jak nas poinformował Andrzej Czok, tego drugiego z drogi zejściowiec zjechał śmigłowcem — silnie poodmrażanego i w stanie skrajnego wyczerpania, spowodowanego załamaniem pogody i zgubieniem maszynyki butanowej. Jest to prawdopodobnie pierwsze przejście zimowe tej ładnej i wslawionej dziwnymi przypadkami drogi.

Czołowym osiągnięciem sezonu w Delfinacie jest I przejście zimowe „Walkera Oisans” — drogi L. Deviesa i G. Gervasuttiego na północno-zachodniej ścianie Ailefroide, w marcu 1974 r. atakowanej przez alpinistów polskich (T. 2/74 s. 90). Drogę przeszli Pierre Beghin, Olivier Challéa, Pierre Guillet i Pierre Caubet (18–22 lutego 1975). Największe trudności napotkali w rejonie „szarych płyt” i w 100-metrowym górnym zacięciu. W sprawozdaniach prasowych zdobywców nie ma wzmianki o zaawansowanej próbie polskiej.

Andrzej Paczkowski

Międzynarodowy obóz „Pamir 75”

Na zaproszenie Federacji Alpinizmu ZSRR w dniach od 10 lipca do 13 września grupa polskich alpinistów uczestniczyła w Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym „Pamir 75”, zorganizowanym pod Pikiem Lenina. W zgrupowaniu tym, poza gospodarzami, wzięło udział 120 alpinistów — z Bułgarii (18), Czechosłowacji (15), Słowacji (6), Austrii (19), Hiszpanii (1), NRD (15), Polski (8), Szwajcarii (11), RFN (24) i USA (3). W skład polskiego zespołu weszli: Andrzej Czok, Michał Jagiełło, Stanisław Kuliński (kierownik), Piotr Malinowski, Andrzej Marczak, Andrzej Skłodowski, Jan Wolf i Wojciech Wróż.

Z Warszawy wyjechaliśmy pociągiem do Moskwy, gdzie zatrzymaliśmy się dwa dni.

Działalność górska

W bazie na polanie Acziłk-Tasz znaleźliśmy się 12 lipca — w pierwszej grupie, razem z kolegami z Czechosłowacji i NRD. Pierwszym odwiedzinom przez nas miejscem był grób 8 alpinistek radzieckich, które zginęły w ubiegłym roku na Piku Lenina (T. 3/74 s. 116). Tuż przed naszym przyjazdem kilkunastoosobowy zespół pod kierownictwem Wołodii Szatajewa zniósł z wysokości ok. 7000 m ciała tragicznie zmarłych i pochował na szczycie małego wzgórza, u którego stóp zwykłe biwakują alpinisci. Kiedy stałem w milczeniu i zadumie nad tą zbiorową mogiłą, gdy patrzyłem na twarz Eli Szatajowej i Iłsjar Muchamedowej uśmiechające się do mnie z fotografii, przypomniałem sobie inne chwile, jakże odmienne, gdy na Polanie Sułojewa widziałem je latem 1972 tak samo uśmiechnięte i rozradowane po pierwszym czysto żeńskim wejściu na Pik Korżeniewskoj. Mimo woli przyszły mi na myśl słowa piosenki usłyszaną kilkanaście lat temu w Misses Kosz w Kaukazie:

Nam nie zabyt' toj doliny
chołm izłożennyj s kamniej
i ledorub w sieredinie
zatknut rukami družiej

.....

Wietier tichorńko kołyszet
gniot berbierysowoj kust
parień usnuł i nie słyszet
pieśni sierdiecznuju grust'

.....

któ w tu dolinu wierniotsia
chołmik tot pust' posietit...

Potem zaczęła się normalna wyprawowa praca — aklimatyzacja i zakładanie obozów. Pierwszym naszym celem był oczywiście Pik Lenina. Po dyskusjach z kierownikiem sportowym obozu, zasłużonym mistrzem sportu Siergiejem M. Sawwonem i jego żoną Galią Aleksandrową, która nami opiekowała się bezpośrednio, wybraliśmy drogę przez tzw. Łapę. Droga ta, mimo że jest logiczna i krótka, dotychczas nie miała polskiego przejścia i w ogóle jest raczej rzadko uczęszczana. Z kondycją naszą nie było źle, skoro po tygodniu mieliśmy już założony obóz II na początku „Łapy” (5900 m) i przespaną w nim noc, chociaż pogoda była w kratkę: raz dający się niemiłosiernie we znaki upał, to znów wiatr i opady śniegu. Było też pierwsze niepowodzenie: po kąpieli w jezioru, Janek Wolf zachorował na zapalone płuc i w ciężkim stanie został odwieziony do szpitala w Oszu, otwierając długą listę osób, które zapadały na tę niesłychanie groźną w wysokich górach chorobę.

Dowiedzieliśmy się również o szczegółach tragedii, jaka w piękny słoneczny dzień rozegrała się, dosłownie w naszych oczach, na północnej ścianie Piku Lenina. Otóż na wysokości ok. 4500 m biwakowała kilkunastoosobowa grupa alpinistów z NRD, przybyła półlegalnie na prywatne zaproszenie. Ośmioro z nich korzystając z pięknej pogody i ze śladów pozostawionych przy znoszeniu ciał alpinistek, postanowiło wejść na Pik Lenina. Niestety nie wszyscy byli odpowiednio zaaklimatyzowani. W efekcie 4 osoby utknęły w ścianie, dwie zaś zeszły na dół po pomoc. Szczęściem część kolegów radzieckich, którzy przeprowadzili akcję zniesienia ciał alpinistek, nie wyjechała jeszcze z Oszu i powróciła natychmiast wraz z Szatajewem (uczestnicy naszego obozu nie byli jeszcze zaaklimatyzowani). Niestety dla 4 osób pomoc przyszła za późno — zmarły one w ścianie, a 2 spośród nich nie zostały w ogóle odnalezione. Było to dla nas groźne memento, że z aklimatyzacją nie ma żartów, a gór wysokich nawet przy dobrej pogodzie i stosunkowo nietrudnym terenie lekceważyć nie wolno.

Pik Lenina

Atak szczytowy na Pik Lenina zaplanowaliśmy na 23 lipca. Prognoza pogody na najbliższe dni nie była dobra: rano pogodnie, po południu zachmurzenia, opady i wzrost

wiatru, szczególnie w górnych partiach, do 15—20 m na sekundę. Co gorsza za 5—7 dni miało przyjść jakieś większe załamanie pogody. Trzeba się było spieszyć, więc mimo deszczu wyszliśmy z bazy zgodnie z planem. Do obozu I dotarliśmy około godz. 20. Czekaliśmy tu miła niespodzianka: nad obozem naszym i glaciologów powiewała flaga — z jednej strony biała-czerwona, a z drugiej czerwona. To szef glaciologów, Irina Markowna Lebediewa, uczęła w ten sposób nasze święto Odrodzenia Polski. Nazajutrz rano pogoda była ładna i wyszliśmy o godzinie 8. Ponieważ szlak był już przetarty, tempo mieliśmy dość dobre. Niestety na wysokości ok. 5400 m, przy namiotach Bułgarów, A. Skłodowski, który już w bazie narzekał na bóle żołądka, oświadczył, że zostaje. Było nas już tylko 6. Pogoda zgodnie z prognozą po południu popsuka się. Nadeszła mgła, wiało i sywał drobny śnieg. My jednak byliśmy już bezpieczni w namiotach. 25 lipca wyruszyliśmy również o 8, związani w dwa 3-osobowe zespoły. I znów po południu zepsuka się pogoda. Pod wieczór zrobiło się tak zimno, że mimo założenia wszystkich ciepłych rzeczy cały dygotałem. Wreszcie osiągnęliśmy grań (ok. 6800 m) i doskonale miejsce do biwakowania — w kotlinie osłoniętej od wiatru.

26 lipca wstaliśmy o siódmej, wypiliśmy trochę kawy z mlekiem i herbaty i o 8.30 ruszyliśmy do góry. Było zimno, ale pogodnie. Szczyt wydawał się być tuż tuż, jednak droga jakby wydłużała się w miarę wznoszenia się w górę. Około godziny 14 osiągnęliśmy szóstą wierzchołek (A. Czok, M. Jagiełło, S. Kuliński, P. Malinowski, A. Marczak i W. Wróż). Byliśmy dość zmęczeni, ale zadowoleni z osiągnięcia celu. Tego samego dnia zeszliśmy do Skał Lipkina, a Czok i Malinowski nawet do obozu I. Następnego dnia zameldowaliśmy się w bazie, jako pierwszy zespół zagraniczny, który w ramach obozu „Pamir 75” stanął na Piku Lenina.

Pik XIX Zjazdu KPZR

Drugim szczytem, który planowaliśmy zdobyć, był Pik XIX Zjazdu KPZR (5920 m). W ubiegłym roku w czasie próby przejścia jego północnej ściany zginął w lawinie seraków Amerykanin John Ullen. Nas zainteresował wybitny filar, stanowiący prawie ograniczenie tej ściany. Według danych, jakie udało się nam zdobyć, nie miał on dotąd przejścia. Początkowo chcieliśmy pójść całą ósemką — razem z Jankiem, który dzięki fachowej opiece lekarskiej powrócił już do zdrowia. Janek miał jednak bardziej ambitne plany: chciał wejść na Pik Lenina. I rzeczywiście zdołał tam dotrzeć już 2 sierpnia, drogą przez Razdielną. Pozostała siódemka podzieliła się na 2 zespoły: A. Czok, P. Malinowski i W.

Wróż wyruszyli z obozu 30 lipca, by po biwaku pod filarem o 2 w nocy rozpocząć wspinaczkę i około 10 rano być już na jednym z wierzchołków Piku XIX Zjazdu KPZR, robiąc tym niemałą furorę w obozie. Zachęceni przykładem, następnego dnia (1 sierpnia) pozostała czwórka powtórzyliśmy ich wyczyn. W ten sposób zostało zrobione prawdopodobnie pierwsze i drugie przejście tego filara — drogą śnieżno-lodową z dużą ilością szczelin, szczególnie w dolnej części. Trudności w dobrych warunkach można ocenić na II—III, w złych warunkach mogą one jednak radykalnie wzrosnąć. Istnieje pewne niebezpieczeństwo obrywców seraków.

W ciągu kilku pozostałych dni Andrzej Skłodowski próbował jeszcze raz wejścia na Pik Lenina, z powodu ponownej niedyspozycji przerwał jednak drogę na Razdielną (6148 m). Piotr Malinowski w części przynajmniej zrealizował swoje marzenie: nie zjechał co prawda na nartach z Piku Lenina, ale udało mu się zjechać z Razdielnej, na którą wszedł wraz z A. Czokiem 4 sierpnia. W dwa dni później trójka S. Kuliński, A. Marczak i W. Wróż dokonała trawersowania Piku Pietrowskiego. 7 sierpnia nastąpiło oficjalne zamknięcie obozu.

* * *

Organizację spotkania „Pamir 75” uznać trzeba za wzorową. Gdy tylko przyjechaliśmy do Moskwy, poinformowano nas o szczegółach całego pobytu w ZSRR z dokładnością co do godziny i, jak się potem okazało, program ten został całkowicie zrealizowany. Jako ciekawostkę warto podać, że podróż z Moskwy do obozu na polanie Aczik-Tasz trwała około 10 godzin, a więc krócej, niż przejazd z Warszawy do Morskiego Oka. Jeśli chodzi o możliwości działania w górach, dostępne było praktycznie bez ograniczeń całe otoczenie, włącznie z Pikiem Dzierżyńskiego. Toteż mimo niezbyt dobrej pogody większość zespołów wykonała swoje zamierzenia. Na Pik Lenina weszło np. 17 Austriaków, 4 Bułgarów, 16 Czechosłowaków, 13 Niemców z NRD, 5 Niemców z RFN i 7 Polaków.

Kończąc to sprawozdanie chciałbym w imieniu całej grupy wyrazić serdeczne podziękowanie Federacji Alpinizmu ZSRR za umożliwienie nam udziału w obozie „Pamir 75”, a także wszystkim kolegom radzieckim, którzy doskonałą organizacją, serdecznością i koleżeńską sprawili, że obóz ten był nie tylko atrakcyjny alpinistycznie ale i niezwykle miły towarzysko. Szczególne podziękowania należą się dyrektorowi obozu M.W. Monastyrskiemu, S.M. Sawonowi i jego żonie Galinie Aleksandrownie, lekarzom Borysowi i Tamarze, E. Gippenreiterowi i całemu zespołowi ratowników pod kierownictwem Pawła P. Zacharowa, wreszcie naszemu przewodnikowi, W.A. Kizelowi.

Łukowa Polana

Wreszcie byliśmy w komplecie i całą ósemką szliśmy przez Łukową Polanę. Bujna trawa, a wśród niej tulipany Kaufmana i szarotki, szarotki, szarotki, i świstaki niechętnie i ospale umykające do swych nor. Kamień, na nim nazwiska, więc jakiś zerwany kwiat i chwila milczenia... I znów powolny marsz, baza coraz bliżej, już rozpoznajemy Monastyrskiego, Sawwona i pozdrawiającą nas dłonią Galinę Aleksandrownę Pawłową. Przywitanie, gratulacje. Galina cieszy się tak, jakbyśmy wrócili z nie zdobytgo ośmiotysięcznika, i co tu ukrywać — jest to bardzo miłe i... zaraźliwe. Człowiek jest istotą ułomną i złaknioną sukcesu, uznania u innych. Tak jest i nie ma się czego wstydzić. Nasi gospodarze znajdują się na psychice alpinistów i potrafią robić powitania. Wiedzą, że owe chwile powrotu z pików do bazy będzie się potem wspominać, będzie się wrażenia te przechowywać i konserwować, aby nie wyblakły. Robią to tak znakomicie, że bezwiednie dostrajasz się do odświeżającego nastroju. Zapominasz, że tam było może nie zawsze tak, jak to sobie wymarzyłeś, traktując cię tu przecież jak bohatera niemal i przez cały wieczór słyszysz wokoło *wot maładcy!* Oczywiście, oczywiście, że jest się tylko „gwiazdą-jednodniówką”, bo z gór wracają następne ekipy, a gospodarze dla wszystkich są jednakowo serdeczni. Posiedli przecież trudną sztukę cieszenia się radością drugiego, i czynią to w sposób naturalny, są bowiem w swych reakcjach po prostu szczerzy. Cieszą się z każdym ale są równocześnie oszczędni w wyrażaniu słów uznania. Są to fachowcy, alpiniści, dla których siedem tysięcy stanowi niemal chleb powszedni, a fachowiec zazwyczaj jest oszczędny w wyrażaniu opinii na dobrze znany sobie temat.

„Pik” jest jak wiadomo łatwy, wszechstronnie poznany, i jeśli tylko dopisze zdrowie i pogoda, to nic już nie powinno przeszkodzić... I na ogół nie przeszkadza. Wychożą młodzi i panowie w średnim wieku, alpiniści i turyści wysokogórscy. Jedną szansą zaznaczenia swej obecności w międzynarodowym towarzystwie pozostaje więc wybór drogi i szybkość poruszania się.

A bardzo by się tę obecność zaznaczyć chciało, tym bardziej, że nasz zespół jest nie-liczny i przy innych narodowych teamach himalajsko rozbudowanych i wyposażonych

wygląda skromniutko. Ale Galina w nas wierzy. Staramy się nie sprawić jej zawodu. Czy mam udawać, że nie nadstawialiśmy pilnie uszu, gdy po powrocie z „Piku” śnieżne barasy powtarzały: *u was charoszoje tempo i charosza taktika*. Czy zna ktoś z Was, szanowni Koledzy, piękniejszą muzykę?! To jest właśnie ta legendarna „muzyka gór” — kiedy o nas mówią po zejściu ze szczytu. Że nieprawda, że uproszczenie, że to tylko wąska grupa ambicjonerów łasych poklasku...? Kto jest bez skazy, niech rzuci kamieniem (jeśli wolno prosić: małym i z dużej odległości)... Alpinizm nie jest sportem widowiskowym, co nie oznacza, że może się obejść bez kibiców. Różnica między sportem „normalnym” a naszą dyscypliną polega między innymi na tym, że każdy z nas jest zarazem trenerem, zawodnikiem i kibicem, a także działaczem i organizatorem, sędzią i masażystą. Nie możemy jednak zamknąć się w swoim getcie, potrzebni nam są ludzie życzliwi i zainteresowani naszą działalnością.

Po pobycie w obozie na Łukowej Polanie można uwierzyć w wiele rzeczy, zdawałoby się, absolutnie nierealnych. Wymieńmy kilka w chaotycznym zresztą układzie: codziennie świeże owoce podawane na deser, uśmiechnięty kucharz i promieniejąca zdrową urodą i radością życia pomywaczka naczyń, kilkunastoletni Misza (syn Galiny i Sawwona) oczekujący nas z jabłkami na przełęczy oddalonej o dwie godziny od bazy, możliwość bezpiecznego wspinania się, ostre dyskusje na przeróżne tematy i zarazem idealna współpraca całej naszej dość przecież zróżnicowanej (charakterologicznie i wiekowo) ósemki, biało-czerwona flaga uszyta pokrywomiu przez Irinę Markowną i zawieszona 22 lipca w maleńkiej stacji glaciologicznej, Alosza (syn Iriny Markowny) piekący na naszą cześć placcek, możliwość poprowadzenia nowej drogi w tak zdeptanym rejonie, imponująca stacja meteorologiczna pracująca dla potrzeb obozu, służba medyczna będąca pomocą, a nie przeszkodą w działalności górskiej. Słowem... świetnie zorganizowany międzynarodowy obóz, kompetentna kadra, niezłe wyniki górskie, dobrani partnerzy i liczny zastęp obcych przecież ludzi, którzy nas (bezinteresownie!) traktują jak przyjaciół. A najdziwniejsze, że to wszystko prawda.

Nowe drogi w Adyżu 1975

W tym roku, w dniach od 15 lipca do 3 sierpnia w Adyżu, w Kaukazie Centralnym, przebywała 15-osobowa grupa polskich alpinistów. Obóz zorganizował Polski Związek Alpinizmu, a uczestnikami byli: Janina Dąbrowska, Ewa Panejko, Czesław Bajsarowicz, Krzysztof Cielecki (kierownik), Rościśław Kaczarowski, Zygmunt Kień, Krzysztof Pankiewicz, Maciej Piątkowski, Bogdan Probulski, Michał Romanowski, Andrzej Samolewicz, Marek Serwa i Krzysztof Żurek. Zakwaterowani byliśmy w obozie alpinistycznym „Szchelda”, należącym do federacji „Spartak”, opiekunem naszej grupy był Romanas Augunas z litewskiego klubu „Žalgiris”.

Bardzo ambitne plany większości zespołów zostały pokrzyżowane przez wyjątkowo złą pogodę. O niekorzystnych warunkach uprzedziło nas również kierownictwo obozu na odprawie w dniu 16 lipca.

Następnego dnia po załatwieniu wymaganych formalności wszystkie zespoły wyruszyły na zaplanowane wspinaczki (zestawienie dróg przebytych w czasie obozu podane jest niżej). Wieczorem mieliśmy już pierwsze potwierdzenie niesprzyjających prognoz pogody w postaci ulewnego deszczu, na szczęście w w nocy nieco się rozpuściło.

Wynikiem tego wyjścia były między innymi dwie interesujące nowe drogi, jedna poprowadzona środkiem północnej ściany Piku Giermogienowa, druga środkiem północno-zachodniej ściany Dżantugana. Na Piku Giermogienowa polska droga jest jedyną na całej rozległej ścianie: nie mogliśmy się nadziwić, że do tej pory nie wpadła ona w oko alpinistom. Wysokość ściany, w większości lodowej, wynosi ok. 900 m. Nowa droga na Dżantuganie prowadzi w linii maksymalnej wysokości ściany, między drogami Baldina i Liwszyca (wysokość ściany: 1200–1300 m).

Obie nowe drogi zostały pokonane w ciągu jednego dnia — 18 lipca. Później nastąpił długi okres niepogody, w czasie którego kilka osób osiągnęło wschodni wierzchołek Elbrusa. Krótkie rozpuśnienia wykorzystywaliśmy na treningi skałkowe, m.in. w słynnym „skałnym laboratorium” Chergianiego, położonym nad obozem alpinistycznym „Dżantugan”.

27 lipca znów wszyscy wyruszyliśmy w góry. Tym razem jedynie dwa zespoły mogły zanotować sukcesy. Pierwszy, to przejście słynnej drogi Myszajewa, prowadzącej prawą częścią północnej ściany Czatyntau, jed-

nej z najtrudniejszych dróg tego rejonu. Droga ta była już wcześniej atakowana przez Polaków. Przejście zostało dokonane w b. trudnych warunkach. Drugie interesujące osiągnięcie, to trawersowanie grani Szcheldy od wschodu, z Uszbijskiego Plateau, z zejściem filarem Szmadenera z Piku Aristowa. Wariant ten można polecić jako najszybsze i najbezpieczniejsze zejście z grani Szcheldy. Niestety ostatnie dni pobytu przynosiły nie tylko radość z powodu tych niewątpliwych sukcesów, lecz również zmartwienia i kłopoty: odmrożenia w zespole z Czatyntau, straty sprzętowe, przekroczenie czasu powrotu przez drugą grupę.

Łącznie dokonaliśmy następujących wejść — wysokości szczytów według przewodnika A.F. Naumowa „Dolina Bakszańska” z 1972 r.:

18 VII 1975 *Dżantugan* (4000 m) wschodnią grania, trudności 2A: J. Dąbrowska i E. Panejko.

18 VII 1975 *Dżantugan* (4000 m) — I wejście środkiem północnej ściany, trudności 4A: M. Grochowski, K. Pankiewicz, M. Piątkowski i M. Romanowski.

18 VII 1975 *Pik Giermogienowa* (3990 m) — I wejście środkiem północnej ściany, trudności 5A: Cz. Bajsarowicz, K. Cielecki, A. Gos i A. Samolewicz.

18–19 VII 1975 *Pik Szczurowskiego* (4269 m) północno-wschodnią grania, trudności 4B: Z. Kień, B. Probulski, M. Serwa i K. Żurek.

24 VII 1975 *Elbrus*, wierzchołek wschodni (5621 m): B. Probulski i K. Żurek. 25 lipca następna grupa: J. Dąbrowska, R. Augunas, Cz. Bajsarowicz, K. Cielecki, R. Kaczarowski i A. Samolewicz.

27–30 VII 1975 *Czatyntau* (4405 m) prawą częścią północnej ściany drogą Myszajewa, trudności 6: B. Probulski, M. Serwa i K. Żurek.

30 VII–2 VIII 1975 *Szchelda* (4320 m) trawersowanie grani ze wschodu na zachód, trudności 5B: Cz. Bajsarowicz i A. Samolewicz.

1 VIII 1975 *Elbrus*, wierzchołek wschodni (5621 m): A. Gos i Z. Kień.

Jak widać z wykazu dróg, wyniki sportowe obozu, szczególnie przy uwzględnieniu panujących warunków atmosferycznych, należy ocenić jako bardzo dobre. Rejon Adyżu powinien nadal zajmować ważne miejsce w kręgu zainteresowań polskich alpinistów, i to zarówno jako wprowadzenie w góry lodowe, jak i miejsce wyczynowych przejść sportowych, bo możliwości są tutaj jeszcze ogromne, a góry, jak zresztą cały Kaukaz, naprawdę wspaniałe.



Zwornik skalny Tundchoroo (szczyt niewidoczny, ok. 4100 m) — z rejonu bazy wysuniętej. Granią od przełęczy wiedzie droga J. Baryła i L. Zabdry, śnieżnym kuluarem szli m.in. J. Jaworski i J. Marcinkowski.
Fot. Andrzej Paczkowski

ANDRZEJ PACZKOWSKI

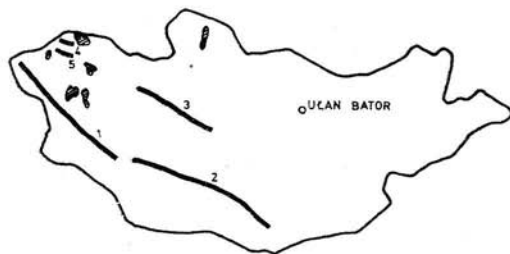
Charchira 1975

W dniach od 4 do 27 czerwca 1975, na zaproszenie Mongolskiej Federacji Alpinizmu, przebywała w Mongolii 6-osobowa grupa polska, uczestnicząca w III Międzynarodowej Alpiniadzie „Charchira 1975”. W skład grupy wchodził: Janusz Baryła, Jan Jaworski, Stanisław Kuśmierczyk, Jerzy Marcinkowski, Andrzej Paczkowski (kierownik) i Leszek Zabdry. W imprezie wzięły też udział zespoły CSRS (7 osób, w tym 3 kobiety, kierownik Ivan Dieška), NRD (7 osób, kierownik Volker Krause) i Mongolii (10 osób, kierownik Chałtar). Całość imprezy prowadził zasłużony mistrz sportu Luwsandaż, mający w dorobku m.in. wejścia na Pik Lenina i Pik Komunizmu.

Terenem Alpinady był masyw Charchira leżący w ajmaku Uws, na południe od masywu Turgen, znanego z jednej z wcześniejszych alpinad oraz wyprawy lubelskiej w r. 1969. Charchira była ostatnim z wyższych masywów gór mongolskich, w których nie działały żadne zorganizowane grupy alpinistyczne i poza wejściami topografów na skrajne partie łańcucha, żadne szczyty nie były jeszcze zdobyte. Łańcuch ma przebieg mniej więcej równoleżnikowy, jego długość wzdłuż grani głównej wynosi ok. 25 km, szerokość ok. 12 km. Większość szczytów wznosi się na wysokość 3500–3900 m, w rejonie najwyższego wierz-

chołka zaś przekracza 4000 m. Najwyższe wzniesienie masywu — szczyt Charchira — ma wedle ostatnich pomiarów 4116 m. Łącznie w łańcuchu znajduje się około 30 wybitniejszych wierzchołków. Dna otaczających dolin leżą na wysokości od ok. 2200–2700 m, zaś doliny wcinające się w pobliże grani głównej sięgają do 3100–3200 m.

Północne i wschodnie zbocza pokryte są małymi lodowcami (maksymalnie 3–4 km długości), na zboczach południowych i zachodnich występują lodowczyki szczątkowe. Góry mają charakter alpejski i zbudowane są ze skał krystalicznych, niestety kruchych lub bardzo kruchych. Liczne są pozostałości



Mongolia z zaznaczonymi pasmami górnymi: 1. Altaj Mongolski; 2. Altaj Gobijski; 3. Changaj; 4. Turgen; 5. Charchira.

Rys. Janusz Baryła i Leszek Zabdry

dawnego silnego zlodowacenia masywu, np. granie boczne biegnące na południe mają charakter szerokich grzbietów pokrytych głazami i piachem morenowym. Nawodnienie jest obfite, zwłaszcza na południowej stronie grani (strumienie i stawy). W dolinach południowych oglądaliśmy kilka ścian skalnych zbudowanych z litego różowego granitu o wysokości 300—500 m i rozległych formacjach płytowych. Rejon wierzchołka Charchira ma dla odmiany na zboczach północnych i wschodnich kilka ścian lodowo-śnieżnych o wysokości 300—400 m. Okolice leżące na północny wschód od masywu zaludniają się w okresie letnim (wypas), na południu zasiedlenie jest rzadkie, na wschodzie zaś — bezludzie. Od centrum ajmaku (Ulan Gom, lotnisko) dojeżdża się tu samochodami — na stronę południową masywu (odległość ok. 240 km).

Baza Alpinady znajdowała się w południowej części Charchiry u zbiegu 3 największych dolin. Po rekonesansie i wejściach aklimatyzacyjnych założono w głębi doliny Tundchoroo (ok. 3100 m) bazę wysuniętą. Głównym celem było wejście na wierzchołek Charchira: w dniu 15 czerwca szczyt osiągnęło 18 osób — trzema różnymi drogami, nie licząc wariantów. Wśród uczestników wejścia znaleźli się też Janusz Baryła, Jan Jaworski, Jerzy Marcinkowski i Leszek Zabdyr. Grupy wyruszały w zespołach mieszanych (2 cudzoziemców i jeden alpinista mongolski). Najtrudniejszą drogę obrał, jako jedyny, zespół polsko-mongolski (Baryła, Zabdyr i Baatar), idąc wschodnią granią na szczyt Tundchoroo i stąd na Charchirę (trudności IV—V, skała bardzo krucha).

Dodatkowym celem sportowym Alpinady było przejście grani otaczającej dolinę Chajtchoroo, w którym uczestniczyły dwuosobowe zespoły CSRS, NRD i Polski, każdy zabierając jednego alpinistę mongolskiego. Trawersowanie rozpoczęło — z bazy głównej — 17 czerwca, grupę polską reprezentowali Baryła i Marcinkowski. Po dwóch dniach wspinaczki zespoły polski i niemiecki wycofały się z grani z pobliza szczytu Chajtchoroo — z powodu burzy i kontuzji alpinisty niemieckiego. Przejście kontynuowała tylko dwójka czechosłowacka, która do 21 czerwca przeszła grań Czunczuk — Chajtchoroo — zwornik Tundchoroo — Umnchoroo, omijając ostrze na nielicznych odcinkach. Było to bez wątpienia najlepsze osiągnięcie Alpinady. Poza wymienionymi przejściami dokonano też wejść na kilkanaście innych wierzchołków, a Ivan Dieška z towarzyszką przeszedł skalną ścianę w grani między Chajtchoroo a Tundchoroo (ok. 350 m, V+).

W wyniku działalności uczestników Alpinady oprócz wejść szczytowych dokonane zostało pełne rozpoznanie alpinistyczne masywu, małego lecz interesującego, kryjącego możliwości dokonania co najmniej kilkunastu przejść skalnych o dużych trudnościach oraz kilku dróg lodowych. Pozostało tu jeszcze do zdobycia 8—10 wybitniejszych wierzchołków i turni, a także penetracja północnych zboczy masywu. W porozumieniu między zagranicznymi uczestnikami Alpinady a kierownictwem mongolskiego sportu, zdobytym szczytom, przełęczom i lodowcom nadane zostaną nazwy, których dotąd nie posiadają.

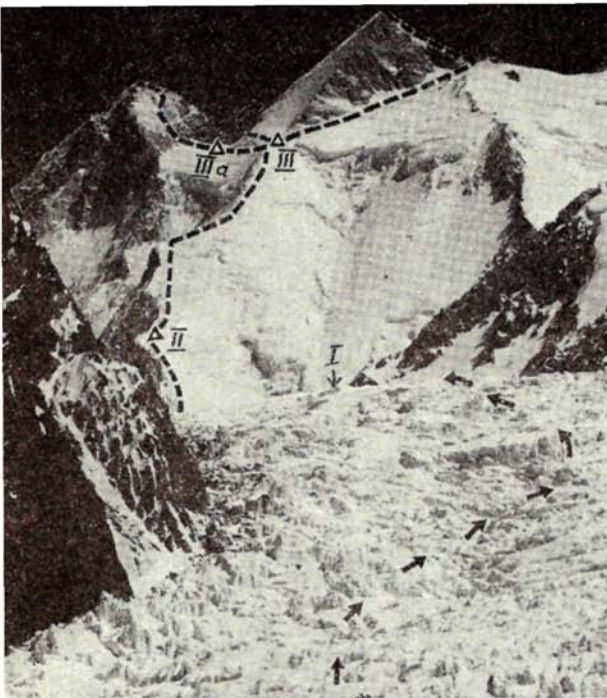
JOZEF NYKA

Gasherbrumy — sukces lata 1975

W drugiej połowie września wróciła do kraju część uczestników zakończonej pięknym sukcesem wyprawy kobiecej w Karakorum, zorganizowanej przez PZA wspólnie z KW w Warszawie, a kierowanej przez Wandę Rutkiewicz. W skład wyprawy weszli: Ewa Abgarowicz, Alicja Bednarz, Alison Chadwick-Onyszkiewicz, Anna Czerwińska, Sylva Kysilkova (wskutek choroby opuściła wyprawę na samym jej początku), Halina Krüger-Syrokomaska, Maria Mitkiewicz, Anna Okopińska, Krystyna Palmowska, Wanda Rutkiewicz, Leszek Cichy, Marek Janas, Andrzej Łapiński, Janusz Onyszkiewicz, Władysław L. Woźniak, Marcin Zachariasiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki. Wyprawa została włączona do imprez Międzynarodowego Ro-

ku Kobiet, a w Pakistanie patronat nad nią objęła pani Bhutto, żona premiera kraju.

W dniu 19 czerwca założono bazę u stóp Gasherbrumów na wysokości 5200 m, a jednocześnie obóz I (6000 m). 4 lipca stanął obóz II (6500 m), a 10 lipca obóz III (7350 m). Droga do tego miejsca wiodła lodowo-śnieżnym filarem i wymagała rozpięcia 1600 m lin poręczowych. Okres aklimatyzacji cechowała zmienna pogoda, która poprawiła się dopiero w ostatnich dniach lipca. Poprawę tę wykorzystano do przeprowadzenia ataków szczytowych. W dniu 1 sierpnia Leszek Cichy, Janusz Onyszkiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki weszli na szczyt Gasherbrum II (8035 m), dokonując trzeciego nań wejścia, jednakże nową drogą — trudną 500-metrową



Z lewej Gasherbrum III (7952 m), z prawej Gasherbrum II (8035 m). Strzałkami oznaczono drogę z bazy do obozu I oraz sam, niewidoczny, obóz I. W obozie IIIa nocowano raz tylko — w zejściu ze szczytu.

Fot. Halina Krüger-Syrokomska

ścianą północno-zachodnią. 9 sierpnia wejście powtórzyli Marek Janas, Andrzej Łapiński i Władysław L. Woźniak — drogą austriacką. W dniu 11 sierpnia podjęto atak na Gasherbrum III (7952 m), dotąd dziewiczy, jako drogę wybierając śnieżną depresję wprost z przełęczy. Wspinaczka była miej-

scami trudna, na 2 odcinkach trzeba było rozpiąć 100 m lin poręczowych. Pod wieczór na szczycie stanęli Alison Chadwick-Onyszkiewicz, Wanda Rutkiewicz, Janusz Onyszkiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki. Następnego dnia, 12 sierpnia, Halina Krüger-Syrokomska i Onna Okopińska dokonały wejścia drogą austriacką na Gasherbrum II (8035 m) — I wejście kobiece. Bazę zwinięto 20 sierpnia, 15 września odbyła się konferencja prasowa w Islamabadzie, a 26 września — w Warszawie.

Wyprawa wybitnie poszerzyła nasz dorobek w górach najwyższych. Szczyt Gasherbrum III (7952 m) jest 15 co do wysokości szczytem Ziemi i od r. 1964 (wejście chińskie na Shisha Pangma) był najwyższym z dotąd nie zdobytych przez człowieka. Udział 2 pań w pierwszym wejściu na niego stanowi rekord w kobiecym alpinizmie odkrywczym, gdyż dotąd w pierwszych wejściach na szczyty tej klasy panie nie uczestniczyły. Gasherbrum II (8035 m) jest najwyższym ze szczytów do tej pory osiągniętych przez Polaków, a poprowadzenie nań drogi ścianą włacza nas do grupy kilku krajów, które mają tego typu osiągnięcia himalajskie. Halina Krüger-Syrokomska i Anna Okopińska są pierwszymi Europejkami, które weszły na szczyt 8-tysięczny, a ich wejście jest zarazem pierwszym w ogóle wejściem na ośmiotysięcznik zespołu czysto żeńskiego, gdyż wspinaczki Japonki na Everest i Manaslu odbywały się w towarzystwie Sierpów. Film telewizyjny z przebiegu działań nakręcili Zbigniew Pietrzkiewicz i Andrzej Zajączkowski. Biorąc pod uwagę sumę wyników, wyprawę można uznać za najowocniejszą w całej historii polskiego himalaizmu.

To było gorące lato

Dokończenie ze str. 97

Na koniec sprawa najważniejsza i najbardziej przykra: impet lata 1975 był wspaniały, sukcesy piękne, wyrazić trzeba jednak ostre zaniepokojenie ciągle dużą liczbą wypadków. Nie chciałbym tu uprzedzać wyników analiz, które dokonane zostaną przez powołane w tym celu kompetentne i cieszące się autorytetem zespoły, ale nie wolno nam pocieszać się tym, że liczba wypadków, i to nie tylko tych najbardziej tragicznych, ale także zakończonych szczęśliwie, nie przekraczała ponad światowe mierniki i była proporcjonalna do zasięgu ilościowego i stopnia złożoności prowadzonych akcji. Proporcje odwróciły się: w Tatrach zginęła na wspinaczkę jedna osoba, reszta poniosła śmierć poza Tatrami. Coraz liczniejsi z nas podejmują się zadań zdobywczych należą-

cych do najpoważniejszych i najtrudniejszych — dokładne i rzetelne przygotowywanie się do ich realizacji, chłodny rozsądek, a nade wszystko niezbędną doza samokontroli i samokrytycyzmu muszą się stać stałymi elementami we wszystkich fazach naszego działania: przy podejmowaniu się funkcji kierowniczych, przy decydowaniu się na udział w akcjach, podczas akcji samych. Jest rzeczą tragiczną i niedopuszczalną, ażeby osoba cierpiąca na znane sobie schorzenie podejmowała się wspinaczki wysokościowej; jest rzeczą tragiczną i niedopuszczalną, by brak odpowiedniej ilości środków stawał się impulsem do działania pochopnego, z naruszeniem zasad aklimatyzacji i prawideł bezpiecznego wspinania w górach wysokich.

Lato 1975 było wspaniałym latem polskiego alpinizmu, ale było też latem jednej z największych tragedii w długich naszego alpinizmu dziejach. Uważajmy!

ANDRZEJ PACZKOWSKI

Nazarowskaja — Osienniaja — Primusnaja

Jaskinia Nazarowska znajduje się w grzbiecie Alek, należącym do rozległego rejonu krasowego Wielkiego Kaukazu, rozwiniętego w wapieniach górnej kredy. Większość jaskiń tego rejonu znajduje się w górnym biegu rwącej rzeki Bolszaja Hoszta, gdzie w związku ze znacznym wzniesieniem grzbiету Aleka (do 1000 m) i obfitymi opadami powstały warunki sprzyjające rozwojowi głębokich studni krasowych i jaskiń.

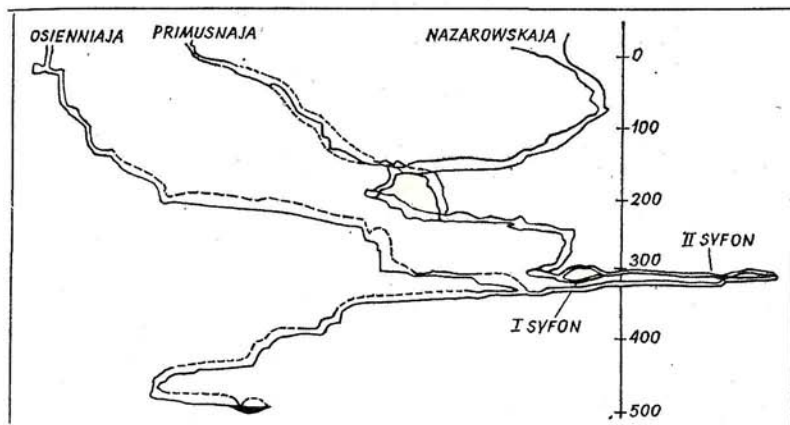
Jaskinię Nazarowską, z uwagi na jej kształt, można przyrównać do gigantycznej spirali. Pochylone korytarze przeplatają się ze studniami, z których najgłębsza ma 27 m. Dnem korytarza płynie potok, tworząc w studniach liczne wodospady. U ich podnóży, w kotłach eworsyjnych, znajdują się jeziora o głębokości do 1,5 m. Interesującą historię eksploracji całego systemu zapoczątkowało w r. 1964 wskazanie speleologom otworu jaskini przez żonę miejscowego leśnika — T. F. Nazarową. W tym samym roku jaskinia została przebyta do pierwszego syfonu, co odpowiada głębokości 320 m. W tym czasie był to rekord głębokości jaskiń ZSRR.

Podczas wszechzwiązkowej wypraw w rejon grzbiету Aleka w r. 1969 podjęto kolejną próbę przejścia syfonu. Równocześnie prowadzono eksplorację Osienniej Pieszczery, odkrytej w r. 1966 i znanej do głębokości 80 m. Dwójce G. Pantiuchin i M. Zagidulin udało się pokonać zawał kończący dotychczas znany ciąg jaskini — odkryte partie rokowały nadzieję na osiągnięcie znacznej głębokości. W ciągu kilku dni głębokość Osienniej wzrosła do 170 m. W tym czasie w Nazarowskiej grupa speleologów zeszła do syfonu na głębokości 320 m, celem sprawdzenia kolejnej możliwości jego

obejścia — wąskiego, zaglinionego korytarzyka, prowadzącego w górę w bok. Kilka dziesiąt metrów nieprzyjemnego pełzania doprowadziło P. Kiriakowa i W. Ostianowa do drugiego syfonu, który na szczęcie był otwarty.

Po pokonaniu 7 m syfonu obaj speleolodzy weszli w niewielkie rozszerzenie, przechodzące w wysoki korytarz, doprowadzający do rozwidlenia, gdzie znów pojawiła się woda. Dopiero później okazało się, że owo rozwidlenie jest miejscem połączenia dwóch systemów: Osienniej i Nazarowskiej. Upewniwszy się, że jaskinia idzie dalej, odkrywcy powrócili na powierzchnię, gdzie dowiedzieli się, że syfon w Nazarowskiej został też sforsowany.

Kierownictwo wyprawy stanęło przed dylematem, do której jaskini należy skierować ludzi i sprzęt, która okaże się głębsza? W tej sytuacji podjęto salomonową decyzję: w nocy, kiedy grupa z Nazarowskiej odpoczywała, G. Pantiuchin z drugą grupą wyruszył na decydującą akcję do Osienniej, zabierając ze sobą całość sprzętu. Zadanie było bardzo trudne ze względu na niezwykle krótki czas akcji. W ciągu nocy, podczas kilku godzin, Osienniaja została pogłębiona o dalsze 140 m — jej głębokość wynosiła już 310 m. Następnego dnia rano sprzęt przejęła grupa szturmowa w składzie J. Kowalow, P. Kiriakow, W. Laszkow i W. Ostianow. Łącznie z grupą kartującą wyruszyła ona celem przejścia Nazarowskiej do dna. Za syfonem — 320 m rozpoczęły się niezbędne partie jaskini. Był to ciąg niewielkich, 10- do 15-metrowych studni, poprzedzielanych wąskimi półkami, nie nadającymi się na biwak. Ścianami spływała duża ilość wody. Jaskinia kończyła się galerią o wymia-



System jaskiniowy Osienniaja — Primusnaja — Nazarowskaja

rach 50 × 7 m i wysokości ponad 10 m. Ślady namuliska na ścianach świadczyły o okresowym jej zatapianiu. Na końcu galerii było podziemne jezioro, przegrodzone płytą z oknem skalnym. Za oknem znajduje się niewielka sala, wypełniona głębokim jeziorem — kolejny syfon, tym razem niestety bez możliwości przejścia. Głębokość jaskini w tym miejscu wynosiła 500 m.

W 3 miesiące po zakończeniu obfitującej w rekordy ekspedycji, w rejon Aleku przyjechała grupa z Moskwy. Po kilku dniach akcji stwierdziła ona połączenie jaskiń Nazarovskiej i Osienniej. 21 sierpnia 1971 r., w czasie trwania wszechzwiązkowej wyprawy w rejon Aleku, podjęto próbę przejścia syfonu wcześniej znanej Primusnoj Pieszczy. Grupa szturmowa pokonała otwarty 25-metrowy syfon, jednak brak czasu i

sprzętu nie pozwolił na dalszą akcję. Następnego dnia zespół pod kierownictwem M. Zagidulina po przejściu kolejnych kilku studni ostatecznie stwierdził połączenie wszystkich trzech jaskiń w jeden duży system.

We wrześniu 1971 r. rozegrał się ostatni akt eksploracji systemu Nazarovskiej: speleolodzy z Krajnojarska podjęli próbę przejścia syfonu na głębokości 500 m, przy użyciu aparatów nurkowych. Plonem akcji było przejście jeszcze 5 podobnych do pierwszego syfonów — ostatni, okazał się niedo pokonania.

Przekład: **Tatiana Wesolowska**

Autorzy artykułu są członkami klubu „Cyklop” ze Lwowa i należą do najlepszych i najaktywniejszych alpinistów jaskiniowych Związku Radzieckiego. (Redakcja).

IANUSZ BARYŁA

W jaskiniach Austrii

Wyprawy do Gruberhornhöhle w latach 1969 i 1970 (T. 1/70 s. 33—35 i 2/71 s. 72—76) zapoczątkowały ściślejsze kontakty między polskimi i austriackimi organizacjami jaskiniowymi. Od tej pory, prawie każdego roku organizowane są polskie wyprawy w te niezbyt odległe, a tak przecież atrakcyjne tereny krasowe.

W 1973 r. działały w jaskiniach Austrii 3 polskie wyprawy: warszawska, częstochowska (T. 3/74 s. 117—118) i krakowska. Ta ostatnia została zorganizowana przez Sekcję Taternictwa Jaskiniowego KW i Akademicki Klub Grotołazów w Krakowie. Przebywała w grupie Leoganger Steinberge od 10 lipca do 14 sierpnia 1973 r. i działała w następującym składzie: Janusz Baryła (kierownik), Leszek Dumnicki, Jerzy Grotowski, Jacek Jopowicz, Marek Kalmus, Ryszard Kujat, Andrzej Zieliński i (częściowo) Edward Ostapowski.

Wapienna grupa górską Leoganger Steinberge (najwyższy szczyt Birnhorn, 2634 m) jest stosunkowo mało znana Polakom. Byli tam, oprócz nas, dwa razy — w r. 1971 (T. 1/72 s. 28) i w 1974 (Jerzy Dobrzyński i Kazimierz Rosiak z Krakowa). W grupie tej znajduje się jaskinia Lamprechtsofen, mająca deniwelację 740 m (p. notatka). Nad tą jaskinią, na wysokości 1720 m leży Lahnerhorn-Schacht, znana do głębokości ok. 170 m. Do połączenia obu tych jaskiń brakuje 300—400 m w pionie i gdyby się łącznie udało ustalić, system miałby 1060 m

głębokości i trzecią pozycję na światowej liście Jaskinia Lahnerhorn-Schacht była głównym celem wyprawy krakowskiej. Na głębokości 160 m znajduje się w niej zawalisko zagrażające przejściu w dół. Kilkakrotne próby przebycia go zostały przez nas przerwane w momencie wyraźnego tapnięcia zawaliska w trakcie wyciągania bloków skalnych. Ryzyko było zbyt duże. Zachęcaliśmy wtedy Austriaków do punktowego odstrzelenia materiałem wybuchowym kilku niepewnych głazów, uniemożliwiających przejście. Uczynili to w r. 1974, przeszli zawalisko i osiągnęli salę o średnicy ok. 40 m, z dnem zasłanym dużymi blokami i z wyraźnym ciągiem powietrza. Dalszą akcję mieli prowadzić w roku bieżącym.

Oprócz działalności w Lahnerhorn Schacht uczestnicy wyprawy krakowskiej przeszli w Lamprechtsofen tzw. ciąg południowy (Südgang, +168 m, pierwsze przejście letnie — ze względu na dużą ilość wody jaskinia jest eksplorowana głównie zimą).

Po zakończeniu akcji jaskiniowej udano się w grupę Grossglockner. Wobec tego, że poszukiwanie i eksploracja jaskiń przenosi się coraz wyżej i w coraz wyższe góry, gdzie potrzebna jest znajomość technik lodowych, do programu wyprawy włączono trening na lodowcach tej grupy alpejskiej. Dokonano m.in. wejść na Johannisberg (3460 m), lodową grzędą od wschodu (II+) i na Grossglockner (3797 m) drogą o trudnościach II+.

Tom piąty: „Himalaje-Karakorum“

Kazimierz Saysse-Tobiczyk (redaktor naczelny): „Himalaje-Karakorum” — tom V serii „W skałach i lodach świata”. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1974; stron 469. Cena zł 140.

JERZY KOLANKOWSKI:

Otrzymał mi do rąk piąty tom Wielkiej Księgi Alpinizmu Polskiego, bo tak trzeba chyba nazwać dzieło niemłodego, a wciąż z wytrwałością i dzielnością wspinałego alpinisty realizującego swe prace autora edycji. Jeśli alpinizm jest między innymi przygodą duchową, to taką przygodę niewątpliwie przeżywa dr Tobiczyk tworząc poszczególne tomy, zyskując tym sposobem jeszcze jedną górską młodość. Bo czymże innym, jeśli nie poczuciem młodości, może darzyć obcowanie z tyłoma wspaniałymi chłopcami (nawet jeśli są to już chłopcy po czterdziestce) i tyłoma dziewczętami (o wieku dyskretnie nie mówmy), i to wszystko w świecie największych i najwspanialszych gór, przy czym do tych ostatnich zaliczymy także Tatry?

Trzeba powiedzieć nie bez zazdrości, że dr Tobiczyk jest człowiekiem szczęśliwym. Mieć bowiem takie grono autorów i współpracowników, to równocześnie satysfakcja i rękojmia, że tworzone wspólnym wysiłkiem dzieło będzie znakomite. Jakie jest ono tym razem? Na pierwszy rzut oka widać, że stanowi kontynuację tomów poprzednich — zarówno pod względem układu, jak i treści i formy. Już sama szata ilustracyjna mogłaby wystarczyć, aby ten album, pełen unikalnych zdjęć, był książką dla każdego człowieka gór nieodzowną. Ale oprócz ilustracji są przecież teksty, obejmujące szeroką skalę — od trochę może suchych sprawozdań, do pasjonujących reportaży. Do tych ostatnich zaliczyłbym przede wszystkim relacje z wypraw na Kunyang Chhish (Andrzeja Zawady), Malubiting (Ryszarda Szafirskiego) i w Pamiro-Alaj (Bernarda Uchmańskiego). Do literackich uzdolnień autorów dołącza się w nich także dramatyzm opisywanych wydarzeń, żeby wymienić Kunyang Chhish. Nie brak wartości i innym znakomitym relacjom, choćby z Alp i Dolomitów (Janusza Kurczaba). Szczególnie opis I zimowego przejścia Wielkiego Filara Narożnego robi duże wrażenie — niezależnie od wielkości samego sukcesu, kto wie, czy sumą ryzyka i ludzkiego wysiłku nie dorównującego niektórym o wiele głośniejszym osiągnięciom wysokościowym.

Książka jest niezwykle starannie opracowana redakcyjnie i edytorsko, w czym znać niezawodną rękę redaktor Deonizy Tomaszewskiej-Zarembiny, opiekującej się serią ze strony Wydawnictwa od początku jej istnienia. Usterki przy tym zasięgu książki są trudne do uniknięcia. Do zgłoszonych w innych recenzjach dodałbym takie, jak pomylenie osób na stronach 364 i 365, brak konsekwencji w stosowaniu nazwy Czeskiej czy Ciężkiej Turni, zbyt nieprawdopodobne ustalenie zdjęcia na s. 340 czy *cumulus lenticularis* na s. 253.

To oczywiście drobniaczki. Tom jako całość pozostaje kolejną wielką pozycją w dorobku dra Tobiczyka i jego współpracowników, a także w honorowej bibliotece alpinizmu polskiego, którego światowe sukcesy są dokumentowane i propagowane w serii utrzymanej również na światowym poziomie.

JACEK KOLBUSZEWSKI:

W ciągu stosunkowo krótkiego okresu, jaki upłynął do momentu wydania poprzedniego tomu „W skałach i lodach świata” (1971), alpinizm polski nie tylko zdołał ugruntować swą autentycznie wybitną światową pozycję, ale nawet jej rangę podwyższył — i ten właśnie fakt wydaje się najlepiej określać wartość kolejnego tomu. Już pobieżne przejście suchej „tablicy wyników” — „Chronologicznego zestawienia ważniejszych polskich osiągnięć w górach świata” — uprzątnia, że sukcesów było wiele, bardzo wiele. Ale też to chronologiczne, rzeczowe zestawienie prowokuje pewną refleksję: otóż alpinizm jest o tyle specyficzną dziedziną działalności zespołowej, że do szerokiej świadomości społecznej przenikają najszybciej informacje o dramatach i tragediach, w dalszej zaś dopiero kolejności — jeśli w ogóle — nazwiska tych szczęśliwych bohaterów, którym dane było stanąć na dziewiczych szczytach, bądź dokonać przejść słynnych z trudności ścian. W zwężonych informacjach prasowych nie ma miejsca na utrwalenie trudu całego zespołu wspinaczy, którym wyprawy zawdzięczają finalne sukcesy i nie ma też w nich miejsca na zakonotowanie choćby imion tych, których działanie ów sukces współtworzyło.

I właśnie dlatego „W skałach i lodach świata” jest serią prawdziwie potrzebną, wypełnia bowiem ową lukę, nie tylko „oddając, co jest cesarskiego — cesarzowi”, ale i odsłaniając tajniki ciężkiego, żmudnego wyso-

kogórskiego trudu, o którym zazwyczaj niewiele wiedzą nawet zainteresowani problematyką górską czytelnicy: turyści i „kibice” alpinizmu. Utrzymane w spokojnym rzeczowym tonie relacje spełniają funkcję dwójką: są nie tylko arcyważną dla przyszłego historyka alpinizmu i polskiej działalności eksploratorskiej (także: odkrywczej) dokumentacją, ale i narzędziem informacji o rzeczywistym kształcie i rzeczywistym charakterze działalności wysokogórskiej. Sformułowany tu sąd odnosi się wprawdzie również do tomów poprzednich, ale jest szczególnie aktualny w stosunku do tomu piątego: „Himalaje — Karakorum” to książka wiele mówiąca o polskiej działalności w górach najwyższych i wskutek tego dobitnie akcentująca zarówno znaczenie działania zespołowego, jak i określająca miejsce jednostki pracującej dla zespołu i współtworzącej sukces, którego wykładnikiem jest fakt zdobycia szczytu przez inne jednostki.

„Himalaje — Karakorum” są zatem książką ważną z szeroko rozumianego społecznego punktu widzenia. Dzieło ukazało się bowiem w tym momencie, gdy wskutek znanych nam wszystkim wydarzeń, o alpinizmie, zwłaszcza zaś o wyprawach w góry najwyższe, zaczęli się (z pretensjami do kompetencji) wypowiadać niemal wszyscy. Mówi się i pisze o kunkatorstwie, o intrygach, jakie mają ponoć miejsce na wyprawach, nie dostrzegając, iż sukces w górach wysokich przynieść może tylko działanie zespołowe. Liczba i jakość sukcesów przedstawionych w omawianej książce dowodzić zdaje się najlepiej, że owo tak chętnie krytykowane „mo-

rale” środowiska alpinistycznego nie przedstawia się tak źle, jak chcieliby to widzieć poniektórzy publicyści i korespondenci tygodników społeczno-kulturalnych. I dobrze by się stało, gdyby z lektury owego tomu umieli ów — narzucający się przecie z nieodpartą siłą — wniosek wyciągnąć!

W „Himalajach — Karakorum” nie ma miejsca na konwencjonalnie pojmowaną „literackość”. Nie jest to jednak wadą tej książki. Osobiście skłonny byłbym w tym fakcie widzieć raczej jej zaletę. Napisanie dobrej literackiej relacji o wyprawie górskiej jest dzisiaj trudniejsze niż kiedykolwiek — i zjawisko to z całą jaskrawością występuje także w polskim piśmiennictwie o górach. Zbyt wiele wytworzyło się literackich stereotypów i zbyt silna jest z ich strony pokusa, przed której niebezpieczeństwami uchronić się może tylko prawdziwy talent literacki. „Himalaje — Karakorum” są dokumentem — i dlatego śmiem twierdzić, że mieszcząc się w konwencji obranej dla tomów poprzednich całej serii „W skałach i lodach świata”, są książką o znaczeniu nie tylko aktualnościowym. A o ilu książkach można tak powiedzieć? Myślę, że konstatacja taka określa najtrafniej wartość dzieła.

Ale dlatego też wypada wyrazić głębokie zaniepokojenie z powodu tego, że — jak dochodzą nas słuchy — dr Sayse-Tobczyk zamierza wycofać się z prowadzenia stworzonej przez siebie znakomitej serii. Czy nie będzie to równoznaczne z jej kresem? Byłoby szkoda niepowetowaną dla polskiego alpinizmu, gdyby miało się tak stać na prawdę.

Tydzień czeskich Tatr

III Tydzień Turystyki Wysokogórskiej, zorganizowany jak co roku przez Miejski Komitet Czeskiego Związku Turystów w Pradze, odbył się w dniach 17—25 sierpnia 1974 r. w Matlarach. Przewodniczącym sztabu był dr Libor Pekný, szefem 50 przewodników i instruktorów — dr Zdenek Kalva. W imprezie uczestniczyło 497 osób (dolna granica wieku 18 lat), w tym 1 z Polski. Opłata wynosiła 114 koron.

Mimo niesprzyjającej pogody, przebyto szereg interesujących i długich tras, takich jak: Jastrzębia Turnia (II), Czarny Szczyt z Baraniej Kotliny (I), Baranie Rogi, Huncowski Szczyt, Kiezmarskie Śczyty, Lodowy Szczyt (od Przełęczy Lodowej przez Kopę Lodową do Przełęczy Śnieżnej (II), Lodowy Zwornik, Żółty Szczyt z Żółtej Ławki (III), Jaworowy Szczyt, Drobną Turnią, Świstowy Szczyt, Wielicki Szczyt, Wysoka, Gierlach,

Staroleśna (przez Granacką Ławkę) itd. W przejściach tych brały udział 6-osobowe zespoły, stosując normalną asekurację, prowadzone przez wykwalifikowanych instruktorów. Większe grupy prowadzono szlakami na Rysy, Krywań, Jagnięcy i inne wysokie, lecz łatwiej dostępne szczyty.

Doskonała organizacja imprezy, dobór świetnych instruktorów i dbałość o odpowiedni ekwipunek (np. obowiązkiem było posiadanie butów typu „pohorky” oraz pętli z karabinkiem) dały rezultaty — w ciągu całego „Tygodnia” nie wydarzył się ani jeden poważniejszy wypadek. Impreza ta daje turystom możliwość przebywania pięknych a nieznakowanych już dróg (do stopnia II na ogół), a przede wszystkim uczy rozsądnego i umiejętnego chodzenia po Tatrach Wysokich i po górach wysokich w ogóle.

Anna Teresa Pietraszek

NOWE DROGI W TATRACH

KOPA NAD KRZYŻNEM

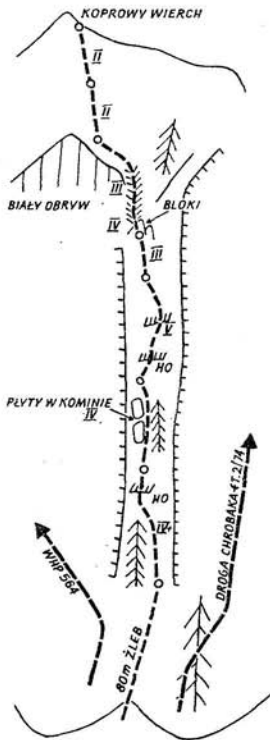
I wejście środkowym żeblem pn.-zach. ściany: E. Tarczyńska i Jerzy Kulczyński, 18 VIII 1973. Trudności IV, 4 godziny.

Srodkowe zebro rozdziela się w dolnej części w dwa ramiona, obejmujące płytową depresję. Wejście w drogę z prawej strony, tam, gdzie ostroga zebra najniżej wcinają się w piargi. Prawym ramieniem w górę pod spiętrzające się, niekorzystnie uwarstwione ścianki, ograniczające płytową depresję (II). Stąd trawers w lewo 10 m po płytach, po czym płytami w górę na trawiastą półeczkę pod przewieszającą się ścianką (IV). Półeczką w prawo do końca i przez ściankę do kruchego, częściowo płytowego kominka (IV). Nim 10 m w górę i na prawą jego ściankę, w którą wcinają się krucha, pionowa rynna, wyprowadzająca na ostrze prawego ramienia zebra. Rynną na ostrze zebra (II) i samym ostrzem do następnego spiętrzenia w kopule szczytowej (II). Stanowisko zakładamy pod wyraźną płytową załupą, wyprowadzającą na krawędź dalszego ciągu zebra. Załupą w górę (III), po czym ostrzem zebra w górę (III, b. krucho), do miejsca, gdzie zebro zanika w trawiastokalnej kopule szczytowej. Stąd łatwo na wierzchołek.

KOPA NAD KRZYŻNEM

I wejście prawym żeblem pn.-zach. ściany: M. Przygócka i Jerzy Kulczyński, 2 X 1973. Trudności III-IV, 2 godziny.

Początek drogi między prawą grzędą a środkowym żeblem ściany. Głębokim piarzystym żeblem wprost w górę przez zrazu dość trudne progi do miejsca, gdzie zleb staje się coraz bardziej pionowy i przybiera charakter kominu (I-II). Samym dnem kominu przez nieco przewieszzone progi (III) do kruchej, przetykanej trawkami ścianki, w której zleb się zatracza. Lekko przewieszoną ścianką wprost (III, b. krucho) na rodzaj małej platformki pod przewieszonym uskokiem kopuły szczytowej (III). Stąd w górę pod dużą przewieszkę utworzoną z zaklinowanego bloku. Przez nią od prawej strony (IV) na trawiastokalny teren (I-II), którym ok. 80 m na wierzchołek.



KOPROWY WIERCH

I wejście środkowym kominem pn. ściany: Miłosław Neuman i Mirosław Peic, 28 II 1975. Trudności V z pomocą haków (2 kolki) — 6 godzin. Szczegóły na schemacie zamieszczonym wyżej.

SKRAJNA LIPTOWSKA TURNIA

I wejście środkowym wsch. ścianą: Jarosław Michel i Jarosław Zaremba, 30 VII 1974. Droga bardzo ładna i eksponowana, V, 4 godziny.

Wejście w ścianę znajduje się kilka metrów na lewo od przewieszzonej żółtawej ścianki z charakterystyczną pionową, bardzo żółtą smugą. (Do tego miejsca można dojść w zasadzie dowolnie np. trawersując po płytach i traw-

kach od drogi Głazka z r. 1968 — miejscami II).

Pionowym filarkiem (IV) na trawiastą półkę, z której w prawo płytowymi zachodami, przechodzącymi w dalszym ciągu w zacięcie (III), na koniec przewijając się wokół filarka (IV+) — na wygodne stanowisko tuż za jego ostrzem. Wielką płytową załupą, stanowiącą kontynuację poprzednich zachodów i zacięcia, przez trzy przewieszzone progi na wąską półkę z jałowcem (pierwszy ze wspomnianych proków przechodzimy klasycznie, V+, drugi i trzeci z pomocą pętelek przełożonych przez zaklinowane w szczelinach kamienie, V). Z półki nieregularną czarną ścianką wprost w górę (IV+), po czym z odchyleniem w lewo jeszcze 20 m na dolny skraj wielkich zielonych płyt, już ponad dolnym spiętrzeniem ściany. Płyty obchodzimy po prawej stronie (50 m, miejsce III). Z górnego ich krańca kominem pod przewieszkę (III), spod której trawers kilka metrów w lewo (IV) i w górę do trawiastego kociołka. Stąd trawkami z odchyleniem w prawo na ostrze wyraźnego filarka i nim ok. 60 m (miejscami II) na grani, którą w prawo na wierzchołek.

MIĘGUSZOWIECKA TURNICZKA

I wejście pd. filarem: Adam Smółski i Jan Wolf, 21 VI 1975. Trudności V, 2 1/2 godziny.

Ścianę filara przecina skosem w lewo charakterystyczna załupa nakryta okapami, droga wiedzie na prawo od niej. Skalnym terenem (II-III) osiągamy wygodną trawiastą i wznoszącą się w prawo półkę. Z jej prawego skraja w górę (IV) w kierunku odgknętej płyty, tworzącej pionową ryse. Rysą tą (V) mijamy pierwszy pas okapów. Dalej po krawędzi okapów w skos w lewo zacięciami (IV) aż do gzymsiku pod płytową ścianką. Gzymsiem tym w prawo za krawędź i albo nią (IV), albo przez bloki (II, krucho) pod przewieszkę. Przez przewieszkę (V) na płytkę i przez dziób (V) pod okapik, skąd trawers kilka metrów w lewo. Dalej w górę na okapik i w prawo przez ściankę (IV) do wygodnego zacięcia, które (III) wyprowadza ze spiętrzenia. Do wierzchołka Mięguszwieckiej Turniczki pozostaje jeszcze 150 m skalnotrawiastego terenu.

Jan Wolf

CO NOWEGO W TATRACH?

GRAŃ TATR W TRZY DNI

W dniach 21, 22 i 23 czerwca 1975 r. dokonałem samotnego przejścia głównej grani Tatr — od Przełęczy Zdziarskiej do Huciańskiej. Dla przypomnienia podaję za „Encyklopedią tatrzańską”, że długość grani wynosi ok. 75 km, przy łącznej różnicy wzniesień ok. 22 100 m, nie licząc drobniejszych zębów i turniczek. Przeszedłem wszystkie nazwane szczyty, turnie i zęby skalne — z wyjątkiem Targanej Turni, Bartkowej Turniczki i Igły w Banówce. Korzystałem z uprzednio założonych składów żywności, a także z pomocy kolegów, którzy donieśli mi sprzęt biwakowy. W czasie drogi miałem 6 m zjazdówki, 1 pętlę i 1 karabinek. Poza tym w składzie pod Żabim Koniem przechowałem 20 m zjazdówki, zaś na grani Tatr Zachodnich przygotowałem kijki narciarskie. Mój plecak ważył ok. 3 kg. Szedłem w „adidasach” produkcji polskiej z dodatkową warstwą mikrogrupy na spodach. Na grani miałem 12 skrytek z żywnością, z czego 7 zawierało tylko puszki soku lub kompotu.

Pogoda była przez cały czas słoneczna i ciepła. Tylko w godzinach południowych występowały silne krótkotrwałe burze z opadami deszczu i gradu. A oto skrócone horarium przejścia:

21 czerwca: godz. 0.30 Zdziarska Przełęcz; 2.30 Hawrań; 3.40 Przełęcz pod Kopą; 6.50 Barani Zwornik; 8.20 Lodowy Szczyt; 10.30 Ostry Szczyt; 12.20 Zawracik Rówienkowy; 16.30 Mała Wysoka; 18.45 Zadni Gierlach; 19.20 Batorywiecka Przełęcz Zachodnia. Biwakowałem w nocy w Batorywieckim Szczyście ok. 50 m poniżej grani.

22 czerwca: godz. 5.20 Batorywiecki Szczyt; 6.50 Wschodnie Żelazne Wrota; 8.50 Ganek; 10.20 Wysoka; 12.45 Zabi Koni; 14.35 Mięguszwiecka Przełęcz pod Chłopkiem; 17.45 Wrota Chałubińskiego; 20.30 Swinica; 21.45 Kasprowy Wierch. Drugą noc spędziłem nad Goryczkową Przełęczą nad Zakosy.

23 czerwca: godz. 6.10 Pośredni Goryczkowy; 8.00 Ciemniak; 10.35 Kamienista; 12.20 Starorobociański; 14.20 Wołowiec; 16.15 Smutna Przełęcz; 18.50 Salatyń; 20.10 Siwy Wierch; 22.00 Huciańska Przełęcz.

Ogółem przejście całej grani zajęło mi 70 godzin, w tym 48 godzin efektywnego marszu i wspinaczki. Szedłem na ogół zgodnie z wcześniej opracowanym harmonogramem i nie miałem żadnych przygód w negatywnym znaczeniu tego słowa. Warunki wspinaczkowe, poza krótkimi okresami po opadach gradu, były doskonałe, skała sucha, ciepła, widoczność dobra. Gdzieś niedaleko tylko leżały płatki topniejącego śniegu. Na trasie minąłem sporo zespołów wspinaczkowych oraz turystów. Pod Krzesanym Rogiem spotkałem taternika narodowości niemieckiej, który dokonywał przejścia grani od Przełęczy pod Kopą do Krywania. Nie wiem czy udało mu się przejść ten wariant grani w 2 dni, tak jak planował, ponieważ zgubiliśmy się na Batorywieckiej Przełęczy.

Technicznie najtrudniejsze dla mnie odcinki to: Pośrednia i Mała Śnieżna Kopa, Ostry Szczyt (zwłaszcza zejście kominem Engliścha na Przełęcz w Ostym), Mięguszwiecki Szczyt (wejście kominem Martina), Pośrednia Papirusowa Turnia, Śnieżny Mnisek oraz grani Ganków i Rumianów Czuby. Uskok Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót obchodziłem po uprzednim wejściu na wierzchołek. Podobnie omijałem uskoki Rówienkowej Turni, Zadniego Mnicha i kilku innych mniejszych występów skalnych. Zjeżdżałem z Małej Papirusowej Turni, na Rumanowych Czubach, z Żabiego Konia i na wcięcie Mięguszwieckiej Przełęczy Wyznój.

Fizycznie najbardziej wyczerpujące były dla mnie koniec drugiego dnia oraz pierwsza połowa trzeciego dnia — od Kasprowego do Hrubiej Kopy, a to ze względu na panujący upał. Grań ukończyłem solidnie wycieńczony.

Muszę podkreślić, że tak szybkie przejście udało mi się głównie z powodu korzystnej pogody oraz dzięki pomocy grupy pomagającej: Joanny Płatkowskiej i Antoniego Adamowskiego. Dużo zawdzięczam również Władysławowi Cywińskiemu, który w fazie przygotowań udzielił mi wielu cennych informacji co do sposobu przechodzenia niektórych trudnych technicznie i orientacyjnie odcinków grani.

Krzysztof Żurek

GRAŃ TATR W TRZY I PÓŁ DNIA

Po czterech próbach udało mi się wreszcie w dniach od 15 do 18 lipca przejść główną grani Tatr. Nie korzystałem przy tym z pomocy ekipy wspierającej, korzystałem natomiast z własnoręcznych założonych składów. Szedłem w miarę możliwości ostrzem grani, spośród nazwanych szczytów, turni i turniczek opuściłem jedynie Ostre Czuby, Bartkową Turniczkę i Igłę w Banówce. Jeśli chodzi o przełęcz nie byłam na Rozdzielu i na Małej Rogatej Szczerbinie. Nigdzie nie stosowałem autoasekuracji, natomiast pięciokrotnie zjeżdżałem: z Małej Śnieżnej Kopy, ze Wschodniej Rumanowej Czuby, z uskoju Rysów, z Żabiego Konia i z pierwszej igły w grani Pośredniego Mięguszwieckiego Szczytu. Dokładne horarium wygląda następująco:

15 lipca: godz. 0.00 Zdziarska Przełęcz; 3.30 Przełęcz pod Kopą; 9.15 Lodowy Szczyt; 11.10 Ostry Szczyt; 17.10 Mała Wysoka; 17.30 Polski Grzebień. Pierwszy biwak założyłem w Wielickim Kotle.

16 lipca: godz. 4.30 Polski Grzebień; 6.10 Zadni Gierlach; 9.55 Złobisty; 11.05 Mały Ganek; 12.30 Wysoka; 15.05 Zabi Koni; 16.45 Czarnostawiańska Przełęcz. Biwak.

17 lipca: godz. 3.40 Czarnostawiańska Przełęcz; 5.30 Mięguszwiecki Szczyt; 6.40 Zadni Mnich; 10.10 Swinica; 11.00 Kasprowy Wierch; 20.25 Wołowiec. Trzeci biwak przy Wyznieniu Jamnickim Stawie.

18 lipca: godz. 2.45 Jamnicka Przełęcz; 9.10 Siwy Wierch; 10.25 Huciańska Przełęcz.

Pogodę miałem wreszcie dobrą — było pochmurno, ale bez opadów i bez mgieł, a stosunkowo chłodne dni ułatwiały marsz. Około 10-minutowy deszcz zaskoczył mnie w okolicy Zadniego Gierlacha, chyba z godzinę padało, gdy byłem na Czerwonych Wierchach, a opad ciałgi miałem w ostatnim dniu na odcinku od Rohaczy po Salatyński Wierch.

Władysław Cywiński

ZIMOWA GRAŃ TATR WYSOKICH — NRD

W dniach od 5 do 12 marca 1975 r. 27-osobowa grupa wspinaczy z NRD, kierowana przez W. Knochenhauera zrealizowała przejście grani Tatr Wysokich od Przełęczy pod Kopą do Krywania. Przyjęto metodę wyprawową — z dość złożoną taktyką: granią posuwał się zespół 4-osobowy, w zasadzie bez obciążenia. Wspierała go 11-osobowa grupa ubezpieczająca, która szła dolinami z wykorzystaniem dogodnych przełęczy, niosła ekwipunek, przygotowywała obozy, a nadto co dnia wymieniała dwie osoby z ekipy szturmowej. Do pracy włączono też dwa 4-osobowe zespoły transportowe, które zakładały składy żywności i ekwipunku. W marszu samą granią łącznie wzięło udział 9 osób. Dla zgrania całej maszyny opracowano skomplikowany system rakietowy, którym się sprawnie porozumiewano. „Oszczędne używanie rakiet — pisał jeden z uczestników przejścia w „Der Tourist” 7/1975 — umożliwiło nam urzędzenie na Krywaniu, na który weszli członkowie wszystkich ekip, pokazu ogni sztucznych *en miniature*, w którym daliśmy optyczny wyraz naszej radości ze zwycięskiego zakończenia przedsięwzięcia.”



Zachodnie ściany Broad Peak czyli Faichan Ri. Z prawej wierzchołek główny (8047), zdobyty w r. 1957 przez wyprawę austriacką, z lewej — wierzchołek środkowy (3000 m), zdobyty 28 lipca 1975 r. przez wyprawę wrocławską. Droga wyprawy wrocławskiej wiodła orograficznie lewą (pod koniec prawą) stroną pola lodowego na przełęcz, następnie zaś uskokiem na szczyt. Wypadki miały miejsce w rejonie przełęczy: B. Nowaczyk odpadł tuż powyżej niej, M. Kęsicki i A. Sikorski — na stoku lodowym poniżej jej siodła.

*Fot. Karakorum-Expedition
des OeAV 1957*

RADZIECKA WYPRAWA W HIMALAJE

W czasie pobytu latem 1975 na międzynarodowym obozie „Pamir 75” dowiedzieliśmy się, że Federacja Alpinizmu ZSRR organizuje w jesieni 1976 r. pierwszą radziecką wyprawę himalajską. Celem będzie Makalu (8470 m), na którego zaatakowanie nasi radziecy koledzy otrzymali już pozwolenie. Wyprawa liczyć ma ok. 30 uczestników, w tym 12-osobowy zespół szturmowy, w którego skład wejść mają najbardziej doświadczeni alpiniści z całego Związku Radzieckiego. Nie została jeszcze wybrana ostatecznie droga, którą zostanie zaatakowany wierzchołek. Zależać to będzie m.in. od wyników wyprawy czechosłowackiej, która atakować ma Makalu wiosną przyszłego roku. Czesi i Słowacy zamierzają dokończyć wejście drogą zbliżoną do tej, którą wybrali w 1974 r.

Andrzej Skłodowski

TANIA WYPRAWA

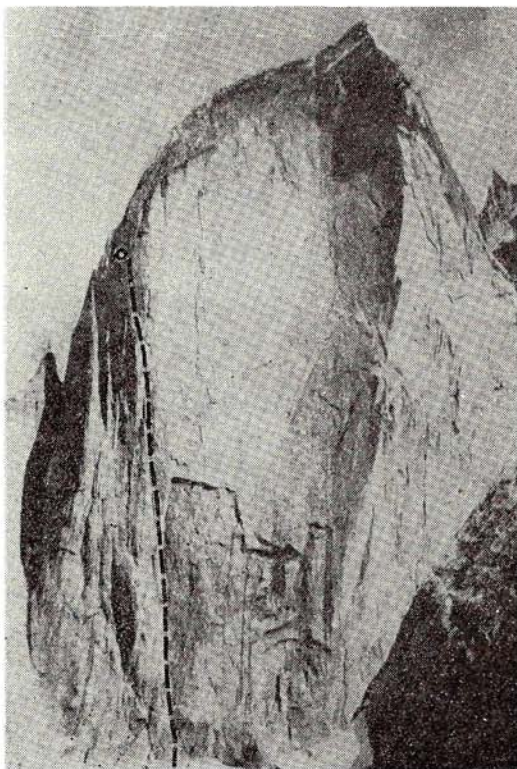
Reinhold Messner i Peter Habeler (zob. s. 143) urządzili latem 1975 r. dwuosobową wyprawę na północną ścianę Gasherbrum I (Hidden Peak, 8068 m), liczącą 3000 m wysokości. Rezygnując z tragarzy i całego tradycyjnego aparatu wyprawowego, zdołali oni koszt całego przedsięwzięcia zredukować do 20 000 marek NRF. Przejście trudnej skalno-śniežno-lodowej ściany — od biwaku na wy-

sokości 5900 m — zajęło im 2 dni (9 i 10 sierpnia). Ostatnie 1000 m skomplikowanego terenu pokonali w 6 godzin — fotografując przy tym i filmując! Odnotowujemy to przejście jako nowy kapitalny wyczyn Messnera (jest to jego trzeci już szczyt 8-tysięczny), ale także jako nowy model wyprawy himalajskiej — wart gruntownej analizy i przemyslenia z naszej strony.

Antoni Janik

NIE TYLKO HIMALAJE

Południowa Grenlandia obfituje w masywy górskie jak gdyby stworzone po to, by się po nich wspinać. Przedstawiony na zdjęciu szczyt Ketil (2010 m) — a podobnych mu są tam setki — został po raz pierwszy zdobyty przez Austriaków w lipcu 1974 r., w sierpniu zaś wyprawa francuska (kierownik Maurice Barrard) podjęła próbę przejścia jego 1500-metrowej ściany zachodniej, docierając do punktu oznaczonego kółeczkiem. Ścia-



na zbudowana jest ze skał o rzadko spotykanej zwężłości — wspinaczka klasyczna o najwyższych trudnościach i niezwykle pięknym. Reportaż z przejścia i szczegóły topograficzne odnoszące się do rejonu Cap Farewell przynosi nr 1 „La Montagne et l'Alpinisme” z r. 1975. Polecamy uwagę!

ANDY PATAGOŃSKIE

Wysoki poziom we wspinaniu skalnym udało się osiągnąć alpinistom południowoafrykańskim, o których słychać też coraz częściej z różnych stron świata. Na przełomie grudnia 1973 i stycznia 1974 r. wytyczyli oni piękną, pełną elegancji drogę rozwiązującą środek wschodniej ściany środkowej turni Paine w Andach Patagońskich. Ściana ma przeszło 1300 m wysokości, droga jest hakowa, nie użyto jednak na niej ani jednego nita. Przejście zajęło 20 dni — 21 stycznia 1974 r. wierzchołek osiągnęli Mike Scott i Richard Smithers. Dwa dni wcześniej inna



Turnie Paine w Andach Patagońskich — środkowa z wkreśloną nową drogą.
„La Montagne et l'Alpinisme”

trójka była już w łatwym terenie 100 m od czubka, jednakże nagły atak niepogody zmusił ją do zjazdów.

JASKINIE I SPELEOLOGIA

Pokonywanie jaskiń w górę

W r. 1974 w jaskini Lamprechtsofen w Austrii alpinisci jaskiniowi Landesverein für Höhlenkunde z Salzburga, po kilku latach eksploracji osiągnęli punkt +740 m. Poprzedni rekord Bernarda Uchmańskiego i towarzyszy (T. 3/70 s. 97—101) w wielokrotnie przechodzonej Jaskini Śnieżnej przestał być aktualny. Również w jaskini Położka Jama w słoweńskich Alpach Julijskich, eksplorując nowe ciągi, przekroczono +650 m (T. 1/72 s. 45 podaje błędnie, że uzyskano tam 674 m poniżej poziomu otworu; była to wtedy aktualna deniwelacja, mianowicie — 155 i +519 m). Eksploracja jaskini Hölloch w Szwajcarii (drugi pod względem długości system jaskiniowy świata) doprowadziła do +631 m.

Głębokość Wielkiej Jaskini Śnieżnej —783 m pozwala jednak nadal na utrzymanie w Polsce rekordu świata w pokonywaniu jaskiń w górę. Istnieje więc dalej szansa dla kolekcjonerów oryginalnych rekordów.

Janusz Baryła

Ponieważ przejście B. Uchmańskiego i towarzyszy miało wyraźne założenia sportowe, nie wydaje się, by można z nim było porównywać wieloletnią eksplorację, prowadzoną dowolnymi metodami przez zmieniające się zespoły. (Redakcja)

Optimistyczka Pieszcza

W dniach od 18 lutego do 4 marca 1975 r. na zaproszenie klubu „Cyklop” ze Lwowa przebywała w ZSRR 6-osobowa grupa polskich grotolarzy. W jej skład wchodził: Ryszard Rodziński (kierownik), Wanda Rodzińska, Leszek Nowiński, Stanisław Kopeć (wszyscy STJ Kraków) oraz Tadeusz Solicki i Paweł Zawidzki (STJ KW Warszawa). Grupa wzięła udział w 33 z kolei wyprawie do Jaskini Optimistycznej. Łączny czas akcji podziemnej wyniósł 142 godziny. W czasie wyprawy mieszany zespół radziecko-polski odkrył i splanował ok. 1 km nowych korytarzy, dokonano też przejścia głównego ciągu jaskini. Długość Optimistycznej wynosi obecnie 109 km. Nasi koledzy ze Lwowa planują kolejną wyprawę, której celem będzie poszukiwanie połączenia Optimistycznej z systemem Jaskini Wietrznej. W czasie trwania naszej wyprawy w tej ostatniej odkryto nowy ciąg korytarzy, o kierunku prowadzącym w stronę północno-wschodnich krańców Optimistycznej.

Tadeusz Solicki

PO WYPADKU S. LATAŁY

Z uwagi na złożone okoliczności śmierci operatora filmowego Stanisława Latały w dniu 17 grudnia 1974 r. w czasie zimowej wyprawy na Lhotse w Himalajach, Zarząd PZA powołał w dniu 14 stycznia 1975 r. specjalną komisję złożoną z doświadczonych alpinistów wyprawowych, której przyznano kompetencje Komisji Dyscyplinarnej Związku i powierzono zbadanie całości spraw związanych z wypadkiem. Na przewodniczącą Komisji powołano Bolesława Chwaścickiego, a na członków Kazimierza W. Olecha oraz Janusza Onyszkiewicza.

Komisja przeprowadziła wnikliwe postępowanie, przesłuchiwała uczestników wyprawy, przestudiowała jej materiały i taśmy magnetofonowe, zapoznała się też z literaturą himalajską omawiającą wypadki w górach najwyższych. Na tej podstawie Komisja doszła do wniosku, że wybór Stanisława Latały na stanowisko operatora filmowego nie budzi zastrzeżeń. Był on wysportowanym mężczyzną w wieku 29 lat, miał za sobą wyprawy jaskiniowe, połączone ze zjazdami na linach. Obserwując go lekarz wyprawy stwierdził, że mimo iż uczestniczył on po raz pierwszy w ekspedycji w góry najwyższe, stopniem sprawności fizycznej nie ustępował innym członkom wyprawy, odznaczał się też dużą zdolnością aklimatyzacyjną i dobrą kondycją fizyczną.

W dniu 15 grudnia 1974 r. trzyosobowy zespół: Stanisław Latała, Tadeusz Piotrowski i reżyser Jerzy Surdel udał się do obozu III, położonego na wysokości 7100 m. Jak wykazały przesłuchania taśm magnetofonowych, kierownik wyprawy, Andrzej Zawada, powierzył S. Latale szczególną opieczę T. Piotrowskiego, jednego z najbardziej doświadczonych członków wyprawy, który przyjęcie tego zadania potwierdził. W dniu 17 grudnia około godziny 12.30 trójka opuściła obóz III w ciężkich warunkach atmosferycznych przy silnym wietrze, mrozie i ograniczającej widoczności zamieci. Pierwszy schodził Piotrowski, za nim Latała, na końcu Surdel. Po zejściu około 20 m ten ostatni stwierdził obluźwanie się raka i zawrócił do obozu III. Piotrowski, a zapewne i Latała, nie doszyszyli jego wołania i schodzili dalej, zachowując odstęp 10–20 m. Po osiągnięciu linii poręczówek (o łącznej długości ok. 240 m) T. Piotrowski nie czekając na S. Latałę zaczął zjeżdżać aż do końca lin i zatrzymał się w szczeliny brzeźnej. Tu czekał około pół godziny, po czym udał się do obozu II (6400 m), skąd około godziny 15 powiadomił bazę, że filmowcy dotąd nie nadeszli. J. Surdel, po naprawieniu raka, około godziny 14.30 rozpoczął samotne zejście i na pierwszej od góry linii porę-

czowej natknął się na przypiętego do niej „Jumarem” martwego Stanisława Latałę.

Wobec braku jakichkolwiek wiarygodnych śladów urazów, jednoznaczne ustalenie przebiegu wypadku S. Latały oraz bezpośredniej przyczyny jego śmierci nie jest możliwe. Komisja wysunęła przypuszczenie, iż nagły atak wicheru wytrącił S. Latałę ze stopni, powodując zatoczenie wahadła i zawisnięcie na linie, a w konsekwencji śmierć.

Z przeprowadzonego postępowania wynika, że Tadeusz Piotrowski:

1. Opuścił mniej wprawno technicznie towarzysza w niebezpiecznym terenie i niebezpiecznych warunkach atmosferycznych.
2. Nie wykonał polecenia kierownika, który powierzył S. Latale jego szczególnej pieczy.
3. Nie związał się z S. Latałą i nie kontrolował jego zejścia na poręczówkach, by w razie potrzeby udzielić mu wskazówek lub pomocy.

4. Po zakończeniu zejścia poręczówkami nie zaniepokoił się przedłużającym się brakiem kontaktu z dwójką filmowców i nie uczynił nic, by wyjaśnić przyczyny ich nieobecności.

Biorąc pod uwagę cały przebieg wydarzeń związanych z wypadkiem, Komisja na posiedzeniu w dniu 16 kwietnia 1975 r. postanowiła wykluczyć Tadeusza Piotrowskiego z Klubu Wysokogórskiego. W dniu 29 kwietnia decyzja Komisji została zatwierdzona przez Zarząd Polskiego Związku Alpinizmu.

30 maja — otwarcie wystawy fotografii kolorowej „Lhotse-Himalaje-Nepal”.

3 czerwca — odlot ekipy na alpinie w Mongolii (kierownik Andrzej Paczkowski).

17 czerwca — zebranie Komisji Sportowej PZA poświęcone polityce sportowo-wyprawowej Związku.

Hanna Wiktorowska

NOWA KOMISJA

Od pierwszych dni lata 1975 działa zreorganizowana Komisja do Spraw Tatrzańskich i Bezpieczeństwa Górskiego PZA, której przewodniczącym jest Ryszard Szafirski a członkami Józef Olszewski i Piotr Malinowski. Członkowie Komisji mają uprawnienia obserwatorów PZA, a do ich zadań należy kontrola ruchu wspinaczkowego oraz sprawdzanie funkcjonowania obozowisk i obozów organizowanych przez kluby zrzeszone w PZA w Tatrach Słowackich. Prawie wszystkie obozy na terenie Tatr Słowackich były odwiedzane przez obserwatorów przynajmniej raz, a niektóre kilkakrotnie. Poczynione obserwacje są dość interesujące, niestety nie wszystkie poczynania kolegów klubowych budzą zadowolenie. Po sezonie wnioski zostaną opracowane i podane do ogólnej wiadomości, by w przyszłym roku mniej było nieporozumień, a więcej zadowolenia z lokalizacji obozów zarówno w czasie, jak i w miejscu.

Piotr Malinowski

KRONIKA PZA 2/75

1 kwietnia — powołanie Komisji Dyscyplinarnej PZA (zob. T. 2/75 s. 87).

11–13 kwietnia — posiedzenie Komitetu Wykonawczego UIAA w Atenach, przedstawiciel PZA: Józef Nyka.

15–28 kwietnia — pobyt w Tatrach 15-osobowej grupy radzieckiej zaproszonej przez PZA — z klubu „Spartak” w Kijowie.

17 kwietnia — wyjazd samochodu wyprawy kobiecej w Karakorum.

24–28 kwietnia — Międzynarodowe Sympozjum Ratownictwa Jaskiniowego, przedstawiciel PZA Andrzej Wójcik (T. 2/75 s. 89).

29 kwietnia — odlot do Islamabadu Wandy Rutkiewicz i Alison Chadwick-Onyszkiewicz; 13 maja odlot pozostałych 13 osób.

3 maja — otwarcie w Muzeum Sportu i Turystyki wystawy malarstwa „Paleta i lina”.

16 maja — odlot wyprawy wrocławskiej do Pakistanu. Kierownik Janusz Fereński.

ZAPROSZENIE

Klub Alpinistyczny TJ „Lokomotiva” w Libercu urządza w dniu 25 stycznia 1976 r. dziewiąty z kolei bieg narciarski na trasie 50 km „Jizerská 50 — Memoriał Expedice Peru”, poświęcony pamięci wyprawy czeskiej tragicznie zaginionej pod Huascaranem. Organizatorom bardzo zależy na udziale narciarzy górskich z Polski, których serdecznie zaprasza.

RZESZOWSKI KW

W dniu 13 czerwca 1975 r. odbyło się Walne Zebranie Konstytucyjne nowo powstałego Rzeszowskiego Klubu Wysokogórskiego. Klub stanowi samodzielnie stowarzyszenie, zarejestrowane w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie. Na zebraniu uchwalono statut Klubu oraz powołał Zarząd. Prezesem wybrany został Andrzej Pietrzyk, wiceprezesami Krystian Ignas i Tadeusz Filocha, Funkcję sekretarza powierzono Krzysztofowi Pękalskiemu. Komisji Rewizyjnej przewodniczy doc. Stanisław Polański. W zebraniu uczestniczył wicedyrektor Wydziału

KFiT Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, Józef Dyląg. Zebranie ustaliło wytyczne i kierunki działania Klubu, zmierzające do objęcia nowo powstałą organizacją wszystkich osób zainteresowanych sportem wysokogórskim w rejonie rzeszowskim.

Krzysztof Pękalski

RÓWNOLATEK PTT

„Naše planine” zamieściły w kilku numerach z 1974 roku oddzielnie paginowaną pracę o dziejach pierwszej organizacji górskiej w Jugosławii — Hrvatsko planinsko društvo u Zagrebu (obecny Planinarski savez Hrvatske). Jego projekt powstał w r. 1874, statut przekazano 15 listopada władzom administracyjnym, które go zatwierdziły 20 marca 1875 r. W dniu 29 kwietnia 1875 r. odbył się pierwszy walny zjazd nowej organizacji. Opracowanie przypomina, że HPD jest rówieśnikiem polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i zwraca uwagę, iż Polacy, pozostający w niewoli, jako pierwsi ze Słowian zdobyli się na własne towarzystwo górskie. HPD zaczęło w r. 1898 wydawać swój organ, „Hrvatski planinar”, który wychodził do r. 1944. Jego bezpośrednią kontynuacją są „Naše planine”.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

☆ Speleoklub Warszawski Oddziału Stołecznego PTTK obchodził w roku zeszłym 20-lecie istnienia. Uroczystość jubileuszową urządzono w dniach 1—3 listopada 1974 r. na Ornaku.

☆ Szkoła Wysokogórska „Glockner — Kaprun” TV „Die Naturfreunde” prowadzi kursy właściwego zachowania się w górach dla dzieci w wieku 12—15 lat. Na program — zróżnicowany dla poszczególnych grup wieku — składają się takie „przedmioty”, jak wspinanie się w skałę, wspinanie w lodzie, asekuracja, znajomość gór itp.

☆ Jak doniosła „Gazeta Zielonogórska”, pracownicy tkalni „A” gorzowskiej fabryki „Silvana” założyli Klub Wysokogórski. Prezesem wybrano mistrza tkalni, Jana Chrapkiewicza. Z „Gazety Krakowskiej”: grupa turystów górskich z Nowego Sącza przygotowuje wyprawę w Hindukusz.

☆ Kolejne Rendez-vous Hautes Montagnes — międzynarodowe spotkanie alpinistów — zorganizowano z udziałem ok. 100 gości w Pirenejach. Panie odbyły szereg trudnych wspinaczek, rzadko jednak w zespołach czysto damskich. Kraje Demokracji Ludowej reprezentowały alpinistki bułgarskie i czechosłowackie.

☆ W dniach od 7 do 14 lipca 1975 w Pirenejach obradowała Komisja Alpinizmu Młodzieżowego UIAA. Jednym z tematów były metody szkolenia narybku a także edukacji specjalnych instruktorów-pedagogów. Komisją kieruje G. Friedl (DAV).

☆ Sekcja Publicystyki Centrum Klubowego Politechniki Warszawskiej „Riviera-Remont” zorganizowała w dniu 22 kwietnia 1975 r. program publicystyczny na temat wyprawy na Lhotse. W spotkaniu udział wzięli m.in. Andrzej Zawada, prezes PZA Andrzej Paczkowski a także publicyści zajmujący się problematyką alpinizmu.

☆ „Polacy na szczytach świata” — pod takim tytułem Miejski i Miedzyzwiązkowy Dom Kultury w Olsztynie wspólnie z Klubem Turystyki Górskiej „Grai” organizuje paromiesięczny cykl spotkań ze znanymi alpinistami. Imprezę prowadzi J. Jędrzejko.

☆ DWO DDR przyznaje odznaki „Młody wspinacz” dzieciom w 3 grupach wiekowych: do 12 lat za wejście na 15 turni w ciągu roku, od 12—14 lat — za wejście na 20 turni i przejście co najmniej 5 dróg o trudnościach III, od 14—16 lat — za wejście na 30 turni i przejście co najmniej 10 dróg o trudnościach III (przy dziewczętach) i IV (przy chłopcach). Od 12 lat poczynając dozwolone jest prowadzenie na wspinaczkach.

POŻEGNANIA



**BARBARA
KAMIŃSKA-
PROCNER**

Nie była taterniczką, ale była jedną z naszego kręgu. Urodzona w Satogardzie (woj. gdańskie) 21 października 1926 r., rzucona została losami wojny na Wołyn, a następnie do Bochni, gdzie w r. 1948 zdała maturę. W r. 1951 rozpoczęła pracę w PTTK, w schroniskach tatrzańskich; gazdowała na Hali Gąsienicowej „u Bustryckiej” — i tam zaprzyjaźniła się z całą elitą taternicką, tłoczącą się wówczas w Tatrach Polskich. Później objęła kierownictwo schroniska na Hali Bora-

czej, a następnie pracowała w obiektach PTTK na Szyndzielni, w Turawie, na Równicy, na Dębówcu i Bielsku-Białej. Okres tatrzański związał ją trwałymi niemi z ludźmi i sprawami wysokogórkimi i niejednemu z nas droga w Tatry wypadała później przez schroniska śląskie, żeby się zobaczyć i pogadać z Basią. W r. 1955 zawarła związek małżeński z Janem Procnerem, działaczem i ratownikiem Grupy Beskidzkiej GPR. Zmarła 12 września 1973 r. po ciężkiej chorobie. Zawsze była życzliwa dla ludzi, a w schroniskach, gdzie pracowała, umiała wytworzyć pogodną i ciepłą atmosferę. Taką ją pamiętamy.

Stefan Czernelecki
i Ryszard W. Schramm

ANDRZEJ SMÓL

23 marca 1975 r. na drodze prowadzącej na Hińczową Przełęcz od północy wyrwany został lawiną śnieżną 18-letni Andrzej Smół. Spadł on do podnóża ściany i na skutek odniesionych ran zmarł w zakopiańskim szpi-

tału (T. 2/75 s. 89). Z górami zetknął się wcześniej. Mając 14 lat samodzielnie uprawiał turystykę górską. Przypadkowe spotkanie z książkowym wydaniem „Alpinizmu” zrodziło nowe plany: zapragnął poznać smak wspinaczki. Najpierw były to dzięki wypadom do kamieniołomów. Natrafienie na Harcerski Klub Tatarnicki położyło kres tym niebezpiecznym zabawom. Rozpoczęła się prawdziwa górską przygoda. Coniedzielne wyjazdy w skałki i praca w klubie pochłaniały wiele wolnego czasu. W r. 1973 Andrzej ukończył kurs skałkowy, latem 1974 wspinał się w Tatrach. Tego samego roku uczestniczył w obozie HKT w Bułgarii, w rejonie Maljowicy, gdzie przeszedł między innymi direttissime zachodniej ściany Orłowca i południowy fiolar Eleniego Wierchu. Pierwszy zimowy pobyt w Tatrach zakończył się tragicznie: lawina przerwała jego drogę ku wyższemu szczytom.

Andrzej Olszewski

ZMARLI

Latem 1974 r. zmarł w Austrii 75-letni *Otto Slavik*, jeden z kończącej się „starej gwardii”. Wszedł na przeszło 1000 szczytów, w większości pięknymi drogami. W r. 1926 zaliczył owocne „lato w Tatrach”. Chłubił się tym, że w całej swej niemal 60-letniej karierze górskiej tylko dwa razy — w niebezpieczeństwie — posłużył się hakiem jako chwytem, nigdy zaś nie korzystał z pomocy liny!

We Włoszech zmarł *Vittorio Varale*, wybitny wspinacz a później pisarz górski. Redagując „Gazetta dello Sport” zamieszczał w niej swe błyskotliwe wywiady — z Reinholdem Messnerem, Simone Badier, kardynałem Doepfnerem i innymi znanymi alpinistami. W książkach zajmował się wielkim alpiniz-

mem sportowym: „Sotto le grandi pareti”, „I vittoriosi”, „La battaglia del sesto grado 1929—38”, „Sesto grado” (1972 wspólnie z Messnerem i Rudatissem) — to tytuły kilku z nich.

28 września 1974 r. zmarł w wieku 86 lat dr *Arnold Fanck* — wielki klasyk filmu narciarskiego i alpinistycznego („Der Berg des Schicksals” 1924, „Die weisse Höhle von Piz Palü” 1929, „Stürme über dem Mont Blanc” 1930, „Der weisse Rausch” 1931 i inne). Niektóre jego dzieła szły również na ekranach polskich i były omawiane w „Taterniku” (np. 2/1929, s. 46).

30 stycznia 1975 r. zmarł w wieku 68 lat red. *Kazimierz Chmielewski*, zasłużony dziennikarz, długoletni redaktor naczelną tygodnika „Turysta”, w którym dbał o tematykę taternicką, wciągając do współpracy wybitnych specjalistów wysokogórskich.

9 marca 1975 r. w czasie atakowania Fitz Roya zginął prezes Centro Andino Buenos Aires, *Felipe Fransson*. Razem z nim górską śmierć poniósł znany alpinista andyjski, *Marcos Bianchi*.

14 kwietnia zmarł w wieku 89 lat *Günter Oskar Dyhrenfurth*, światowy ekspert himalajski, członek honorowy KW i PZA. Przed I wojną światową dokonał szeregu pierwszych wejść letnich i zimowych w Tatrach, w latach 1930—34 prowadził głośnie wyprawy w Himalaje i Karakorum. Jest autorem przyjętej przez świat alpinistyczny listy szczytów wyższych niż 7300 m.

12 lipca 1975 r. zmarł w wieku 80 lat prof. dr *Stanisław Kulczyński*, wybitny biolog-botanik, znawca flory Tatr i Pienin, współautor pionierskich w Tatrach badań zespołów roślinnych w dolinach Chochołowskiej i Kościeliskiej. Po ostatniej wojnie działacz społeczny i polityczny, w latach 1956—69 przewodniczący CK SD a od 1957 do 1969 zastępca przewodniczącego Rady Państwa.

Z PIŚMIENICTWA

Anne de Martynoff i Fernand Lambert: *La Spéléologie*. Wyd. Marabout. Verviers (Belgia) 1973: s. 208. Cena 35 FF.

„La Spéléologie” — to najnowsza pozycja w belgijskim piśmiennictwie speleologicznym. Jej autorzy próbują w sposób przystępny zapoznać czytelnika z nie małym zestawem zagadnień, jakie składają się dzisiaj na tę specyficzną dyscyplinę obejmującą i sport, i naukę.

Poszczególne rozdziały książki są zgrupowane w kilka części. Pierwsze dotyczą historii rozwoju speleologii, stanu speleologii w różnych krajach świata, warun-

ków geologicznych, geomorfologicznych i hydrogeologicznych rozwoju krasu. Kolejna grupa rozdziałów poświęcona jest sprzętowi speleologicznemu, treningowi, wymogom organizacyjnym ekipy speleologicznej, sposobom prowadzenia eksploracji jaskiń pionowych, poziomych, zalodzonych oraz jaskiniowych systemów syfonalnych. Omówione są też tutaj podstawowe niebezpieczeństwa, na jakie narażony jest speleolog. Dalsza część książki zajmuje się różnymi aspektami służby speleologicznej w takich dziedzinach nauki, jak geologia, hydrogeologia, fizyka, chemia, bio-speleologia, archeologia i medycyna.

Końcowe rozdziały informują o turystyce jaskiniowej, ochronie jaskiń, terenów i wód krasowych, przedstawiają też system organizacji ruchu speleologicznego w ramach Międzynarodowej Unii Speleologii (UIS), z podaniem aktualnej listy krajów członkowskich i grup roboczych UIS. Cenne uzupełnienia stanowią obszerny słownik powszechnie stosowanej terminologii speleologicznej oraz wykaz wybranej literatury.

Szata ilustracyjna książki — głównie w postaci fotografii czarno-białych — jest bogata, choć nie zawsze trafnie uzupełnia część tekstową. Daje się zauważyć nie-

dobór rysunków, zazwyczaj lepiej od fotografii obrazujących subtelności techniczne sprzętu przy instruktażu jego stosowania.

Dla polskiego czytelnika przykry jest zupełny brak danych o speleologii w Polsce. Braku tego nie może wyrównać fakt podania w liście klasyfikacyjnej najgłębszych jaskiń świata naszej Jaskini Snieżnej z nieaktualną od dawna głębokością 620 m. Lista ta jest najsłabszą stroną książki, prezentuje bowiem dane przestarzałe, a czasem nieprawdziwe.

Jerzy Mikuszewski

Aegidius Tschudi: De prisca ac vera alpina Rhaetia. Basilea 1538. Reprint. S. 162.

Marc Théodore Bourrit: Description des aspects du Mont-Blanc. Losanna 1776, Reprint. S. 160.

Camillo Jona: L'architettura rusticana in valle d'Aosta. Torino 1923. Reprint. 25 tablic i 3 strony tekstu.

Miłośnicy Alp i literatury alpejskiej nie mają słów uznania dla pracy, jaką od kilku lat prowadzi oficyna braci Mingardi, wznajając w technice fotoprodukcji najrzadsze i najsłabsze dzieła odnoszące się do najwyższych gór Europy. W tym roku ukazały się już trzy tytuły: książka Tschudiego — jedna z w ogóle najstarszych prac o górach, dziełko Bourrita — grafika i akwarelisty, zakochanego w Mont Blanc i ongiś jednego z kandydatów do pierwszego wejścia na ten szczyt, wreszcie teka Jona — nie tak stara, lecz z powodu niskiego nakładu pierwotnego będąca bibliofilską rzadkością. Ponieważ technika reprintu jest stosunkowo tania, a cenę szczególnych wznowień ustalono na 5000 lirów, wydawcy na swej inicjatywie z pewnością nie tra-

cą, a chyba nawet nieźle na niej zarabiają.

Niżej podpisany zwracał się kilka razy do wydawnictwa „Sport i Turystyka” z propozycją dokonania fotoprodukcji serii najbardziej poszukiwanych staroci tatrzańskich: Zejsznera (wyciągu z „Biblioteki Warszawskiej”), Pietrusińskiego, Steczkowskiej, Janoty, Eljasza i innych — w napiętych planach naszego wydawcy literatury turystycznej nie znalazło się jednak dla nich miejsca. Może to naprawdę ważne dzieło zainteresowałoby PIW, Czytelnika czy Wydawnictwo Literackie?

Józef Nyka

„Iamesák”. Sprawodaj Horolezkiego Związku SÚV CSZTV. Rocznik VI, 1974, nry 1-4.

Kolejny rocznik „Iamesáka”, redagowanego przez zespół pod kierownictwem dra Radka Roubala, jest dość szczegółową prezentacją działalności naszych słowackich i czeskich kolegów w 1973 roku. Można w nim znaleźć m.in. sprawozdanie z obozu w górach Wielkiej Brytanii, zorganizowanego przez komisję młodzieżową UIAA, bardzo ciekawy artykuł o wyprawie do USA — na mitycznego El Capitana, sprawozdanie z zimowego wyjazdu w góry Norwegii, omówienia wypraw w Hogar i na Saharę. Obok materiałów o charakterze informacyjnym jest w nim także kilka ciekawych reportaży, m.in. z przejść tatrzańskich.

Obszerny dział „Pierwsze przejścia” przynosi opisy nowych dróg na wschodniej ścianie Trollrygen, doskonałą monografię południowej ściany Marmolaty z nową drogą z lata 1973, nazwaną „Via Slovakia” (VI-, H3), a także kilkanaście opisów interesujących dróg w Tatrach Słowackich.

Omawiany rocznik „Iamesáka” jest przykładem, jak bardzo jeszcze niedomaga wymiana informacji o przejściach w Tatrach, dokonywanych przez wspinaczy czeskich, słowackich i polskich. W opisach nowych dróg znalazłem np. dwie nowe drogi poprowadzone rzekomo latem 1973 r. na filarach Młynarzowych Wieleń — prawym i lewym. Obie te drogi robiłem wraz z partnerami przed wielu laty, obie mają po kilka powtórzeń a także przejścia zimowe, informacje o nich znajdują się — wraz z opisami technicznymi — w roczniku 1968 „Taternika”.

W sumie kolejny rocznik „Iamesáka” jest pozycją bardzo ważną dla wszystkich interesujących się taternictwem i alpinizmem.

Andrzej Skłodowski

TJ LVS Poprad Horolezický Oddiel — 15 rokov činnosti. Poprad 1975; s. 32.

Jest to bogato ilustrowana broszura obrazująca 15-letnią działalność jednego z najlepszych słowackich klubów alpinistycznych. Jego członkami są Weinzierler, Kriššák, Orolin, Neumann, Pelc i inni znakomici wspinacze. Nic więc dziwnego, że lista członków klubu jest bardzo bogata — jego kadra wspinia się w Tatrach i Alpach, na Kaukazie, w Pamirze, w Hindukuszu i w Himalajach. Broszura zawiera techniczny opis pięknej drogi Orolina i Kriššáka na północno-wschodniej ścianie Pośredniej Grani, reportaże z Piku Komunizmu, z wyprawy na Nanga Parbat i wielu innych wybitnych przedsięwzięć. Z ciekawych informacji: M. Orolin z towarzyszymi poprowadził latem 1974 r. nową drogę na Aiguille de Blaitière po południowo-zachodnią ścianą (V H3).

Andrzej Skłodowski

ALPINIZM I KULTURA

XXIII FESTIWAL W TRYDENCIE

Poziom tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Filmów Górskich i Eksploracyjnych w Trento (27 kwietnia do 3 maja 1975) był dość przeciętny, a wiele filmów wykazywało wąty związek z jego tematyką, jak np. jedyny film reprezentujący Polskę — „Legenda Niedziicy”. Do konkursu dopuszczono 26 filmów z 13 krajów, 18 zaś wyświetlono w sekcji informacyjnej. Po raz pierwszy w historii Festiwalu pokazany został film produkcji Chińskiej Republiki Ludowej.

Przykrym zgrzytem w atmosferze była pod-

jęta w dzień projekcji decyzja Gastona Rébuffata o wycofaniu z konkursu jego filmu „Les horizons gagnes”. Motywem był fakt, iż film został przedstawiony komisji kwalifikacyjnej bez komentarza, co zdaniem reżysera obniżyło jego szanse na odniesienie sukcesu. Film — wyświetlany poza konkursem — okazał się ładnym, aczkolwiek nie wykraczającym poza ramy poprawności zestawem obrazów z pracy przewodnickiej Rébuffata, powiązanych poetyckim komentarzem.

Najwyższą nagrodę, „Gran Premio Citta di Trento”, otrzymał film francuski „Mort d'un



Kadr z filmu „Mort d'un guide” — Gran Premio Città di Trento

guide” („Śmierć przewodnika”) reżyserii Jacquesa Ertauda. „Złotego Neptuna” dla najlepszego filmu eksploracyjnego wręczono Islandczykom za film „Eldur i Heimaey” („Ogień w Heimaey”). „Złoty Rododendron” (dla najlepszego filmu górskiego) przypadł w udziale b. interesującemu filmowi angielskiemu „Too long a winter” („Za długa zima”), reżyserii Barryego Cockrofta. Nagrodę „Trofeo delle Nazioni”, przyznaną za najlepszy zestaw filmów, zdobyła tym razem NRF. Wręczono również kilka nagród specjalnych.

„Mort d'un guide” jest filmem fabularnym opartym na wydarzeniach autentycznych: tragicznej wspinaczce René Desmaisona i Serge Goussaulta na północnej ścianie Grandes Jorasses zimą 1971 r. (T. 2/71 s. 67). Zmienione zostały oczywiście nazwiska, miejsce akcji, a także nieco jej przebieg i zakończenie. Operując najnowocześniejszymi filmowymi środkami wyrazu, reżyser stworzył fascynujący obraz wspinaczki i tragedii górskiej, odsłaniając przy tym kulisy wyczynu alpinistycznego i problem presji opinii publicznej, jakiej ulegają sławni przewodnicy. Ważkie zarzuty padały również przeciw nieuczciwym „sensatom orasowym”. Film wyświetlany jest z powodzeniem na ekranach wielu kin francuskich.

Wyraźmy nadzieję, że w przyszłym roku kinematografia polska będzie lepiej reprezentowana, niż tym razem.

Janusz Kurczab

Z MUZEÓW GÓRSKICH

55-lecie istnienia obchodzi w tym roku muzeum pirenejskie, mieszczące się w zamku w Lourdes. Prowadzi ono szeroką działalność wydawniczą i popularyzatorską. Do najstarszych muzeów górskich na świecie należy Museo Nazionale della Montagna „Duca degli Abruzzi” w Turynie, założone przez CAI w roku 1874. Poniosło ono wielkie straty w czasie ostatniej wojny wskutek bombardowań. Jego program obejmuje zarówno góry i ich przyrodę, jak i alpinizm z turystyką górską. Jednym z najmłodszych jest natomiast muzeum alpejsko-alpinistyczne w Innsbrucku, otwarte w roku 1973 i skromne na razie, szybko jednak poszerzające zbiory. Alpinizm polski ma swe miejsce w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, które w tym roku zmienia poświęconą mu ekspozycję, poszerzając ją i modernizując.

Z TATR I ZAKOPANEGO

● Obliczono, że na szlakach turystycznych Tatr Polskich znajduje się 921 m łańcuchów, 130 klamer żelaznych, 8 metalowych drabinek i 56 metalowych poręczy. Budowę i konserwację szlaków zajmuje się od r. 1974 Oddział Zakopiański PTTK (dotąd sprawy te były w rękach TPN).

● Zakopiańska „Średnia Krokiew” otrzymała latem 1975 r. pokrycie z tworzywa sztucznego — będzie można na niej uzyskiwać skoki w granicach 80 m. Mat ige-

litowych o łącznej wadze 38 ton dostarczyły czeskie zakłady „Morava-Sport” z Koprivnic.

● Przypomnijmy, że w tym roku 50 lat kończy „Wielka Krokiew”. Skocznnię tę zaprojektował Karol Stryjeński, a uroczystego poświęcenia dokonał „halny kapełan”, ks. Jan Humpola.

● W Zakopanem, w domu przy ul. Sienkiewicza 12, otwarto stałą galerię obrazów znanego malar-

za Tatr, Stanisława Galka, zmarłego w r. 1971. Wystawa obejmuje ok. 140 prac, zwiedzać ją można we wtorki, środy i czwartki.

● Jarosław Michel i Jarosław Zaremba przeszli 26 lipca 1974 r. drogę L. Horlki i V. Zavadilovej (z 22 sierpnia 1966 r.), widoczną prawym filarem wschodniej ściany Ważeckiej Turni. Stwierdzają, że przecina ona dwukrotnie drogę WHP 786 i jest raczej systemem wariantów do tej drogi.

OCHRONA PRZYRODY GÓR

Za mało mamy hałasu

W maju 1975 r. Aeroklub Tatrzański w Nowym Targu rozgłosił wieść o przygotowaniach do „turystycznych lotów nad Tatrami” (oraz Gorcami i Pieninami). Ustalono już nawet jakimi samolotami będą latać żądni wrażeń a niechętni do ponoszenia wysiłku turyści. Okazało się to jednak niewypałem: Tatrzański Park Narodowy zgłosił katgoryczne veto — i słusznie. Tak więc pomysł jeszcze jednego uszczęśliwienia cywilizacją Tatr, tym razem z powietrza, wzbogacił potężny już katalog tego rodzaju inicjatyw. Za rok 1975 jest to już druga nieeliczej wartości pozycja — obok pomysłu oświetlania reflektorami Giewontu, lansowanego na łamach „Przekroju”. Zajmujące zwykle rozsądne stanowisko w sprawach tatrzańskich czasopismo uczyniło tym razem wyjątek w swej praktyce... (a.chow.)

Kozic mniej?

Wędrując tego lata w rejonie Czerwonych Wierchów widywałem kozice tam, gdzie ich dotąd nie było. Idąc 9 lipca z większym gromem turystów obserwowałem 6 kozic w zboczu pod Małolącką Przełęczą, a 5 dalszych pod wierzchołkiem Kopy Kondrackiej — w odległości parunastu metrów od przechodzących szlakami ludzi. Tegoż dnia schodziłem z Siodła pod skałami Małego Giewontu — za 5 kozicami, które szły bądź samym szlakiem, bądź równoległe do niego, również nie reagując zbyt na ruch ludzki. Stadko to pokazywało się tu codziennie, zawsze też widać było kozice w górnej części Doliny Małej Łąki. Wydaje się, że powtarzane w gazetach i czasopismach wzmianki o zmniejsza-



Trzy kozice na ścieżce turystycznej pod Małym Giewontem.

Fot. Monika Nyczanka

niu się w Tatrach liczby kozic w związku z wzmożonym ruchem turystycznym (por. T. 2/74 s. 92) trzeba po prostu „między bajki włożyć”.

Józef Nyka

Ochrona skałek

Zarząd AKA przy RU Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach wystosował do wszystkich klubów alpinistycznych i speleologicznych, prowadzących treningi w skałkach Jury Krakowsko-Częstochowskiej, apel dotyczący problemu zasygnalizowanego już w „Taterniku” 1/1975 przez Zbigniewa Wachę, to znaczy pilnej potrzeby ochrony skałek. Apel zawiera propozycję pozostawiania stałych haków na najczęściej przechodzonych drogach oraz stosowania na większą niż dotąd skalę asekuracji z kostek. AKA przy Uniwersytecie Śląskim zobowiązał się do umieszczenia części stałych haków w skałkach w okolicy Podlesia i Kroczyc (rejon Dziewicy i Jarzełki).

Notatnik

★ Międzynarodowa Unia Speleologiczna w czasie VI Kongresu w Ołomuńcu na wniosek amerykański ustanowiła rok 1975 rokiem ochrony jaskiń. Zalecono przeprowadzenie akcji oczyszczania jaskiń, a zespoły grotołazów wezwano do przestrzegania zasad ochrony środowiska podziemnego.

★ Jeden z mniej znanych polskich rejonów skałkowych, Skamieniałe Miasto pod Ciężkowicami, uznano z dniem 12 lipca 1974 r. za rezerwat. Skałki zbudowane są z gruboławicowego piaskowca ciężkowickiego.

★ Miesięcznik „Ochrona przyrody” prowadzi od dłuższego czasu serial „Neznámé podzemí”, prezentujący mniej znane jaskinie czochosłowackie. Krótkie treściwe teksty ilustrowane są zdjęciami i przekrojami.

★ W Szwajcarii było w r. 1972 łącznie 347 kolejek linowych, które przewiozły przeszło 50 milionów pasażerów. Gros przewozów — 40 milionów — przypada na zimę (narty).

★ Czekaj nas! nowe miasteczko pod Tatrami. Ministerstwo Budownictwa i Techniki SRS rozpięło konkurs na kompleksowy projekt architektoniczno-urbanistyczny ośrodka turystyczno-rekreacyjno-sportowego w Podbańskiej.

★ Alpinarium PAN przy Muzeum Tatrzańskim zajmuje powierzchnię 762 m², na której pokazuje ok. 500 gatunków roślin. Istnieje projekt powiększenia go o 1000 m² w celu wprowadzenia typowych drzewostanów. Alpinarium prowadzi mgr Anna Łobazewska.

Nowy węzeł zaciskowy

W zeszłorocznym katalogu amerykańskiej firmy „Forrest Mountaineering”, produkującej sprzęt wspinaczkowy, pokazana została nowa odmiana węzła zaciskowego. Węzeł ten przeznaczony jest zarówno do autoasekuracji, jak i do wchodzenia po linie. Jego osobliwością jest to, że wiąże się go pętlą z taśmy nylonowej o szerokości 2,5—3 cm. Charakteryzuje się on łatwością w wiązaniu i dużą niezawodnością (odpornością na zacinanie się).



Wypróbowując węzeł na skałkach doszedłem do wniosku, że lepsze rezultaty można osiągnąć stosując taśmę nylonową o dużej grubości (np. ok. 3 mm). Taśma taka jest mniej podatna na wzdłużne zwijanie się i w mniejszym stopniu blokuje węzeł, co ułatwia jego luzowanie. Ta nowa odmiana „prusika” winna zainteresować szczególnie grotołazów prowadzących działalność w głębokich studniach.

Janusz Radziejowski

Na razie raki

Bezskuteczne dotąd starania o uruchomienie w kraju produkcji sprzętu alpinistycznego zostały ostatecznie uwieńczone sukcesem — w początku 1976 r. mają się ukazać w sprzedaży pierwsze egzemplarze raków zbliżonych do modelu „Stubai-Tirol” — bodaj najbardziej udanej z konstrukcji zachodnich ostatnich lat. Wytwórnia zapowiada, że raki krajowe będą bardziej trwałe od austriackich, przy których obserwuje się często wyłamywanie zębów. Materiał, z którego produkowane są raki austriackie, celem uzyskania odpowiedniej twardości poddawa-

ny jest obróbce cieplnej oraz dodatkowo nawęglaniu powierzchni. Niedokładność drugiego z tych procesów powoduje kruchość metalu, szczególnie w miejscach gięć (zęby, uchwyty do pasków). Raki krajowe produkowane będą z materiału, którego twardość w stanie „surowym” jest równa twardości materiału austriackiego w stanie ulepszonym.

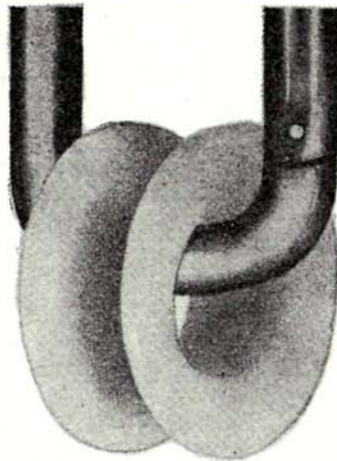
Przed sezonem letnim, a być może już w trakcie sezonu, w magazynie centralnym PZA będzie można nabyć: 1) haki kute typu Charlet Moser (ucho skręcone w stosunku do płaszczyzny haka o 45° — możliwość stosowania zarówno do szczelin poziomych i jak i pionowych); 2) haki typu Bong-Bong, wykonane z lekkich i twardych stopów duralowych; 3) szczebelki do ławeczek; 4) haki stalowe typu Simond — popularne „łyżki” z blachy 3 i 4 mm.

Wracając do raków dodajmy, że produkowane one będą przez pion spółdzielczy, co organizacyjnie stanowi pozytywne novum. Być może okaże się, że w sektorze tym znajdziemy bardziej efektywną pomoc w zaspokojeniu i innych pilnych potrzeb w dziedzinie sprzętu alpinistycznego.

Tadeusz Solicki

Helmut Wagner proponuje

W podręcznikach omawiających metody autoratownictwa alpejskiego do wydobycia na stanowisko rannego partnera zalecane są kunstzowne wyciągi, improvizowane z liny, pętli Prusika i karabinków. Wiadomo nie od dziś, że w praktyce zawodzi one, ustalono nawet, dlaczego. Otóż aby wyciągnąć wspinacza o wadze 80 kg przy przełamaniu liny na skale (co w ścianie jest raczej regułą) trzeba użyć siły rzędu 100—150 kG. Tak zwany wyciąg podwójny daje oszczędność zaled-



wie 10-procentową. Biorąc to pod uwagę, ratownik i alpinista z Innsbrucka, Helmut Wagner, zastosował na karabinku rolkę plastyczną, ważącą niespełna 15 g, a zmniejszającą tarcie o około 25%. Do wydobycia partnera wystarczy więc użyć siły 75–115 kG. Rolka, ta, produkowana przez firmę „Stubai”, oddaje też nieocenione usługi przy transporcie plecaków w ścianie, nie mówiąc już o tym, że zapobiega zdzieraniu się lin.

Cudowna lampka

„Coolite” jest przeźroczystą zamkniętą tulejką 13,5 cm długości, wypełnioną płynnymi chemikaliami, w których pływa ampulka

zawierająca inny związek chemiczny. Przez zgięcie tulejki roznęta się ampulka, a połączone gazy zaczynają emitować żółtozielone światło. Po 3–4 godzinach blask staje się mniej jasny, jednak żarzenie się tulejki trwa do 36 godzin. Jak podaje „Die Höhle” 3/1974, próby przeprowadzone w jaskiniach wykazały, że w razie awarii oświetlenia, „coolite” wystarczy do kontynuowania działalności pod ziemią. Po 10 godzinach od momentu „zapalenia” światło tulejki wystarczyło jeszcze grotłazowi do przeprowadzenia długiego wejścia po drabinie sznurowej. „Coolite” może być użyta tylko raz, a świeci w każdych warunkach — na mrozie, a nawet pod wodą. Cena jest niestety dość wysoka: około 3 dolarów.

SPROSTOWANIA I UZUPEŁNIENIA

Do „Encyklopedii tatrzańskiej” (II)

W związku z ukazaniem się „Encyklopedii tatrzańskiej” Z. i W.H. Paryskich — dzieła o dużej wartości — oraz w odpowiedzi na apel „Taternika” o wiadomości o interesujących przejściach — pragniemy przekazać kilka sprostowań i uzupełnień. I tak w „Encyklopedii” przypisano Eugeniuszowi Strzebońskiemu pierwsze wejście zimowe „progim Doliny Mułowej i pn.-zach. ścianą Krzesanicy (1931)”. Na pewno nie ujmie to sławy Strzebońskiemu, jeżeli pozwolimy sobie stwierdzić, że informacja powyższa jest tylko częściowo prawdziwa. Progi Mułowej przeszli jako pierwsi Józef Januszkowski i Maciej Mischke dnia 22 kwietnia 1956 r., po czym weszli na Twardy Uplaz i Ciemniak. Przy hasle „Łomnica” pominięto formalnie II wejście zimowe przez Miedziane Ławki, choć było to I wejście zimowe powyższą drogą; udokumentowane i dokonane przez polski zespół w składzie: Witold Dobrowolski, Jan K. Dorawski, Jan Dürr, Stanisław Kowenicki, Kazimierz Mischke i Marian Sokołowski. Uwaga powyższa wydaje się uzasadniona, bo ranga taternicka tego przejścia jest niewątpliwie wyższa niż np. wejście zimowe na Krzyżne, które figuruje w „Encyklopedii”.

Niezależnie od sprawy wejść uważamy, że kilka innych haseł w „Encyklopedii” podaje rażąco niepełne informacje, a niektórych haseł brak.

„Klub Wysokogórski Winterthur”. Hasło to można było śmiało pominąć, jako nie związane bezpośrednio z Tatrami. Skoro jednak zostało uwzględnione, należało chyba bardziej wyczerpująco scharakteryzować ten odcinek historii polskiego alpinizmu. Warto więc było tu podkreślić, że KWW był jedną jawną reprezentacją naszego ruchu wysokogórskiego w latach 1942–1946, w czasie gdy Klub Wysokogórski PTT został zepchnięty w podziemie. Klub Winterthur zrzeszał 28 członków, w tym 17 zwyczajnych i ma na swym koncie 224 wejścia na szczyty alpejskie, z których przejścia ścian Dent d'Herens, Piz Bianco oraz Piz Rušcin były dość wysoko notowane. Można było też wspomnieć o działalności organizacyjnej wymienionych w „Encyklopedii” członków Klubu.

„Łyże”. Ślusznie podano wielkie nazwiska Stanisława Barabasza oraz Mariana Sokołowskiego. Dalsze losy łyż (nazwa wprowadzona przez M. Mischke) skwitowano jednak niepełną informacją, że „po II wojnie światowej znowu zaczęto je propagować”. Na szczęście wielu ludzi wie bez „Encyklopedii” znacznie więcej o łyżach, czyli „miszkach”, którą to nazwę potwierdził V Międzynarodowy Kongres Nauczania Narciarstwa w r. 1959. Warto było napomknąć o dziwnych dziejach miszek: po 20 la-

tach wyrabiania kilku modeli doskonałego sprzętu przez Franciszka Bujaka (a gdzie to hasło?) i szerokiego już stosowania miszek nagle „odkryto” je dopiero po sprowadzeniu ich z Zachodu. Działacze narciarscy są bardziej eleganccy i nie wstydzą się wymieniać nazwiska Macieja Mischke, jako inicjatora propagandy łyż po II wojnie.

Pewne zmiany w tradycyjnym nazewnictwie tatrzańskim wprowadzono w „Encyklopedii tatrzańskiej” w sposób zbyt arbitralny, z reguły bowiem brak udokumentowania dyskwalifikacji starych nazw. Dlaczego np. przełęcz Bacu jest nazwą błędną, a Bacuch — prawidłową? Długie lata znaliśmy Dolinę Czeską, Czeski Szczyt itd. a teraz wszystko to jest „Ciężkie”. Brak przy tym wyjaśnienia skąd pochodzi nazwy słowackie „Tažská Dolina” itd. „Karczmisko” — może nazwa to niewłaściwa, ale od wielu dziesiątków lat używana, co dobrze obaj pamiętamy, chyba więc posiada już prawo obywatelstwa z tytułu „zażywania”, jako popularna nazwa Królowej Równi. Hasło „malinik” może być z punktu widzenia gwary dziwością, jako nazwa glazów, zalegających w tatrzańskich dolinach, ale używają jej nie „niektórzy turyści”, jak podaje encyklopedia, lecz powszechnie taternicy.

„Chmielowski Janusz” — według „Encyklopedii” był jakoby w r. 1958 na ostatniej swojej wspinaczce na grani Kościelca. Czy nie ma tu przypadkiem pomyłki w dacie? W r. 1948 robiliśmy grani Kościelca w zespole Chmielowski, Marek Korowicz i Kazimierz Mischke. Wycieczka odbyła się z inicjatywy Chmielowskiego, który chciał uczcić swoje 70-lecie. Przeszliśmy wtedy odcinek od Przełęczy Mylniej do Przełęczy w Kościelcu. Oczywiście nie jest wykluczone, że w 10 lat później Chmielowski powtórzył tę drogę raz jeszcze.

Hasło „Ideologia taternicka” jest obszerne — i słusznie. Wymaga jednak naszym zdaniem uzupełnienia. Pominęto bowiem Mariana Sokołowskiego, który był w latach dwudziestych czołową postacią wśród młodego wówczas pokolenia taternickiego, zarówno pod względem działalności górskiej, jak i propagowania nowego spojrzenia na ideologię. Był on zbliżony do kierunku „społecznego”. Rozumiał Tatry i taternictwo nie tylko jako teren i formę działalności wysokogórskiej, ale również jako źródło wielokierunkowych impulsów w działaniu ludzkim w ogóle, ważnego dla jednostek i w skali społeczeństwa.

Kazimierz i Maciej Mischke

● Północną ścianę Adyrsubasz (4370 m) przeszli w sierpniu 1974 r. nową drogą wspinacze z NRD: R. Schmieder, W. Funke, F. Scholz i R. Lehmann. Reportaż zamieszcza „Der Tourist” 7/1975.



● Wychodzący w Mediolanie „Lo Scarpone”, jedyny chyba w Europie dwutygodnik alpinistyczny, został zamknięty. Alpinieści włoscy żegnają go z żalem, przy-

nosili bowiem szeroki serwis rzeczowicie aktualnych wiadomości.

● Alpinieści jugosłowiańscy zorganizowali centrum dokumentacyjnej eksploracji własnych gór. Autorzy nowych dróg i wariantów proszeni są o zgłaszanie ich na następujący adres: Franci Savenc, Tugomerjeva 2, 61 000 Ljubljana.

● W Barcelonie powstaje centrum informacji wysokogórskiej, dysponujące materiałami o wszystkich górach świata. Apeluje ono do alpinistów o zasilanie jego kartotek informacjami. Adres: Servicio General de Información de Montana, Apartado de Correos, nr 2291 Barcelona.

● „Le trekking dans les hautes montagnes” — to praktyczny poradnik wycieczkowania w najwyższe regiony górskie świata, ogłoszony w „La Montagne” 1/1975. Ciekawy rozdział stanowi instrukcja medyczna dra Gérarda Courregesa.

● Prasę obiegła niedawno wiadomość, że w Łodzi ma powstać sztuczna ściana wspinaczkowa — pierwsza w Europie. Jest to nieprawda. Drewniane i betonowe ściany istnieją w wielu miastach Europy, w niektórych liczą po przeszło 20 lat. Samo Monachium ma 3 takie ściany, ostatnio powstała nowa — w Berlinie Zachodnim. Ma ona 50 dróg, 9,5 m wysokości i 16 m długości.

● Jeden z aktualnie najlepszych zespołów brytyjskich tworzą Dick Renshaw i Joe Tasker. Minionej zimy przeszli oni w 6 dni (wierzchołek osiągnęli 3 marca) północną ścianę Eigeru drogą klasyczną.

● Grupa alpinistów śląskich, która wyjechała w Kaukaz z wycieczką „Orbisu”, wróciła bez wyników. We wrześniu nie było już w górach służb ratowniczych i zezwolenie na wspinaczkę nie wydawano. Pogoda i warunki były znakomite. (A. Zyzak)

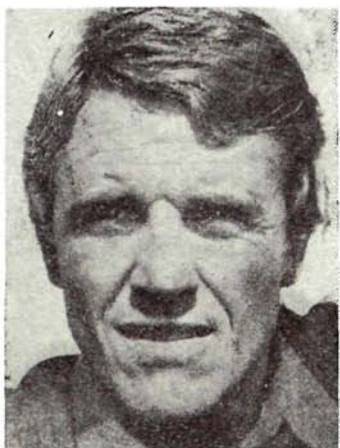
PERSONALNE

☆ 6 grudnia 1974 r. skończył 80 lat ostatni żyjący z trójki założycieli IAMES, Mikulaš Mlynářčík. W roku 1923 prowadził on pierwsze słowackie kursy w Tatrach, z których wyłoniły się kontynuowane do dziś „taternické tygodnie IAMES”.

☆ Plenum ZG PTTK przyjęło prośbę Wincentego Kraśki o zwolnienie go z obowiązków prezesa tej organizacji. Nowym prezesem wybrano sekretarza CRZZ, Stanisława Lewandowskiego. Wiceprezesami są Andrzej Gordon, Ludwik Ochocki, Jerzy Przeździecki i Tadeusz Rycerski, sekretarzem generalnym — Jacek Węgrzynowicz. Tadeusz Rycerski został też ostatnio wybrany prezesem Klubu Dziennikarzy Turystycznych.

☆ Wracając do Anglii w r. 1974 Jan Sawicki zatrzymał się w Budapeszcie, w którego okolicach przez kilka dni poszukiwał grobu swego przyjaciela i partnera, Stanisława Motyki. Poszukiwania nie dały rezultatu.

☆ Tadeusz Gasienica Giewont prosi o informacje zawarte w jego biografii zamieszczonej w T. 1/74 s. 28. Legitymację przewodnika otrzymał on nie w r. 1930, lecz w lipcu 1946 r., po zdaniu egzaminu na klasę III. Były to lata, kiedy przewodnik automatycznie otrzymywał patent ratownika TOPR. Ratownikiem zawodowym Tadeusz Giewont został nie w r. 1932, lecz w 1931.



☆ O tym alpinieście będziemy chyba słyszeli częściej: Peter Habeler, partner Messnera z rekordowych przejść północnych ścian Matterhornu i Eigeru, a ostatnio także Gasherbruma I (s. 133). Lista jego osiągnięć jest długa, a Messner pisze o nim: „Peter Habeler jest najlepszym partnerem pośród tych wszystkich, których poznałem w czasie 25 lat mego wspinania. Jest on znakomity w każdym terenie, w skale wyjątkowo elegancki, a jeśli chodzi o kondycję — nie znam alpinisty, który by mu dorównywał. Łatwość

przystosowania się do wysokości — byliśmy razem na Yerupaja — pozwala mu rozwijać dużą szybkość działania na największych wysokościach, co jest konieczne, by móc zdobywać ośmiotysięczniki.” („Der Bergsteiger” 1/1975). Habeler jest przewodnikiem, kierownikiem austriackich szkół wspinaczkowych i narciarskich.

☆ 25 lat na stanowisku redaktora naczelnego czasopisma „Planinski vestnik” przepracował Tine Orel, zasłużony działacz alpinizmu słoweńskiego. W zeszłym roku ukazał się jego słoweński przekład „Niepotrzebnych zwycięstw” Terraya.

☆ 17 stycznia 1975 r. ukończył 70 lat Franz Schmid — jeden z dwu braci, zdobywców północnej ściany Matterhornu w r. 1931. Jego brat Toni zginął w r. 1932 w północno-zachodniej ścianie Wiesbachhornu.

☆ Bawiąc w Polsce od półtora roku, inż. Wiktor Ostrowski wygłosił już przeszło 100 prelekcji, kilkanaście razy gościł też na ekranach telewizji, zwłaszcza w programie „Klub 6 kontynentów”. W dniu 25 maja inż. Ostrowski zainicjował — jako komentator — nowy cykl telewizyjny: „Pasja, przygoda, ryzyko”, omawiając filmy z Andów (Wyprawy H. Furmanika) i Kaukazu (Sz. Wdowiaka). Minionego lata inż. Ostrowski ukończył 70 lat — serdecznie gratulujemy, kolego Wiktorze!

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej:
półrocznie — zł 20, rocznie zł 40.

Instytucje państwowe i społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Prasa-Książka-Ruch” — w terminie do 25 listopada na rok następny.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa-Książka-Ruch”, 00-840 Warszawa, ul. Wrońska 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.
Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smólna 10/12. Zam. 1284. B-81.

NR INDEKSU 38001/37901

Tome — Volume — Jahrgang

51

No. 3/1975

CONTENTS

Polish high mountain summer 1975 (A. Paczkowski)	97
New climbs in the Ciló Dagħ mountains (M. Krawczyk)	98
Szczecin Hindu Kush expedition 1974 (T. Rewaj)	106
Warsaw academic Hindu Kush expedition 1974 (M. Rusinowski)	104
Alaska and Yukon mountains expedition (A. Zyzak)	107
Five days on the Denali Pass (J. Bagsik)	112
The altitude of Mount Logan (A. Zyzak)	114
Equipment notes (J. Baranek)	115
New routes published in the „Taternik” 1956—1975 (G. Janota)	116
The international camp „Pamir 75” (S. Kuliński)	120
New routes in the Adylsu area (M. Grochowski)	123
In the Mongolian Charchira Mountains (A. Paczkowski)	124
Gasherbrum II and III — successes of the year 1975 (J. Nyka)	125
The Nasarovskaya cave system (V. Ostianov and G. Pantukhyn)	127
The fifth volume of the book series „W skałach i lodach świata” (J. Kolankowski and J. Kolbuszewski)	129
New routes in the Tatras — 131. News from the Tatras	132
Expeditions — 133. Caving — 134. Organisation proceedings — 135. In memoriam — 136. Book reviews — 137. Mountain film — 138. Mountain nature preservation — 140. Equipment — 141. Miscellaneous — 143.	

INHALT

Resümée der polnischen Bergsaison 1975 (A. Paczkowski)	97
Neue Führen im türkischen Ciló-Dagħ-Gebrige (M. Krawczyk)	98
Bergsteiger aus Szczecin im Hindukusch 1974 (T. Rewaj)	100
Warschauer Akademiker im Hindukusch 1974 (J. Dobas)	102
Krakauer Bergführer im Hindukusch 1974 (M. Rusinowski)	104
Alaska- und Yukon-Expedition 1974 (A. Zyzak)	107
Fünf Tage am Denali-Pass (J. Bagsik)	112
Register der Routenbeschreibungen im „Taternik” 1956—1975 (G. Janota)	116
Zwei Routenübersichten (A. Skłodowski, J. Michel und J. Zaremba)	118
Internationales Bergsteigertreffen „Pamir 75” (S. Kuliński)	120
Neue Bergfahrten in Adylsu 1975 (M. Grochowski)	123
Alpiniade im Charchira-Gebirge (A. Paczkowski)	124
Siege am Gasherbrum II und III (J. Nyka)	125
Der Nasarovskaja-Höhlensystem (W. Ostianow und G. Pantukhyn)	127
In den Höhlen Österreichs (J. Baryla)	128
Neuer Band der Buchreihe „W skałach i lodach świata” (J. Kolankowski und J. Kolbuszewski)	129

Neue Führen in der Tatra — 131. Neues aus der Hohen Tatra — 132. Expeditionen — 133. Höhlenforschung — 134. Aus dem Organisationsleben — 135. Nekrologe — 136. Bücher und Zeitschriften — 137. Bergfilm — 138. Schutz der Gebirgslandschaft — 140. Ausrüstung — 141. Kurz notiert — 143.

SKARBY ZE STARYCH ALBUMÓW



PO AKCJI NA EIGERZE

W związku z ukazaniem się „Niepotrzebnych zwycięstw” Lionela Terraya otrzymaliśmy od Zbigniewa Rubinowskiego zdjęcie przypominające związki tego wielkiego alpinisty z kolegami polskimi. Przedstawia ono grupkę zmęczonych i zaaferowanych ludzi pod zachodnią flanką Eigeru – w drodze zejściowej po znanej akcji na północnej ścianie (12 sierpnia 1957 r.). Stoją od lewej: ratownik bawarski, Karol Jakubowski, Lionel Terray (w białym anoraku), Rigio Mauri (odwrocony tyłem), Adam Skoczylas (również tyłem), Jerzy Hajdukiewicz, ratownik bawarski i Ricardo Cassin. Zdjęcie było reprodukowane w książce Adama Skoczylasa „Stefano, we shall come tomorrow” (Londyn 1962). Fotografował: Zbigniew Rubinowski.

CENA ZŁ 10,-



Mongolia 1975 – do sprawozdania na s. 124. Na zdjęciu: górne otoczenie doliny Umn Ghoroo – fot. Andrzej Paczkowski. U dołu mapka masywu Charchira. Szczyty posiadające wejścia polskie: 1–7, 16–18, 22–24 i 26–27. Opracowanie: Janusz Baryła, Jerzy Marcinkowski i Andrzej Paczkowski, wykreślił – Janusz Baryła i Leszek Zabdyr.

